

# DIALOG pheniben

nr 3 LIPIEC-SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 2011

☼ **NIEWYGODNI** W ciemności słuchali muzyki, w dymie papierosowym. W panice - jakby robili coś nieprzyzwoitego - podnoszą żaluzje, otwierają okna ☼ **KULTURA** Od nadmiaru decybeli można albo oszaleć, albo wpaść w trans. Mężczyźni, raz po raz pokrzykując w ekstazie, wznoszą ręce do góry, dziewczyny wskakują na stoły i tańczą ☼ **SPOŁECZEŃSTWO** Są tacy ojcowie, co zabraniają córce siedzieć na czacie, żeby jej coś złego do głowy nie weszło ☼ **HISTORIA** Niewiele minęło się z prawdą, jeżeli powiem, że moi współcześni uważali cyganów tylko za istoty człekokształtne, a byli tacy, co wątpili, czy cyganie w ogóle mają duszę

## ☼ **DROGA RZYMU I ŚCIEŻKA PADWY**

☼ Tommaso Vitale, Enrico Claps **Str. 8-19** ☼ Londyn w kręgach: Lewisham ☼ Ewa Winnicka **Str. 58-61**

## ☼ **KOBIETY, BIEDA I AIDS** ☼ Paul Farmer

**Str. 50-57** ☼ Krajobrazy napotkane ☼ Joakim Eskildsen

## **Str. 68-91** ☼ **KŁOPOTLIWE DZIEDZICTWO**

☼ Miłosz Gerlich **Str. 108-111** ☼ Skąd jesteście? ☼

Marta Godlewska, Justyna Kopańska **Str. 122-127**

**Redaktor naczelna** Joanna Talewicz-Kwiatkowska

**Sekretarz redakcji** Małgorzata Kołaczek

**Korekta** Grażyna Kwiek

**Koncepcja i produkcja** Redakcja tekstów, projekt graficzny,  
fotoedycja: FUNDACJA OPOWIEDZ TO – PICTURE THIS  
Lidia Ostałowska, Dominique Roynette, Piotr Wójcik

**Przygotowanie fotografii do druku** Mariusz Glejzer

**Drukarnia** Colonel, Kraków

**I zespół** Dariusz Kwiatkowski, Urszula Polanek,  
Renata Mucha, Jolanta Koral

**Wydawca** STOWARZYSZENIE ROMÓW W POLSCE

Ul. Berka Joselewicza 5

32-600 Oświęcim

tel./faks: 033 842 69 89

stowarzyszenie@romowie.net

www.stowarzyszenie.romowie.net

**Kontakt**

[www.dialog-pheniben.pl](http://www.dialog-pheniben.pl)

[redakcja@dialog-pheniben.pl](mailto:redakcja@dialog-pheniben.pl)



Zadanie jest realizowane dzięki dotacji Ministra Spraw  
Wewnętrznych i Administracji



Płatne ze środków finansowych Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego



Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym  
Województwa Małopolskiego



Zadanie jest współfinansowane ze środków  
Województwa Opolskiego

# DIALOG pheniben

Kwartalnik Stowarzyszenia Romów w Polsce

Romska Poczta. Romane Liła ..... **6-7****NIEWYGODNI**Droga Rzymu i ścieżka Padwy. Tommaso Vitale, Enrico Claps ..... **8-19**Demon na tej ścianie. Piotr Wójcik ..... **20-37**

Dam wam Romów krasnych.

Małgorzata Goślińska i Grzegorz Celejewski ..... **38-45**Kosowo getto bezpieczeństwa. Małgorzata Kołaczek ..... **50-53**Kobiety, bieda i AIDS. Paul Farmer ..... **50-57**Londyn w kręgach. Ewa Winnicka ..... **58-61**

Umarł, nic się nie zdarzyło.

Agnieszka Wójcińska rozmawia z Ancą Damian ..... **62-67****FOTOREPORTAŻ**2000, 2006. Krajobrazy napotkane. Joakim Eskildsen ..... **68-91****KULTURA**Gabi Jimenez. Szaman cygańskiego voodoo. Timea Junghaus ... **92-101**Cygańskie trąbki. Grzegorz Brzozowicz ..... **102-107**

Kłopotliwe dziedzictwo. Amerykańscy Cyganie w kinie.

Miłosz A. Gerlich ..... **108-111**Przyklejeni i odklejeni. Dariusz Kortko ..... **112-113**Przekładaniec ..... **114-115**Skoroczyt ..... **116-117****SPOŁECZEŃSTWO**

Całowałaś się już z chłopakiem, \_dior\_87?

Magdalena Kicińska ..... **118-121**Skąd jesteście? Marta Godlewska i Justyna Kopańska ..... **122-127**Misjonarz wyjechał. Bartłomiej Kuraś ..... **128-131**Biedacy nienawidzą biedaków. .... **132-133**Ze strasburskiej wokandy. Piotr Turek ..... **134-135****HISTORIA**Cygan Marcin z rodziną. Adam Bartosz ..... **136-139**Kalendarium Stowarzyszenia 2011 ..... **140-141**So Kerdzia Stowarzyszenie 2011 ..... **142-143**

**Zaniedbane osiedle poza centrum miasta. Małżeństwo w średnim wieku mówi, że żyje się tu, jak pozwalają władze i urzędy. Pytają: „Jak mamy żyć bez jedzenia, ciepła i pieniędzy?”.**

Zdani na innych, w apatii, utracili wiarę, że mają wpływ na własne życie. O ich losie decydują politycy, a oni liczą się z głosem wyborców. Przysilają się im, podejmują zwykle popularne decyzje, unikają kontrowersji. Wymyślają pozorne działania, które zamiast pomóc ludziom z problemami, usuwają ich z pola widzenia. Wpadają w utarte schematy, które się nie sprawdzają. Doraźne, najłatwiejsze rozwiązania to idealny knebel. Przecież coś się robi. Płyną pieniądze, żongluje się statystykami. A skoro rzeczywistych efektów nie widać, winę ponoszą ci, którzy nie potrafią się dopasować. Są niewygodni, niweczą dobre intencje. Takim ludziom poświęcamy trzeci numer „Dialogu-Pheniben”.

Piszemy o romskich obozach we Włoszech i osadach na Słowacji, o bezpieczeństwach w Kosowie, o kobietach, biedzie i AIDS w Stanach, o londyńskich białych i czarnych ulicach i o polskim areszcie, w którym obojętność doprowadziła do śmierci młodego człowieka z Rumunii. Profesor Tommaso Vitale i Enrico Claps z uniwersytetu w Mediolanie w artykule napisanym specjalnie dla nas przekonują, że los niewygodnych można jednak zmienić. Ale trzeba dać im możliwość współdecydowania i zerwać z rutyną. Pokazują to na przykładach.

Polecamy też esej fotograficzny Joakima Eskildsena, który w siedmiu krajach przyglądał się życiu Romów i krajobrazom, jakie spotykają na swej drodze. O wirtualnych randkach młodych Romów pisze Magdalena Kicińska, a o tym, czy miejsce zamieszkania da się wyczytać ze strojów i fryzur - Marta Godlewska i Justyna Kopańska. Grzegorz Brzozowicz w brawurowym tekście opowiada, jak za sprawą umundurowanych Cyganów z cesarskiej armii zaczęła się historia jednej z najbardziej fascynujących muzycznych fuzji. Romskie sprawy na strasburskiej wokandy przybliżył prawnik Piotr Turek z zespołu do spraw Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Zapraszamy do „Dialogu-Pheniben”.

Joanna Talewicz-Kwiatkowska

## SŁOWACJA

Szef skrajnie prawicowej opozycyjnej Słowackiej Partii Narodowej (SNS) Jan Slota na stronach internetowych ugrupowania wezwał do powołania państwa Romów. Według Sloty dyskusję na temat „niezależnego państwa dla Cyganów” powinna poprzedzić ogólnoeuropejska debata, bowiem kwestia wymaga ścisłej współpracy międzynarodowej. - Do tego czasu musimy radzić sobie sami - stwierdził szef SNS. Opinia ta wywołała w kraju oburzenie. Prawnicy, z którymi rozmawiał dziennikarz słowackiego portalu informacyjnego sme.sk, uznali jednak, że wypowiedzi Sloty nie noszą znamion przestępstwa. O komentarz w tej sprawie poproszono również działaczkę romską ze Słowacji Denisę Havrlovą, która w rozmowie z portalem stwierdziła, że Slota próbuje w ten sposób pozyskać głosy wyborców, którzy nie życzą sobie obecności Romów w kraju. Havrlova uważa też, że za kilka miesięcy na Słowacji może dojść do wybuchu, gdyż radykałowie są coraz bardziej aktywni. W słowackiej Radzie Narodowej od wyborów z 2010 roku zasiada dziewięciu deputowanych Słowackiej Partii Narodowej. To skrajnie prawicowe ugrupowanie niejednokrotnie negatywnie wypowiadało się już o zamieszkujących Słowację Romach.

*Najważniedyr manuś de prawicowo opozycyjno Partia dre Słowacja (SNS) Jan Slota pe ryga internetowa phenel kaj te powołyneł Romano Państwo. Slota phenel kaj te kereł Romano Państwo trzeba te kereł ogólnoeuropejsko debata, dawa wymagineł współpraca międzythemytko. - Ke da ciro musinas korkore te radzineł peske - phendzia raj SNS. Łeskre ława wywołyndzia oburzenio dre them. Prawniki, sałenca rakirlyś słowacko dziennikarzo sme.sk, phende kaj, wypheniben Slotaskro nani hyria. Pał komentarzo dre daja by pomangde romane działaczka Słowacjatyř Denisę Havrlovą, saji stwierdzindzia, kaj Slota próbineł dre da sposobo te htyleł peske wyborcen, sałe na kamen romen dre them. Havrlova uważyneł też, kaj pał ware kicy ciona pe Słowacja mogineł te dodział ke wybucho, pał dawa kaj radykałowie sy coraz butyr aktywna. Dre słowacko Rada Narodowo wyborendyr z 2010 berś zabesien enia deputowana Słowacko Partii Narodowo. Dawa sy skrajno prawicowo ugrupowanie najjefkar hyria wyphennys pes pał romendyr.*



Fot. Dimitar Dilkoff / AFP/East News

## BUŁGARIA

**Kilkunastu policjantów i Romów odniosło obrażenia podczas rozruchów, do których doszło w nocy z 23 na 24 września we wsi Katunica niedaleko Płowdiwu w środkowej Bułgarii. Do antyromskich protestów doszło po tym, jak mikrobus należący do miejscowego przywódcy romskiego Kirila Raszkowa zabił 19-letniego mężczyznę. Kierowca pojazdu, w którym znajdowali się krewni Raszkowa, nie zatrzymał się i uciekł z miejsca wypadku. Po incydencie kilkuset mieszkańców wsi zebrało się przed domem Raszkowa, obzuczając budynek kamieniami i domagając się przekazania winnego. Później dom podpalono. Doszło do starć z policją, która wyprowadziła Raszkowa z rodziną z płonącego budynku. Kilkanaście osób z obu stron zostało rannych, sześć aresztowano. Tydzień później w Sofii**



Fot. Michal Cizek / AFP/East News

## CZECHY

**Kilkaset osób demonstrowało w Varnsdorfie na północy Czech przeciw Romom, którzy według nich odpowiadają za nagły wzrost przestępczości w regionie. Podobne demonstracje odbywają się regularnie od kilku tygodni w pobliskim Šluknovie, Rumburku oraz Novym Borze. W proteście w Varnsdorfie uczestniczyło około 500 osób. Policja zablokowała manifestantom drogę do zamieszkanego przez Romów schroniska. Zatrzymano dwie osoby podejrzane o propagowanie rasizmu.**

*Pherdo gadzie demostrynnys dre Varnsdorfie pe plónocna Czechy przeciwko Romedyr, gadzie phenen kaj perdy romedyr hadyja pes przestępczość dre lengro regiono. Podoba marybena sy dre Šluknovie, Rumburko i Novym Borze. Dre protesto ke Varnsdorfie sys sałe 500 manusia. Helade phandyne gadzienge drom ke Romano schronisko. Zalikirde duje gadzien pał rasizmo.*

ultranacjonalistyczna partia Ataka zorganizowała protest przeciw Romom i rządowi, który - ich zdaniem - nie radzi sobie w zwalczaniu zorganizowanej przestępczości. Demonstranci przybyli w koszulkach z napisem „Nie chcę żyć w cygańskim państwie”.

**Ware kicy dziene helade i Roma cine pomarde dre rozruchy, ke sałe dogeja raty**

*23 pe 24 wrzeńnio ke gaw Katunica nadur Płowdiwu dre środkowo Bułgaria. Ke antyromane protesty dogeja pał dawa, syr romengro wurden zamardzia 19-bersitko mursies. Kierowca da wurdeneskro na zalikirdzia pes i helcija štetostyr. Pošli dawa pherdo dziene gawestyr skedyne pes gił kher Raszkowa, ciurdenys barenca i kamys łes te załeł. Puźniedyr podhačkirde kher. Marys pes heladenca, pał dawa*

*kaj jone wyligirde łes semecenca kherestyr. Ware kicy dziene cine pomarde, siowen phandyn. Kurko pošli dre Sofia ultranacjonalistyczno partria Ataka kerde protesto pe Romendyr i rajendyr, saji - jone phenen - na deł peske rada kaj te htylen hyria manusien. Hyria gadzie jawde dre gada napisenca „Na kamaw te dzidziel dre romano them”.*

# DROGA i ścieżka Padwy

„Jak czułbyś się, gdyby się okazało, że Twój sąsiad jest Romem?” - tak brzmiało pytanie zadane przez Eurostat rok temu, pomiędzy lutym i marcem, 26 746 obywatelom 27 krajów Unii Europejskiej, z których 1046 było narodowości włoskiej. To typowe pytanie w badaniach nad uprzedzeniami i ksenofobią. Zmusza ono respondentów do uświadomienia sobie własnych odczuć i do zanalizowania ich w celu zmierzenia tzw. poczucia komfortu (ang. comfort) względem określonej grupy. Uzyskane dane pozwoliły na uszeregowanie krajów europejskich (od 1 do 10) według kryterium „komfortu”, tzn. poczucia bezpieczeństwa i akceptacji w stosunku do społeczności romskiej. W czołówce znalazły się Polska, Szwecja i Francja, natomiast na końcu uplasowały się Włochy i Republika Czeska. We Włoszech jedynie 14 proc. badanych stwierdziło, że nie miałyby nic przeciwko sąsiadom pochodzenia romskiego, a tylko 5 proc. deklarowało, iż utrzymuje kontakty z Romem lub Sinti.

## Nie lubię Cyganów, bo...

Z przekrojowych badań przeprowadzonych przez nas w czerwcu 2007 roku wynika, iż we Włoszech Romowie i Sinti postrzegani są jako jedna grupa, w dodatku grupa niemiła: 81 proc. respondentów uznało, iż są oni niezbyt sympatyczni albo w ogóle niesympatyczni, przy czym tak radykalne opinie co do innych migrantów wyrażało tylko 39 proc. badanych. Kiedy pominiemy tych, którzy zadeklarowali, że nie mają zdania na dany temat, okaże się, iż zaledwie 6,7 proc. uważa wymienioną grupę za sympatyczną, co stanowi zdecydowanie mniejszy odsetek niż w badaniach osiem lat wcześniej, w październiku 1999 roku. Kolejnym istotnym aspektem jest fakt, że stopień sympatii wobec mniejszości jest wprost proporcjonalny do wykształcenia respondentów. Z wyjątkiem stosunku do Rumunów, a w szczególności z wyjątkiem Romów i Sinti. W tym przypadku im wyższy poziom wykształcenia, tym wyższe poczucie niechęci: 71 proc. respondentów, którzy ukończyli tylko pięć klas, zadeklarowało niechęć do Romów i Sinti, a wskaźnik ten wzrasta zatrważająco do 90 proc. wśród badanych z wyższym wykształceniem. Wreszcie niechęć wobec wspomnianych grup zdaje się nie mieć związku z poglądami politycznymi badanych: taką niechęć deklaruje 88 proc. centroprawicowców oraz 86 proc. lewicowców.

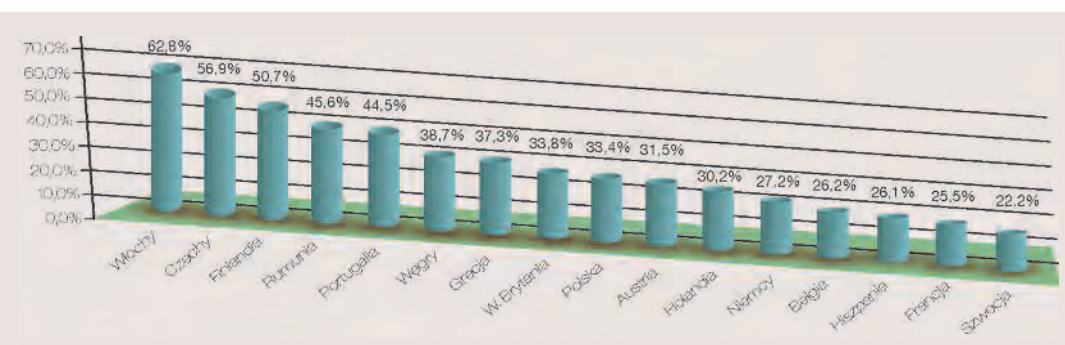
## NIEWYGODNI

Procent osób deklarujących, że nie chciałyby mieć Roma lub Sinti za sąsiada

# RZYMU

- ☸ Władze stolicy chciały, żeby Romowie stali się niewidzialni.
- ☸ Czy „obozy nomadów” to rzeczywiście najlepsze rozwiązanie?
- ☸ Jak rządzić bez polaryzacji konfliktu?
- ☸ Niektóre włoskie miasta znalazły na to sposoby, ale czy da się je zastosować gdzie indziej?
- ☸ Jak mogą pomóc Romowie?

Tekst: Tommaso Vitale, Enrico Claps



Ponadto Romowie niemal od razu wywołują u respondentów uczucie wrogości (47 proc.) oraz kojarzą się im z marginalizacją i skrajnym ubóstwem (35 proc.). Cygan jest też kojarzony ze złodziejem (92 proc. badanych) żyjącym z własnego wyboru w hermetycznej grupie (87 proc.) w obozach na obrzeżach miast (83 proc.), który bardzo często wykorzystuje dzieci (92 proc.). Z drugiej jednak strony wielu respondentów wykazuje zrozumienie dla ciężkiego położenia Romów i Sinti (65 proc.), zdając sobie sprawę, iż, przeważnie nie z własnego wyboru, żyją w skrajnej nędzy, są marginalizowani, dyskryminowani i prześladowani. Około 73 proc. badanych kojarzy Romów i Sinti z poczuciem wolności (przypominając sobie niekiedy kinowy stereotyp „dzieci wiatru”) oraz z poczuciem przynależności (85 proc.). Czasami Romowie budzą pozytywne skojarzenia, choć często idą one w parze z tymi negatywnymi, szczególnie u emerytów (73 proc.),

mieszkańców północnych Włoch (74 proc.) oraz osób o poglądach lewicowych (71 proc.). Skrajnie negatywne opinie oraz poczucie wrogości są charakterystyczne dla osób niedoinformowanych, tj. tych, które nie posiadają żadnej, nawet podstawowej wiedzy na temat Romów.

	Nie chcą Romów za sąsiadów	Nie przeszkadzają im sąsiedzi Romowie
<b>Płeć</b>		
Mężczyźni	71,50	28,50
Kobiety	70,40	29,60
Ogółem	70,80	29,20
<b>Wiek</b>		
15-24	68,90	31,10
25-39	65,30	34,70
40-54	71,40	28,60
55+	76,60	23,40
Ogółem	70,80	29,20
<b>Lata edukacji</b>		
15	81,70	18,30
16-19	71,50	28,50
20+	56,00	44,00
Kontynuujący naukę	61,10	38,90
Ogółem	71,00	29,00
<b>Zatrudnienie</b>		
Studenci	61,10	38,90
Menadżerowie	61,40	38,60
Bezrobotni	62,10	37,90
Samozatrudnieni	69,40	30,60
Prowadzący gospodarstwo domowe	69,60	30,40
Inni pracownicy umysłowi	70,00	30,00
Pracownicy fizyczni	75,10	24,90
Emeryci	80,20	19,80
Ogółem	71,00	29,20
<b>Orientacja polityczna</b>		
Lewica	66,70	33,30
Centrolewica	64,20	35,80
Centrum	71,00	29,00
Centroprawica	61,70	38,30
Prawica	91,20	8,8
Apolityczność	74,50	25,50
Nieokreślona	72,80	27,20
Ogółem	70,80	29,20
<b>Religia</b>		
Ateiści, agnostycy, niewierzący	67,10	32,90
Określone wyznanie	71,10	28,90
Ogółem	70,80	29,20
<b>Mają przyjaciół Romów</b>		
Tak	66,00	34,00
Nie	71,00	29,00
Ogółem	70,80	29,20
<b>Czują się komfortowo z sąsiadami o innym pochodzeniu etnicznym</b>		
Nie	89,70	10,30
Tak	60,80	39,20
Ogółem	70,50	29,50

**Dr Tommaso Vitale**  
Włoski politolog i socjolog; wykładowca na Università degli Studi di Milano w Mediolanie i na uniwersytecie Science Po w Paryżu; gościnny wykładowca na Central European University (Budapeszt); autor książek i artykułów na temat m.in. konfliktów i zmian społecznych w metropoliach oraz segregacji przestrzennej; członek komitetu naukowego włoskiej serii wydawniczej „Globalizzazione, partecipazione, movimenti”.

**Enrico Claps**  
Doktorant na Uniwersytecie Milan-Biccoca we Włoszech. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół jakościowych i ilościowych metod badań, socjologii ekonomicznej i rozwoju lokalnego. Społeczeństwo obywatelskie, polityczne uczestnictwo i dyskryminacja to tematy jego publikacji.

Skrajna ignorancja wobec romskiego świata oraz negatywne, wręcz wrogie wyobrażenia o nim sprawiają, że *gagi*, czyli nie-Romowie, uważają współżycie z Romami za problematyczne. Można tu wyróżnić trzy główne opinie: 1) 30 proc. badanych przyznaje, iż zaistniałe konflikty i problemy mogą wynikać również z zachowania członków kultury dominującej, 2) 36 proc. respondentów uważa, że różnica pomiędzy dwoma odrębnymi kulturami może być trudna do pogodzenia, co ich martwi, 3) 34 proc. badanych uznaje koegzystencję za niemożliwą i obwinia o to Cyganów.

## Uznani za wędrowców

Włoscy socjologowie postanowili zająć się kontekstualizacją badań nad grupami Romów i Sinti. W socjologii miejskiej szczególnie istotne są badania Antonio Tosiego ((1994, 2008), który uwypuklił problem segregacji i odniósł go do konkretnych działań lokalnych władz. Przedstawił jednocześnie kontekst oraz dowolność wyboru w udzielaniu pomocy przez urzędników, odsłaniając ukryte metody działania w życiu politycznym, niezależne od tych ogólnie przyjętych. Nowsze badania Antonelli Cammarota (2004, 2009) na temat solidarności i współdziałania romskich i nie-romskich kobiet w niektórych miastach środkowych Włoch znacząco wzbogaciły redukcjonistyczną interpretację uprzedzeń i wrogości wobec mniejszości Sinti i Romów. Nando Sigona (2003, 2005) przedstawił historyczno-polityczne przesłanki tworzenia „obozów koczowników” jako jednego z narzędzi polityki miejskiej. Niedawno podjęto pierwsze próby analizy porównawczej instrumentów politycznych oraz ich efektów; omówimy je w dalszej części. (Vitale 2009b).

Druga połowa lat sześćdziesiątych przebiegała we Włoszech pod znakiem industrializacji i mechanizacji kraju, a szczególnie północnej jego części. Pociągnęło to za sobą narastające problemy z integracją Sinti, najpierw na Nizinie Padańskiej, a później na całym północnym wschodzie. Niektóre rodziny z tej grupy wędrowały przez kraj, kierując się raczej w stronę średnich i małych miast niż wsi. Do tego doszła pierwsza fala migracji Romów wyznania muzułmańskiego z Bośni (Horahane), która dotarła do Włoch pod koniec lat sześćdziesiątych. Nie mieli oni żadnych kontaktów we Włoszech, nie znali języka i odmawiali przyjęcia pomocy ze strony organizacji katolickich i protestanckich, które dotychczas wspierały Romów i Sinti. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych władze samorządowe, za którymi w latach osiemdziesiątych podążyły władze regionów, wyznaczyły miejsca, gdzie mogły stacjonować przyczepy mieszkalne. Biurokracja wymyśliła tzw. obozy nomadów.

Gwałtowne rozrastanie się takich „obozów koczowników” miało znaczący wpływ na poszczególne grupy romskie. Romowie na południu przyjęli strategię bycia niewidzialnym, która w zależności od kontekstu miała lub nie miała wpływu na pogłębienie się poczucia alienacji i segregacji (Pontrandolfo 2004). W północno-środkowej części kraju Romowie i Sinti zostali zmuszeni do osiedlenia się wraz z ludnością, z którą nie byli w żaden sposób związani. W pewnych przypadkach poczucie alienacji oraz marginalizacja doprowadziły do wzrostu przestępczości, szczególnie na obrzeżach dużych miast

północy Włoch. Sinti i Romowie zaczęli się dzielić na tych, którzy dawali sobie radę dzięki występom w cyrkach objazdowych, i tych, którzy utknęli w obozach. Przybycie nowej fali Romów Horahane oraz pierwszych romskich imigrantów z Polski doprowadziło do nowych lokalnych napięć. Stopniowo, wraz z przybywaniem do Włoch większej liczby Romów, przypieczętowany został pogląd, że pewna grupa ma być odseparowana od reszty społeczeństwa. To odcięcie prowadzi do pogłębienia się uczucia segregacji, nie zapewniając w zamian żadnych korzyści. Dodatkowo wpływa ono na sposób postrzegania danej grupy przez resztę obywateli (Boltanski, Bourdieu 2008).

Niemniej trzeba zaznaczyć, że pomimo rozprzestrzeniania się opisanej wyżej tendencji, a co za tym idzie - uznania jej za obowiązujący model, nie jest ona jedynym przejawem lokalnej polityki. Przeprowadzone ostatnio analizy porównawcze wykazały, że istnieją także inne sposoby normujące relacje władz ze społecznościami Sinti i Romów (Vitale 2009b).

W latach dziewięćdziesiątych miała miejsce nowa fala migracji, której niewielką część stanowili Romowie z Serbii, Kosowa i Czarnogóry, bardzo często bez dokumentów i obywatelstwa, a nawet statusu apatrydy. Nie zostały podjęte żadne działania na szczeblu państwowym, żeby rozwiązać tę trudną sytuację. W rezultacie władze lokalne postanowiły użyć znanego sobie sposobu - a mianowicie utworzyć obozy. Ten sam mechanizm działania powtórzył się w stosunku do Romów z Rumunii, którzy przybyli do Włoch pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Wszystkie te grupy, niezależnie od swojej niezwykle heterogeniczności, zostały umieszczone w „obozach nomadów”. Ludzie, którzy nigdy wcześniej nie widzieli przyczepy, zostali automatycznie uznani za wędrowców i objęci polityką stworzoną tylko dla Romów ze względu na cechy etniczno-behawioralne.

Analiza włoskiej polityki wobec Romów i Sinti pozwala na nową ocenę zaistniałych procesów, umożliwiają identyfikację zastosowanych rozwiązań i czynników świadczących o ich odmienności. Pozwala obnażyć fakt, że winę za obecną sytuację ponoszą władze, a nie wynika ona z „kultury cygańskiej”, „cygańskiej krwi” czy rasy.

Należy więc zastanowić się, dlaczego pewne postanowienia wprowadza się w życie, jaka jest rola samorządów, jakich instrumentów używają i jakie są tego skutki. Należy zapytać o sposób wypracowywania konsensusu w dyskusji na temat różnych grup: Romów i Sinti, grup politycznych, większości społeczeństwa oraz specyficznych branż.

## Prekursorzy: Mediolan i Rzym

Władze Rzymu i Mediolanu starały się sprawić, aby ludność romska, niezależnie od tego, czy jej członkowie posiadali włoskie obywatelstwo, czy też nie, stała się jeszcze mniej zauważalna niż w innych miastach. Z badań przeprowadzonych w tych dwóch metropoliach w latach 2003-2007 wynika, że mimo różnic w poglądach politycznych władz tych miast (Mediolan - centroprawica, Rzym - centrolewica) prezentują one niemal identyczną postawę względem mniejszości. Można ją scharakteryzować w 10 punktach:

### Bibliografia:

Alietti, A. and D. Padovan. Sociologia del razzismo. [Sociology of the Racism] Roma: Carocci, 2000.

Ambrosini M., La sfida più ardua: costruire politiche di integrazione per (e con) le minoranze rom e sinte, in Osservatorio Regionale per l'integrazione e la multiethnicità, Gli immigrati in Lombardia. Rapporto 2007, Milano, Fondazione Ismu, 2008.

Aresu M. e L. Piasere (eds), Italia Romani V., Cisu, 2009. Asséo H., Les Tsiganes: une destinée européenne, Gallimard 1996. Asséo, H. „L'avènement politique des Roms (Tsiganes) et le génocide. La construction mémorielle en Allemagne et en France”. [The Roma Political Appearance and the Genocide. Memory Construction in Germany and France] Le Temps des Médias, no. 5, (Autumn 2005): 78-91.

Boltanski, L. De la critique. Précis de sociologie de l'émancipation. [On Criticism. Essay of Sociology of Emancipation] Paris: Gallimard, 2009.

Boltanski, L. Distant Suffering: Morality, Media and Politics. Cambridge: Cambridge University Press, 1999.

Boltanski, L. Rendre la réalité inacceptable. [Make Reality Unacceptable] Paris:

Demopolis, 2008. Boltanski L., Bourdieu P., La production de l'ideologie dominante, Demopolis, Parigi 2008.

Boltanski L., Vitale T., Una sociologia politica e morale delle contraddizioni, in „Rassegna Italiana di Sociologia”, n. 1, 2006, pp. 91-116.

Cammarota A. (ed.), Rom e romni: uomini e donne, ComunicAZione, Messina 2004.

Cammarota A., Tarsia T. (ed.), I rom e l'abitare interculturale, FrancoAngeli, 2009.

Conein B., Reconnaissance et identification: qualification et sensibilité sociale, paper presented at the Conference „De l'inclusion: reconnaissance et identification sociale en France et en Allemagne”, Maison Heinrich Heine, May 23-25, 2007.

Elias, N. and J. Scotson The Established and the Outsiders: A Sociological Enquiry into Community Problems. London: Sage Publications, 1994.

Elster, J. Strong Feelings: Emotion, Addiction, and Human Behavior. Cambridge: The MIT Press, 1999.

Guillaumin, C. „The Specific Characteristics of Racist Ideology”, in Racism, Sexism

1. Używanie terminu „koczownicy” do określenia różnych grup, co prowadzi do sprowadzenia heterogenicznej „galaktyki mniejszości” do jednej homogenicznej grupy.
2. Konotacje etniczne prowadzące do alienacji poszczególnych grup, również na poziomie wartości.
3. Negacja wszelkich prób dialogu i negocjacji oraz odmowa uznania prawowitych reprezentantów tych grup.
4. Ciągłe ograniczanie dostępu do różnych instytucji publicznych.
5. Ogólnie przyjęty fatalizm w stosunku do możliwości poprawy sytuacji Romów charakteryzujący opinię publiczną.
6. Silna segregacja w polityce mieszkaniowej.
7. Różnice w sposobie traktowania przez administrację przedstawicieli mniejszości i osób narodowości włoskiej.
8. Stwarzanie warunków zagrażających zdrowiu, które prowadzą do skrócenia długości życia.
9. Powtarzające się ewakuacje z obozów, bez zapewnienia alternatywy.
10. Rozdzielanie rodzin i małżeństw przedstawiane jako konieczność wynikająca z trudnej sytuacji mieszkaniowej.

Taki schemat działania ma swoje realne konsekwencje. Prowadzi również do ograniczenia do minimum oczekiwań społeczności romskiej oraz do marginalizacji środowisk walczących o wolności obywatelskie dla Romów.

## Kontrargumenty

Determinizm schematu interpretacyjnego jest wręcz przygniatający. Niesie ze sobą negatywne założenie, jakoby był jedynym możliwym rozwiązaniem problemów społeczności „cygańskiej” we Włoszech. Ponadto poza implikacjami moralnymi i politycznymi ma również charakter poznawczy.

W 2008 roku przeprowadziliśmy rozpoznanie w zakresie alternatywnej polityki wobec Romów we Włoszech w stosunku do przedstawionych wcześniej charakterystyk polityki Rzymu i Mediolanu. Wnioski, do jakich udało nam się dojść, stanowią doskonałe kontrargumenty w prowadzonej dyskusji (Vitale, Caruso 2011).

1. Przypisywanie homogenicznej tożsamości mniejszościom - tymczasem w miastach Trento, Rovereto i Mantua udało się rozpoznać różnorodność grup. Interesująca w tej kwestii jest sprawa Trezzo sull'Adda, gdzie przeprowadzono ankietę, która miała na celu poznanie zróżnicowania struktury społecznej i odmienności kulturowej każdej grupy, a nawet poszczególnych rodzin.
2. Cechy przypisywane romskiej etniczności jako czynnik przyczyniający się do dyskryminacji - w Pizie Sinti i Romowie nie byli postrzegani jako skłonni do przestępstw czy nielegalnych zachowań dzięki programowi *Città sottile*, którym zostali objęci pozostali obywatele. Oznacza to, że wzrost świadomości społecznej sprzyja lepszemu zrozumieniu odmienności innych i przynosi korzyści

całej społeczności. Należy również wspomnieć o programie pomocy medycznej Monasta oraz o opiece społecznej zagwarantowanej przez Trezzo sull'Adda, pozwalającej na zatrudnienie wykwalifikowanej pomocy dla społeczności romskich.

- 3- Brak uznania organizacji romskich - w Modenie zaproszono członków grupy Sinti do udziału w dyskusjach na temat ich sytuacji, co doprowadziło do długotrwałego i owocnego dialogu. Kolejne przykłady takiego porozumienia można znaleźć w Mantui, Buccinasco, Settimo Torinese i Padwie, gdzie udało się na nowo przededefiniować i odbudować wspólne relacje.
- 4- Redukcja dostępnych zasobów, ograniczanie dostępu do różnych instytucji publicznych - o tym, że można inaczej, świadczy projekt regionalny Arci Toscana. W tym samym kierunku zmierza Bolonia, gdzie stworzono dodatkowe miejsca pracy oraz ułatwiono uzyskanie prawa do stałego pobytu. Dodatkowo wdrożono nową politykę mieszkaniową, która umożliwiała wielu romskim rodzinom wynajęcie mieszkań. Pomimo braku odgórnych dyrektyw podobną drogą idzie mediolański projekt Casa della carità. Co najważniejsze, wszystkie te projekty pomagają w uzyskaniu niezależności i chronią przed niebezpieczeństwem pułapek kredytowych.
- 5- Fatalizm - zadają mu kłam działania opieki społecznej w Lucatti, Buccinasco, Mantui, Padwie i Wenecji, gdzie wypracowano model wsparcia systemowego, niezależnego od nastrojów wyborczych.
- 6- Segregacja strukturalna w mieszkalnictwie - została zanegowana przez Bolonię, gdzie zrezygnowano z tworzenia odseparowanych od reszty miasta dzielnic romskich, oraz przez Padwę - tam rodziny Sinti, które chcą mieszkać obok swoich krewnych, nie są izolowane i umieszczane poza miastem.
- 7- Różnice administracyjne w sposobie traktowania mniejszości - zasadę tę kwestionują przytoczone wyżej przykłady polityki mieszkaniowej, która nie umieszcza Romów w miejscach nienadających się do zamieszkania, poza granicami miast, w izolacji od reszty społeczeństwa. Nie stygmatyzuje się ich również jako nomadów, koczowników przyzwyczajonych do takich warunków. Realizowane są także projekty mające na celu objęcie Romów opieką medyczną oraz wyrównanie szans pomiędzy młodzieżą romską i nie-romską. Nie są to jednorazowe inicjatywy, lecz długofalowe przedsięwzięcia mające na celu rozwiązanie tych problemów.
- 8- Stwarzanie warunków zagrażających zdrowiu, które prowadzą do skrócenia długości życia - istnieją jednak programy mające na celu likwidację „obozów nomadów” oraz poprawę opieki medycznej. Wśród wielu tego typu inicjatyw jedna wydaje się szczególnie in-

Power and Ideology, ed. Guillaumin C. (London: Routledge, 1995), 29-60.

Jobert B. (1998), *La régulation politique: l'émergence d'un nouveau régime de connaissance?*, in Commaille J. e Jobert B., a cura di, *Les métamorphoses de la régulation politique*, Paris, LGDJ.

Lascoumes P., Le Galès P., *Sociologie de l'action publique*, Armand Colin, Paris 2007.

Le Galès P. (2002), *European Cities*, Oxford, Oxford University Press.

Maneri, M. „Il panico morale come dispositivo di trasformazione dell'insicurezza”. [Moral Panic as a Transformational Device of Insecurity] *Rassegna Italiana di Sociologia*, no. 1, (March 2001): 5-40.

Mannoia, M. „Come si costruisce il pregiudizio: la leggenda delle Zingare rapitrici” [How the Prejudice is Constructed: The Legend of Gypsy Womens Kidnapping] in Crocevia e trincea. *La Sicilia come frontiera mediterranea*, ed. Pirrone M. (Roma: XL Editions, 2008), 111-128.

Marradi, A. *Raccontar storie. Un nuovo metodo per indagare sui valori*. [Telling Stories: A New Method to Inquiry about Values] Roma: Carocci, 2005.

Mazzara, B.M. *Stereotipi e pregiudizi*. [Stereotypes and Prejudices] Bologna: il Mulino, 1997.

Migliavacca, M. *Famiglie e lavoro*. [Family and Work] Milano: Bruno Mondadori, 2008.

Monasta L. (2008), *I pregiudizi contro gli zingari spiegati al mio cane*, Pisa, BFS.

Morning, A. „Toward a Sociology of Racial Conceptualization for the 21st Century”. *Social Forces* 87, no. 3 (August 2009): 1167-92.

Oberti, Marco (2007), „Social and School Differentiation in Urban Space: Inequalities and Local Configurations”, *Environment and Planning A*, 39 (1), 208-227.

Piasere L., *Buoni da ridere, gli zingari*, CISU, 2006.  
Piasere, L. *Popoli delle discariche*. [People of the Dumps] Roma: CISU, 1991.

Pizzorno A., *Il velo della diversità. Studi su razionalità e riconoscimento*, Feltrinelli, Milano 2007.

Pontrandolfo S., *Un secolo di scuola. I rom di Melfi*, CISU, Roma 2004.

Prasad M., *The Politics of Free Markets*, The University of Chicago Press, Chicago 2006.

teresująca, choć nie dotyczy bezpośrednio Włoch. To innowacyjne przedsięwzięcie podjęte przez władze Lyonu w celu zlikwidowania slumsów na obrzeżach dużych miast. Inicjatywa ta jest ciekawa między innymi dlatego, że rozpatruje się ją w kategoriach „mniejszego zła” (Boltanski, Vitale 2006). Oczywiście, samo istnienie slumsów to zjawisko negatywne, jednak wszystkie radykalne próby rozwiązania tego problemu zakończyły się fiaskiem. Inicjatywa podjęta przez Lyon nie ma na celu likwidacji slumsów, ale stopniowe poprawianie warunków w nich panujących.

- 9- Powtarzające się ewakuacje - nie są konieczne, o czym świadczą przykłady: toskański i mediolański. Nie chodzi tu tylko o sam mechanizm ewakuacji, ale o to, że nie jest on tam wykorzystywany jako ilustracja działań na rzecz mniejszości romskiej w medialnej szopce stwarzającej pozory rozwiązania problemu. Ewakuację (niezbędną) można przeprowadzić z poszanowaniem godności osobistej i konwencji praw człowieka.
- 10- Rozdzielanie rodzin i małżeństw przedstawiane jest jako konieczność wynikająca z trudnej sytuacji mieszkaniowej. Jednak władze Bolonii, Florencji i Trento organizują tymczasowe schroniska dla całych rodzin, a nie tylko dla pojedynczych osób, kobiet czy dzieci. Poza tym schroniska te nie są wyspecjalizowane w zajmowaniu się tylko Cyganami, ale wszystkimi ludźmi w potrzebie.

Tak więc polityka np. Rzymu czy Mediolanu nie znajduje uzasadnienia nie tylko na poziomie konstytucyjnym, biorąc pod uwagę europejskie obostżenia dotyczące praw człowieka, ale i na poziomie politycznym. Populizm i fatalizm nieustannie obecny w wystąpieniach najróżniejszych polityków prowadzą do pogłębienia się segregacji i cyklicznych ewakuacji: „To nie wynika z naszej złej woli, z nimi po prostu nie da się inaczej”.

Jak pokazują przytoczone wyżej przykłady, jednak można inaczej. Oczywiście, wyboru trzeba dokonać u początków kształtowania założeń polityki na rzecz Romów i Sinti. Jak dotąd najczęściej stawia się na tworzenie „obozów nomadów” i przymusowe ewakuacje - te działania uchodzą za „skuteczne”. Co więcej, jak pokazują badania socjologiczne, wyborem tym rządzi demagogia - poszczególne frakcje polityczne zrobią i powiedzą wszystko, żeby uzyskać poparcie opinii publicznej. Dlatego też podjęcie niepopularnej decyzji wymaga odwagi (Prasad 2006). Jednak jej koszt polityczny, ekonomiczny, a nawet wyborczy nie jest tak wysoki, jak początkowo może się wydawać.

Dziesięć punktów, które udało się wyodrębnić na podstawie badań w Rzymie i Mediolanie, uwypukla cechy charakterystyczne polityki dominującej w większości włoskich miast. Ale przykłady innych miast pokazują, że można je wszystkie podważyć, pozbawiając jednocześnie przypisywanej im funkcji naturalności czy też nieuchronności. Innymi słowy, przykłady te mogą być wykorzystane do wzbogacenia danej analizy o elementy kontekstu (patrz Le Galès, 2002).



## Szansa na sukces w regionach?

Opisane alternatywne sposoby uprawiania polityki na rzecz Romów, realizowane z sukcesem w kilku włoskich miastach, w żaden sposób nie stanowią magicznej formuły zdolnej błyskawicznie zmienić dotychczasową politykę w stosunku do Romów i Sinti. Zaprezentowane rozwiązania to wynik rozmów z władzami poszczególnych miast, które starają się stworzyć politykę integracji, biorąc pod uwagę opinię obywateli. Nie oznacza to od razu idealnej sytuacji, w której lokalne władze są w stanie przeprowadzić wszystkie reformy bez jakichkolwiek problemów, a ich postępowanie podyktowane jest nienaganną kulturą polityczną, poczuciem etyki zawodowej oraz wymaganiami, jakie stawia społeczeństwo. Decydenci często napotykać różne przeszkody i ograniczenia, takie jak utrudnienia administracyjne, techniczne, sądowe, prawne czy też niewielki budżet, które hamują ich działania. Jak wynika z naszych badań, nie wszystko da się wynegocjować, co paradoksalnie otwiera furtkę dla dodatkowych działań i zabiegów zarówno politykom, jak i wszystkim działaczom, których ta sprawa dotyczy.

Sprzeczności, z jakimi muszą zmagać się lokalne władze z powodu obecności na danym terenie grup Sinti i Romów, obnażyły zupełny brak skutecznych sposobów radzenia sobie z sytuacją. Co więcej, samorządy nie mogą liczyć na wsparcie władz wyższego szczebla. Jednakże mają swoistą wolność działania i decyzji, dzięki którym mogą rozwinąć szeroki wachlarz aktywności, podejmując inicjatywy np. w zakresie edukacji, stworzenia nowych miejsc pracy, poprawienia opieki medycznej oraz, co najważniejsze, stworzenia nowych, godziwych warunków bytowych (Pizzorno, 2007, str. 275-95). Mogą zarówno przyspieszać, jak i opóźniać rozpoznanie problemu danej społeczności oraz przyczynić się do jego rozwiązania lub pogłębienia (Jobert, 1998, p. 25).

Polityka wdrażana na poziomie lokalnym zawsze jest rezultatem swoistej rozgrywki pomiędzy zainteresowanymi stronami, mającymi często rozbieżne interesy i różne sposoby dochodzenia swoich racji (Lascoumes, Le Galès, 2007). Pomimo nieustannego podkreślania znaczenia rozmaitych działań politycznych (np. prezentowania obozów jako sposobu na rozwiązanie problemu) można wskazać inne zmienne, wpływające w znaczny sposób na dynamikę konfliktu. Po pierwsze, zachowanie polityków i osób zaangażowanych w działanie na rzecz lub przeciwko mniejszościom oraz ich współdziałanie z aparatem państwowym i mediami, po drugie, głęboko zakorzenione stereotypy i uprzedzenia w stosunku do Romów, które mogą, ale nie muszą być uaktywnione na arenie politycznej.

Jak się okazuje, istnieje sposób rządzenia inny niż polaryzacja konfliktu pomiędzy różnymi grupami społecznymi (społecznością romską i nie-romską). W przypadku sporów rządu regionów czasem starają się mediować, skupiają się na długofalowych, a nie doraźnych porozumieniach. A co najważniejsze, władze lokalne w niektórych regionach dążą do negocjacji z samymi Romami. Nie ze względów ideologicznych, lecz przez gwarancję efektywności podjętych działań oraz skuteczność polityki sprzeciwiającej się segregacji, która nie miałaby szans powodzenia bez udziału strony romskiej (Monasta, 2008; Vitale, Caruso, 2009).

Sigona N., How Can a „Nomad” Be a Refugee? Kosovo Roma and Labelling Policy in Italy, in „Sociology”, n.1, 2003, pp. 69-79.

Sigona N., Locating the „Gypsy problem”. The Roma in Italy: Stereotyping, Labelling and Nomad Camps, in „Journal of Ethnic and Migration Studies”, n. 4, 2005b, pp. 741-756.

Small, M. L., How Many Cases do I Need? On Science and the Logic of Case Selection in Field-Based Research. Ethnography 10, no. 1 (January 2009): 5-38.

Tajfel, H. Social Groups and Identities. London: Routledge, 1998.

Thévenot, L., „The Plurality of Cognitive Formats and Engagements: Moving between the Familiar and the Public”. European Journal of Social Theory 10, no. 3 (August 2007): 409-423.

Tosi A., 2011, „Le politiche abitative per i rom e i sinti”, in Bonetti P., Simoni A., Vitale T. (a cura di), La condizione giuridica di rom e sinti in Italia, Milano, Giuffrè, pp. 791-804.

Tosi A., Abitanti, il Mulino, Bologna 1994.

Vitale, Contestualizzare l'azione pubblica: ricerca del consenso e varietà di strumenti nelle politiche locali per i rom e i sinti, in

Giorgio Bezzecchi, Maurizio Pagani e Tommaso Vitale (eds), I rom e l'azione pubblica, Teti, 2008, pp. 7-42.

Vitale, T., „Da sempre perseguitati? Effetti di irreversibilità della credenza nella continuità storica nell'antiziganismo”. [From Time Immemorial Persecuted? Non-Reversibility Effects of the Belief in Historical Continuity of Anti-Gypsism] Zapruder. Rivista di storia della conflittualità sociale, no 19 (June 2009a): 47-61.

Vitale, T., „Comuni (in)differenti: i „nomadi” come „problema pubblico” nelle città italiane” [(In)Different Municipalities: The „Nomads” as a „Public Problem” in Italian Cities] in Rom e sinti. Storia e cronaca di ordinaria discriminazione, eds. Cherchi R. and G. Loy (Roma: Ediesse, Roma, 2009b), 215-42.

Vitale, T., „Politique des évictions. Une approche pragmatique”, [Eviction Policies: A Pragmatic Approach] in Les approches pragmatiques de l'action publique, eds. Cantelli F., Pattaroni L., Roca M. and J. Stavo-Debaugue Bruxelles: P.I.E. Peter Lang, 2009c, 71-92.

Vitale T., Caruso L., 2011, „Ripensare le politiche a livello locale dentro il quadro di una tutela nazionale delle minoranze”, in P. Bonetti,

## Jak nas widzą i ile w tym prawdy?

Aby dopełnić omówione przed chwilą badania, poprosiliśmy kilku romskich liderów o komentarz w sprawie stereotypów, przez pryzmat których są postrzegani, oraz o przedstawienie uprzedzeń, jakie Romowie żywią do *gagi*. Uzyskane w ten sposób wyniki rzucają nowe światło zarówno na relacje między tymi dwoma grupami, jak i na ich wzajemne postrzeganie się.

Romowie i Sinti, z którymi rozmawialiśmy, wyróżnili trzy grupy uprzedzeń wobec nich: 1) uprzedzenia, które ich zdaniem nie mają potwierdzenia w rzeczywistości, np. „porywają dzieci, koczują, nie chcą pracować, są brudni”, 2) uprzedzenia, które powinny odnosić się do jednostek, a nie całej grupy: „wykorzystują dzieci, łamią prawo”, 3) uprzedzenia napędzane przez mniej lub bardziej rozpowszechnione zachowania: „nie wysyłają dzieci do szkoły, kradną, żebrzą”.

Zacniemy od omówienia uprzedzeń zaklasyfikowanych jako fałszywe.

„Porywają dzieci” - pomimo wielu badań naukowych wykazujących błędność tego stwierdzenia Romowie i Sinti mówią, że właśnie ten stereotyp najczęściej na nich ciąży w codziennym życiu. Stanowi realne piętno ugruntowywane przez media w świadomości ludzi. „Po aresztowaniu kobiety oskarżonej o uprowadzenie dziecka świadkowie stwierdzili, że nie są pewni, czy ona rzeczywiście to zrobiła i że boją się Romów. To były zbiorowe halucynacje”.

„Są koczownikami” - według badanych stereotyp ten ma znaczące konsekwencje. Otóż może być on przytaczany jako uzasadnienie dla polityki tworzenia tzw. obozów koczowniczych.

„Są brudni” - ten stereotyp liderzy krytykowali bardzo zdecydowanie. Twierdzili, że wynika on z błędnej oceny sytuacji - *gagi* łączą fatalne warunki bytowe w obozach koczowniczych czy slumsach z kulturą Romów i postrzegają je za cechę tej kultury. Romowie i Sinti mają wręcz obsesję na punkcie higieny i starają się utrzymać miejsce, w którym mieszkają, w jak największej czystości.

„Nie chcą pracować” - Romowie i Sinti twierdzą, że stereotyp ten bazuje na fakcie, iż bardzo trudno im znaleźć pracę. A to, że nie kultywują pracy w taki sposób, jak robią to inni, nie znaczy, że nie chcą pracować. Przeciwnie, są w stanie wiele poświęcić i włożyć niemało trudu, aby pracę znaleźć i dobrze się z niej wywiązywać.

Jeśli chodzi o drugą grupę uprzedzeń, badani zgodnie twierdzą, że stereotyp mówiący o wykorzystywaniu dzieci jest nieprawdziwy w przypadku większości grup. Jeśli takie zjawisko istnieje, to ma charakter marginalny i wiąże się ze zorganizowaną przestępczością, dlatego nie można uznać go za normę. Jako przykład podobnej generalizacji przywołują twierdzenie, że „wszyscy Włosi są członkami mafii”.

I wreszcie grupa uprzedzeń, która ma swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości.

„Nie wysyłają dzieci do szkoły” - badani twierdzą, że jest różnica pomiędzy tymi, którzy uważają szkołę za wytwór *gagi*, gdzie romskie dzieci czują się nieswojo i która wpędza je w poczucie niższości, oraz większością, która rozumie i docenia edukację, lecz nie ma dostatecznego do niej dostępu. Dzieje się tak z powodu wysokich kosztów, dużej odległości między szkołą a miejscem zamieszkania, dyskryminacji na poziomie instytucji i ciągłych relokacji, którym są poddawani.

„Kradną” - badani twierdzą, że choć twierdzenie to można uznać za prawdziwe, nie powinno się na jego podstawie generalizować i odnosić go do wszystkich Romów. „Kradną. To prawda. Na litość boską, nie możemy ukrywać czegoś, co jest rzeczywistością; ale kradną tylko niektórzy, nie wszyscy i tylko dlatego, że są do tego zmuszeni”. Według badanych to najbardziej kontrowersyjny problem, który można rozwiązać jedynie poprzez długofalowe działania, nie tylko represyjne, ale także takie, które dopuszczają alternatywne rozwiązania pomagające wydostać się z pułapki marginalizacji i segregacji.

## Bez Romów się nie uda

Liderzy Romów i Sinti dostrzegają różne i ściśle ze sobą powiązane kwestie prowadzące do trudnego położenia współbraci i sami sugerują pewne wyjścia z sytuacji.

Sposoby mieszkania: Romowie postrzegają tak zwane „obozy nomadów” jako wyraźny przejaw dyskryminacji. Są to miejsca zdegradowane, gdzie Romowie i Sinti nie lubią i nie chcą żyć: „Gagi nie potrafią wyobrazić sobie sytuacji, w jakiej żyją Romowie: chciałbym, żeby jakiś gage spróbował życia w obozie, nawet tylko przez jeden tydzień, aby mógł lepiej zrozumieć naszą rzeczywistość. Gagi zgłaszają się do programów reality, takich jak Wyspa Celebrytów, na dwa miesiące, podczas gdy Romowie mieszkają całe życie w takich samych warunkach i nie narzekają”. Obozy „są wynalazkami administracyjnymi”, bo „nie zostały zaplanowane razem z Romami, nie było żadnej współpracy. Chodziło o to, żeby uzyskać większą kontrolę społeczną nad koczownikami”. Żaden Rom nie ma wątpliwości, że potęgują tylko marginalizację i wykluczenie: „Błędne koła nędzy. Co innego może przynieść taki obóz?”, „Niełatwo znaleźć pracę, bo nawet jak masz jasną skórę, to i tak w twoich papierach jest napisane, że mieszkasz w obozie”. Miejsce zamieszkania ściśle wiąże się z antycyganizmem i wykluczeniem, dlatego wielu Romów uważa, że wyrwanie się z obozów to podstawa. To też priorytetowa kwestia dla polityki mieszkaniowej, z tym że władze muszą wziąć pod uwagę niejednorodność grup romskich.

Praca: w perspektywie krótko- i średnioterminowej szczególną uwagę należy zwrócić na kształcenie zawodowe obok działań mających na celu powrót do tradycyjnych umiejętności. Trzeba zaangażować Romów do projektów związanych z zatrudnieniem i pomóc im uniezależnić się od zasiłków z opieki społecznej. „Przykładowo praca przedstawiciela handlowego będzie bardzo pasować Romowi, ponieważ nawet jeśli jest zatrudniony w jakiejś firmie, a więc podlega szefowi, to zawód ten polega na utrzymywaniu relacji z ludźmi, wiąże się z ruchem oraz umiejętnościami radzenia sobie z innymi, a to przecież cechy »cygańskiego ducha«. I jeszcze bardzo dobitnie: „Zależność od opieki społecznej jest nie do zaakceptowania i nie można traktować Romów jako osób, które mogą wykonywać tylko prace rzemieślnicze, a nie mogą aspirować do takich profesji jak... powiedzmy lekarz”.

Uczenie się: według wszystkich badanych liderów edukacja to klucz do emancypacji kolejnych pokoleń Romów i Sinti. Dziś: „Tylko 30 proc. romskich i sintowskich dzieci we Włoszech jest zapisanych do szkoły podstawowej, a i one nie chodzą”. Podobnie dzieje się z dziećmi Romów przybyłych

A. Simoni, T. Vitale (eds), *La condizione giuridica di Rom e Sinti in Italia*, Giuffrè, Milano, pp. 1241-60

Vitale T., Caruso L., *Ragionare per casi: dinamiche di innovazione nelle politiche locali con i rom e i sinti*, in T. Vitale (ed.), *Politiche possibili. Abitare le città con i rom e i sinti*, Carocci, 2009.

Vitale T., Claps E. and P. Arrigoni, *„Regards croisés. Antitsiganisme et possibilité du vivre ensemble, Roms et gadjés, en Italie”*. [Crossing Glances. Anti-Gypsyism and Life Together Possibility] *Etudes Tsiganes*, no. 35 (May 2009d): 80-103.

z Europy Wschodniej. Choć kolejne pokolenia w ich rodzinach kształcili się od kilkudziesięciu lat, to we Włoszech od uczestnictwa w systemie oświaty powstrzymują ich koszty książek i transportu, a także praktyki dyskryminacyjne instytucji edukacyjnych: „W Rzymie są szkoły, które nie przyjmują dzieci romskich i są z tego dumne, albo takie, które wpuszczają małych Romów innym wejściem niż dzieci gagi”. Zdaniem badanych zatrudnienie mediatorów kulturowych byłoby bardzo przydatne dla poprawienia tej sytuacji.

Uczestnictwo: wszyscy liderzy mocno podkreślali, że gagi nie mogą mówić w imieniu Romów, sami Romowie i Sinti powinni to robić: „Bez naszego aktywnego udziału w życiu społecznym, kulturalnym i politycznym nigdy nie będzie integracji kulturowej”. Badani mieli wiele refleksji na temat historycznych przyczyn słabości ruchu romskiego. Twierdzili, że utrwaliła się tendencja delegowania obowiązku walki o ich interesy na stowarzyszenia, które działały w imieniu społeczności, często nawet z pozytywnym skutkiem, ale dziś powinni już tylko wspierać działania pojedynczych osób, a nie je zastępować: „Teraz przyszedł czas, aby wspierać działania w ramach różnych grup”.

Bycie obywatelami (obywatelskość?): na szczeblu krajowym muszą zostać przyjęte rozwiązania prawne i polityczne odpowiadające na najbardziej palące problemy, począwszy od tragicznych przypadków bezpieczeństwa. Często ludzie, którzy mieszkali we Włoszech przez lata i mają tam dzieci i wnuki, wedle prawa nie istnieją (podobnie zresztą jak ich dzieci i wnuki): „W tym sensie, że nie zostali oni uznani za obywateli w krajach pochodzenia, mówią tylko po włosku i romsku i nie mają żadnych dokumentów”. Kodeks cywilny powinien ulec zmianie, jeśli chodzi o nadawanie statusu rezydenta. Niektóre osoby urodzone w obozach nie są rezydentami, „ponieważ życie w obozie, nawet jeśli jest legalny, bo to władze go stworzyły, do tego na własnych gruntach, nie daje nikomu prawa do stałego pobytu”. Legalne obozowiska nie są traktowane jako miejsca zamieszkania, lecz punkty przejściowe. Dlatego nie uznaje się ich za miejsce stałego zameldowania. Wreszcie, „jesteśmy jedyną mniejszością, która nie jest prawnie uznana we Włoszech”.

Spotkania twarzą w twarz: badani uważają, że dyskryminację może pokonać jedynie wzajemne poznanie się. Jak to osiągnąć? Poprzez tworzenie okazji do spotkania, dostarczanie informacji w szkołach, prowadzenie kampanii antydyskryminacyjnych na wzór kampanii informacyjnej „Dosta!” (Dość!), promowanej przez Unię Europejską: „Tak, żeby kultura Romów mogła zaistnieć i tym samym dała się poznać. Żeby przeciwstawiła się dominującej wizji Romów związanej z nędzą i marginalizacją poprzez promowanie wydarzeń sztuki romskiej (muzyka, malarstwo, rzeźba, teatr) i społecznych, kulturalnych, a nawet kulinarnych spotkań”. Liderzy akcentowali również konieczność efektywniejszego stosowania już istniejących instrumentów prawnych, w szczególności w dziedzinie dyskryminacji etnicznej i rasizmu. Wreszcie apelowali o wzmocnienie odpowiedzialności mediów za rzetelność przekazywanych treści.

Prowadząc badania, należy brać pod uwagę głos Romów i Sinti, zwłaszcza jeśli wypowiadają się o najtrudniejszych i najbardziej wrogich opiniach na swój temat. Ten głos wydaje się interesujący nie tylko sam w sobie; dzięki niemu możliwa jest też refleksja nad tym, jak wyniki badań zastosować w praktyce.

Tommaso Vitale (Sciences Po, CEE) oraz Enrico Claps (Università di Milano-Bicocca).



Osady te przywodzą na myśl favele albo obozy uciekinierów wojennych. Przyczepy, chaty, baraki, szałas, komórki z blachy, z dykty, z byle czego. Infrastruktury żadnej, egzystencja nędzna. Ilu Romów tak żyje, nie wiadomo, bo nikt nie wie, ilu ich jest. Z całą pewnością za dużo. Niektórzy doliczyli się sześciuset osad. Coraz większych, bo rodzi się w nich mnóstwo dzieci. Jeśli cygańskie budy zblizają się do zwykłych domów, to znak, że trzeba uciekać. Ceny nieruchomości lecą w dół, robi się niebezpiecznie, spada poziom w szkołach. Rządzi zasada apartheidu – terytorialna i społeczna. Ludzie różnych ras mają tu dwie ojczyzny. Jedną jest slums, a drugą Słowacja.

Fotografie i tekst Piotr Wójcik



Kamienica Wyżna koło Koszyc

# DEMON na tej ścianie

**Różana Michalova  
i Eugen Horvath**

„Moja żona jest chora, nie mamy nikogo, kiedy nam Bóg da, to mamy, jak nie, to nie. Nikt u nas nie chce bywać, odkąd ukazał się demon na tej ścianie. Chcielibyśmy pomocy. Chcieliśmy sprzedać dom i pójść stąd”



Rankowce koło Koszyc



**Sadana i Jarosław  
Koraszowie - czwórka dzieci**

☸ „Nasze dzieci nie mają gdzie  
chodzić do szkoły. Najbliższa jest  
8 km od osady, ale tam nie chodzą  
romskie dzieci”



**Jana Maciukova i Marek Dama  
z dwójką dzieci**

☸ „Nie mamy elektryczności,  
w nocy ciemno, potrzebujemy  
światła. I nie mamy wody. Jak mąż  
idzie do pracy, to ja muszę nosić.  
Chodzimy po błocie i jest brudno.  
Mamy mało pieniędzy, chcemy  
lepszego domu i izby dla dzieci”



Rankowce koło Koszyc



Rankowce koło Koszyc



**Bianka i Milan  
z sześciorgiem dzieci**

„Chcemy wody, światła  
i czystości. Chcemy żyć jak normalni  
ludzie, a nie jak przed stu laty”



**Monika i Mirosław Dama  
z trójką dzieci**

⊗ „Nie mamy bieżącej wody,  
musimy iść po wodę kilometr.  
Chcielibyśmy mieć dwie izby,  
abyśmy spali bez dzieci”



Rankowce koło Koszyc



Kamienica Wyzna koło Koszyc



**Martina Horvathova  
i Andrej Michalo  
z pięciorgiem dzieci**

☸ „Chcemy elektryczności  
i lepszego życia.  
Nazywają nas demony,  
demony-Cyganie.  
Jesteśmy ponížani,  
nikt nam nie wierzy”





### Zuzka i Laiko Horvathovie z trójką dzieci

„Chcielibyśmy autobusu szkolnego i cygańskiej szkoły. Dają nasze dzieci do normalnej, z białymi, a tam się nic nie nauczą. Jak biorą te pieniądze z Unii, to niech dla nas coś zrobią. Chcemy wody, ale nie dają. Mamy jedną izbę, cztery na cztery metry, nie mamy szans, ciężki żywot”



Spiska Nowa Wieś



Spiska Nowa Wieś



**Sława i Jano Krysne  
z trójką dzieci**

☛ „Żyje nam się dobrze,  
na osiedlu spokój, z pracą słabo”



### Ana i Jozef Makulovie

- mają trójkę dzieci

⊗ „Żyjemy jak nam pozwalają władze i urzędy. Przyjdzie Rom do urzędu, zaraz każą mu odejść bez niczego. Ublizają nam. 90 procent Romów na Słowacji nie może pracować, bo nie ma dla nas pracy. Jak mamy żyć bez jedzenia, ciepła i pieniędzy? Chciałbym, aby Romowie na całym świecie byli razem”

### Piotr Wójcik

Studiował historię Kościoła. Przed 1989 kolporter wydawnictw podziemnych, drukarz wydawnictwa Krąg, fotograf wychodzącego w drugim obiegu tygodnika Przegląd Wiadomości Agencyjnych. Po 1989 fotoreporter Gazety Wyborczej, a od 2001 do 2011 szef jej działu fotograficznego. Obecnie fotograf niezależny. Od 20 lat dokumentuje życie europejskich Romów. Autor wystawy „Warszawa – Bukareszt 1996” o Cyganach w Rumunii eksponowanej na 8 dworcach kolejowych w Polsce. W 2000 roku opublikował album fotograficzny „Cyganie z obu stron Karpat”. Redaktor albumów, kurator wystaw oraz inicjator działań artystycznych dotyczących dokumentu fotograficznego. Wykładowca fotoreportażu w Łódzkiej Szkole Filmowej. Wiceprezes fundacji Opowiedz To – Picture This.



Krompachy

# Dam wam ROMÓW KRASNYCH

☀ W ciemności słuchali muzyki, w dymie papierosowym. ☀ W panice - jakby robili coś nieprzyzwoitego - podnoszą żaluzje, otwierają okna

Tekst: Małgorzata Goślińska  
Fot. Grzegorz Celejewski

**B**yt Renaty Malikovej uderza zwykłością, jakby wróciło się nagle z Księżyca. Byt - ze słowackiego mieszkanie - to tutaj podstawa systemu, narzędzie stopniowej zmiany. Serce Jezusa, owszem, wisi na ścianie, ale rama, zdobna, z wetkniętymi zań fotografiami rodzinnymi, zmatowiała i więcej świątków nie ma, sztuczny bukiet też tylko jeden. Meble oklejone różami - jak wszędzie - są jednak niekolorowe, a obowiązkowy telewizor naprzeciw tapczanu z nakrytą pościelą (nie reprezentacyjnej sofy i nie w centralnym miejscu) pamięta inną epokę. Na stole talerze nieumyte (nie misy z owocami), cerata nienowa i nienowy dywan, na krzesła kłębek dziecięcych ubrań i wszędzie szpargały (nie, że niechlujność). Renata (nie w czym innym, jak w fartuchu) smaży właśnie ziemniaki dla dzieci i wnuków. Nie czuć tu wreszcie wityrny sklepową.

Jesteśmy w pawilonie C, najniższym w hierarchii osady przy ulicy Kracianskiej, skupiska ostatniej kategorii Romów w Dunajskiej Stredzie.

### Obcym wstęp wzbroniony

Miasto kąpieliska termalnego, 50 kilometrów na południe od Bratysławy, w 80 procentach zamieszkują Węgrzy. Romowie mówią dialektem romungro, jest ich tu 5 tysięcy - na 25 tysięcy mieszkańców Dunajskiej Stredy i na pół miliona Romów Słowacji. Poza osadą na Kracianskiej żyją w mieście w rozproszeniu.

Joszko Ravasz dzieli ich na pięć kategorii, w różnych językach szuka odpowiednich nazw. Intelktualiści (tych jest najmniej), živnostníci (głównie handlarze staroci, ale też restauratorzy i sklepikarze), hudobníci (nie grajkowie uliczni, ale muzycy w filharmoniach), (tych jest najwięcej) i wreszcie underclass, ci poza nawiasem.

Joszko jako romolog i nauczyciel akademicki zalicza się do pierwszej kategorii Romów i jest twórcą oraz koordynatorem projektu „Druga Szansa” dla osady.

Szeroką, ciężką, żeliwną bramę zamyka się o 22, obcym w ogóle wstęp wzbroniony. To dla ochrony mieszkańców - przekonuje Joszko. On jest naszą przepustką, przewodnikiem i tłumaczem. Wie, kiedy da się tam wejść. - Piatok je nebezpečny - mówi, porozumiewawczo przytykając palcem nos, jakby chciał coś wciągnąć. Ostrzega, że w osadzie zebrał ludzi dotkniętych wszelkiego rodzaju patologią, jak alkoholizm, zlodejstvo, prostitúcia, úžera i drogy - lichwa i narkotyki. Na pytanie, czy nie jest to aby jedno z tych słynnych słowackich gett romskich, obrusza się. Bo nikt tam nie jest trzymany na siłę i mają nad hlavou. Dostali dach nad głową z prądem, wodą, ogrzewaniem. Inaczej znaleźliby się na ulicy.



### Można sobie zaglądać do mieszkań

Wąski horyzont wieńczy błękit falowanej blachy - dach sąsiedniego magazynu. Osadę wycięto ze strefy przemysłowej na obrzeżu miasta - trzy kilometry od centrum - i otoczono dwumetrowym murem tak ściśle, że tuż pod oknami pawilonów A i B, niemal ocierając się o parapety, przejeżdżają ciężarówki po załadunek i rozładunek.

Pawilon A to blok na dziewięć rodzin, nowy, dwupiętrowy z poddaszem. Pawilon B, następny, podobny architektonicznie, jest szary i trzykrotnie gęściej zaludniony. Same mieszkania nie różnią się specjalnie, jedno lub dwupokojowe z kuchnią i łazienką, poza tym że te w B mieszczą nawet po dziewięć osób, a w A najwyżej czworo.

Na bloki wychodzą gęsto osadzone okna dwukondygnacyjnego rzędu kontenerów, gdzie jednakowe jednoizbowe lokale z ubikacją mają 18 metrów kwadratowych powierzchni. To pawilon C, gromadzący 56 rodzin. Przeciwnie pierzeje są na tyle blisko, że można sobie zaglądać do mieszkań. Za najem płaci się miesięcznie 10 euro od osoby (7 od dziecka), bez względu na pawilon.

W październikową sobotę o 9 rano mało kto śpi, słońce podnosi się zza kontenerów, które rzucają cień na bloki. Spowite chłodem podwórze z be-

Na poprzedniej stronie  
Dunajská Streda. W budynku B.

Zdewastowany budynek przy  
ulicy Gyulu Lorincza, z którego  
Romowie przeprowadzili się do  
osiedla w kontenerach.

tonu za pawilonem B kończy się istną oazą z Potravinami. Jozsko w pierw tam nas prowadzi, dumny z tego sklepiku spożywczego. Na dziedzińcu ściany w kolorze łososa i trawa jak rozłożony przed chwilą dywan, a w środku pełne regały i lodówki, paczki słodczy i chipsów ułożone pod linię, do wyboru konserwy i napoje gazowane, żadnego alkoholu, tylko piwo. „” mają tu kupować produkty na śniadanie dla dzieci, wyprawiając je do szkoły - bo jest i świeże pieczywo; wcześniej musieli chodzić w tym celu do miasta. Przy nas kupują głównie papierosy.

### Też Rom, a dobry

Organizacja osady opiera się na „filozofii romskiego myślenia”, którą tylko ktoś taki jak Jozsko Ravasz, wykształcony Rom stąd, mógł rozgryźć i zastosować. Oto Rom nie weźmie przykładu z gadzi, nie-Roma. Mam swoją kulturę - myśli, chociaż jej nie zna - swoją historię, - tę muzykę i te obyczaje, mentalność i język. Gadzia nie jest do mnie podobny, dość nas asymilowali. Choć tabory, zakazane, znikły ze Słowacji pół wieku temu, Rom wciąż żyje tu dniem dzisiejszym. Len Boh vie, čo bude zajtra. Tylko Bóg wie. Mnie jutro może już nie być. Harmonogram to pojęcie Romowi obce.

Więc Jozsko wziął dziewięć przykładnych małżeństw romskich - znalazł je na liście oczekujących na mieszkanie z urzędu miasta. To ci z pawilonu A. Skusił ich natychmiastową przeprowadzką od rodziców na swoje (na lokal komunalny w Dunajskiej Stredzie długo czeka i Słowak, i Węgier). Z początku wzburleni się. Kto by chciał - Polak, Słowak, Węgier czy Rom - robić za wzór dla innych...

Dam wam - pomyślał Jozsko o tych z pawilonów B i C - Romów młodych, krasnych, czystych, chytrych, pracowitych, zatrudnionych, prowadzących za rękę dzieci do szkoły, którzy mają piękne plastikowe okna i duże telewizory. Też Rom, a dobry - zobaczą inni Romowie. Co tam! - machną ręką, ale po cichu będą zazdrości. Sítaż - konkurencja między Romami - to technika Jozski. Do wygrania jest lepszy byt, przejście z pawilonu C do B i tak dalej. Zasady proste jak w przedszkolu, wystarczy przestrzegać regulaminu. Dzieci mają się uczyć, trzeba pracować albo szukać pracy i podnosić kwalifikacje, regularnie płacić za media, sprzątać mieszkanie i podwórze oraz zachowywać higienę osobistą. Kontrola pracowników socjalnych - oczywiście romskich - odbywa się codziennie, sprawdzają obecność dzieci w szkole, aktywność rodziców i porządek w domu. Co miesiąc za dobre sprawowanie przyznają czerwone punkty, za złe zaś czarne i pracują z każdym nad słabymi stronami. Teoretycznie najwyższej po roku powinno nastąpić wydalenie z osady albo - co jest ostateczną nagrodą - przeprowadzka do miasta. Projekt, finansowany po połowie przez miasto i województwo, trwa sześć lat i najsurowsza kara jeszcze nie została wymierzona.

### Kracianska - jedenaście ujęć

W południe słońce oblewa beton, rażąc w oczy. Mężczyźni siedzą w otwartych autach lub stoją oparci o maski aut, kobiety też oparte o maski. Od czasu do czasu zmieniają pozę, ktoś przejdzie pod inne auto, odpali silnik,



Na podwórku bloku B.

nie odjeżdżając. Na drugim planie dzieci, jeszcze znajdując na tym podwórku powód do entuzjazmu. Zbliża się kulminacja, zaraz runą makiety, statyści odmówią kontynuacji, już jeden mężczyzna krzyczy i ostro gestykuje. Wrażenie, jakby się było w studiu filmowym, pogłębia się z godziny na godzinę. Jozsko ponagla nas do opuszczenia osady. Bo nie uprzedził dziennikarzy z Polski, że Romowie nie lubią kontroli obcych, fotografowania swojej biedy, robią się niecierpliwi i agresywni, Jozsko nie chce ich prowokować. Oto, co zdążyliśmy obejrzeć.

Ujęcie I: pawilon B, parterowe mieszkanie Ivety Abrahamovej (nazwiska będą się powtarzać, ich właściciele zazwyczaj nie są rodziną) świeżo po remoncie (kafelki i panele będą leżeć wszędzie w A i B, podobne nowością i stylem będą tam też kuchenne meblościanki i kredensy w pokojach, a telewizory tak samo duże również w C, i sofy). Iveta w ciąży z trzecim dzieckiem, ma 35 lat, a jej najstarszy syn, lat 20 (ta różnica wieku będzie się powtarzać), jest upośledzony, więc musi się nim zajmować, dlatego pracuje tylko mąż (mężów nie zastajemy w domach).

Ujęcie II: po naleganiu, by odwiedzić inne mieszkanie w pawilonie B, Jozsko prowadzi nas na poddasze. W korytarzu nie ma światła, żarówki wykręcone, powyrywane kable, gołe futryny okien na półpiętrach, przysłonięte częściowo dyktą i szmatą, wyłaniają z ciemności bazyliki na ścianach i śmieci w kątach. Im wyżej, tym głośniejsza muzyka dobywająca się z mieszkań przez drzwi otwarte na oścież.

Ujęcie III: Žaneta Hlavaciova w mieszkaniu na poddaszu poleruje lśniące figurki, które zajmują blaty wszystkich szafek. Serce Jezusa na ogromnym jaskrawym kilimie, w każdym pomieszczeniu wiszą wielki świątek plus mniejsze obrazki oraz ramki z fotografiami wujków, bratanków, dziadków. Naklejki róż wyrastają również ze ścian, które są różowe, a kwiaty z plastiku

upięto także przy suficie. Nigdzie nie będzie aż tak wystawnie, za to jeszcze bardziej sterylne. Łyżeczka, nawet czysta, nie śmie leżeć na stole, filiżanki i szklanki stoją za szybą jak żołnierze. Żaneta, druga z dziewięciorga rodzeństwa, ma 22 lata, dorabia jako baby-sitter i sprzedawczyni w Niemczech i marzy, by wyjechać tam na stałe, ucząc się języka od klientów.

Ujęcie IV: pawilon A, w korytarzu nieodstającym stanem od mieszkań Jozsko najpierw naciska klamkę, a potem puka - to chyba tutaj zwyczaj, jak ktoś nie życzy sobie gości, po prostu zamyka się od środka na klucz. Angelika Abrahamova jest w jednym bucie, właśnie miała jechać do miasta. Mieć samochód w osadzie to nic, ale kobieta z prawem jazdy? Kobieta, która coś umie poza gotowaniem i sprzątaniami? Angelika skończyła edukację na szkole podstawowej, ale ma jeszcze coś, co ją wyróżnia. Chęć nieposiadania więcej dzieci. Ma 24 lata, siedmioletnią córkę i rocznego syna.

Ujęcie V: pawilon A, Klaudia Sarkoziova też jest niezwykła - samotna matka w wieku 33 lat z jedną córką (18 lat, jest w pierwszej ciąży i ma zawód - fryzjerka). W urządzonej na zielono kuchni, pod martwą naturą z owocami, przy szklanym stole z blatem w owoce, na którym stoi misa z winogronami i bananami, Klaudia wyraża wszystkie żale mieszkańców pawilonów A i B, z powodu których nie chcą zostać w osadzie: daleko od centrum miasta, od sklepów, brak placu zabaw, brak jakiegokolwiek placu do odpoczynku, hałas, piętno. Klaudia wychowywała się w świecie niedzielnym na Romów i nie-Romów i teraz czuje, że ci ostatni gorzej na nią patrzą.

Ujęcie VI: pawilon C, z galerii na tyłach, gdzie znajdują się drzwi do lokali na piętrze, ukazuje się dzikie wysypisko, jak na osiedlu Lunik IX w Koszycach, słynnym słowackim getcie romskim. Śmieci ciągną się wzdłuż kontenerów na wyciągnięcie ręki, już za murem osady, na placu przed pustostanem. Butelki, ciuchy, bochenki chleba, lalki, strzępy telewizorów, dywany - skąd się tam wzięły? Osadnicy mają kosze i płacą po równo za wywóz odpadów.

Ujęcie VII: u Brigitty Abrahamovej nie ma żadnego świątka. Męża nie ma, bo siedzi w więzieniu. Dzieci są u dziadków, którzy też mieszkają w kontenerach. Rodzina Brigitty, jak wszyscy mieszkańcy pawilonu C, została tu przeniesiona w 2010 roku z bloku przy ulicy Lorincza, gdzie figurowała na czarnej liście lokatorów do wyrzucenia za niepłacenie czynszu. Brigitta sprząta w urzędzie miasta, odrabiając, jak wszyscy niezatrudnieni osadnicy, cztery godziny dziennie „czynności publicznie użytecznych”.

Ujęcie VIII: Helena Ferdinadova i Julius Lakatos podrywają się z tapczanu. W ciemności słuchali muzyki, w dymie papierosowym. Hluk w kontenerach jest najuciążliwszy - ten hałas z podwórza i od sąsiadów. Ale porządek najważniejszy, w panice, jakby robili przed chwilą coś nieprzyzwoitego, podnoszą żaluzje i otwierają okna. Kucharka i budowlaniec, oboje na rencie, wiek: po 53 lata, dzieci już na swoim. Mieli niewielki dług na Lorincza, który zresztą spłacili. Nie groziła im eksmisja.

Ujęcie IX: na podwórzu podchodzi do nas Jan Malik z pawilonu C. Mówi po słowacku. Ma 80 lat i pięcioro prawnuków, przeżył dwie wojny światowe i nigdy nie czuł się tak źle traktowany. Porównuje osadę do obozu koncentracyjnego. 40 lat pracował jako spawacz i muzykant i nie miał długu na Lorincza. Ale blok został wysiedlony w całości, bo większość mieszkańców nie płaciła.

Ujęcie X: oparty o auto Robert Malik z pawilonu B też nie potrzebuje tłumacza. Mieszka najdłużej na Kracianskiej. - Wtedy ło dobrze, nie ło tyłu ludzi. Nie



Pawilon C.

ło tak czysto, ale nie ło konfliktów - Robert wspomina czasy sprzed 9 lat, kiedy pawilon B, co prawda zamieszany wyłącznie przez Romów eksmitowanych z innych części miasta, był zwykłym, samodzielny blokiem.

Ujęcie XI: z okna samochodu o swoich planach opowiada Tamas Molnar z pawilonu A. Jest elektrykiem i stać go, żeby żona nie pracowała, jeszcze nie mają dzieci. Mówi, że 80 procent mieszkańców osady pracuje na czarno, bo nie chcą ich przyjmować, jak słyszą „Kracianska”. Molnar nie zamierza się stąd wyprowadzić. W mieście za takie samo mieszkanie płaciłby ponad dwa razy więcej.

### Druga szansa

Maria i Leonard Rigowie z trójką dzieci od roku mieszkają na osiedlu wieżowców w Dunajskiej Stredzie. Nie podlegają już kontroli i niczym się nie wyróżniają wśród sąsiadów, co jest celem projektu „Druga Szansa” - dostosować się do norm większości. Rigowie są jedną z czterech rodzin z osady, które wróciły do miasta. Czekali na to pięć lat, chociaż mogli przeprowadzić się wcześniej, jak teraz mogłoby wielu mieszkańców pawilonów A i B, a nawet C. Spełniają kryteria, ale miasto nie buduje lokali komunalnych.

Na koniec Jozsko zawozi nas na Lorincza. Blok, ten opuszczony przez Romów, stoi jak stał pośród innych bloków bez segregacji rasowej pusty, już bez futryn, coraz bardziej dewastowany.

Małgorzata Goślińska

# Kosowo GETTO bezpaństwowców

☸ Państwa zachodniej Europy odsyłają do Kosowa nawet niepełnosprawne romskie dzieci, które bez specjalistycznej opieki medycznej nie mają szans na normalne życie

Małgorzata Kołaczek



**P**o zakończeniu wojny w Kosowie w 1999 roku Albańczycy oskarżali Romów o współpracę z Serbami. Raz słusznie, a raz nie - szukali kozła ofiarnego. 100 tysięcy romskich mieszkańców tej serbskiej wówczas prowincji postanowiło nie czekać na rozwój wypadków i uciekło. Wielu z nich znalazło się w Szwecji, Niemczech, a także innych krajach Europy Zachodniej. Tam się osiedlili, zakładali rodziny, rodziły im się dzieci. 17 lutego 2008 roku powstała popierana przez państwa Zachodu Republika Kosowa. Dwa lata później Niemcy zawarły z nowym niepodległym państwem dwustronną umowę. Zgodnie z nią wydalenie grozi 10 tysiącom Romów, z czego ponad połowa to osoby poniżej 18. roku życia.

Wielu już wyjechało, a rzeczywistość kosowska okazała się szokująca. Znaczna część Romów zamieszkała w obozach skażonych ołowiem lub w pobliżu wysypisk śmieci. O tym, jak trudno odnaleźć się w nowych warunkach, przekonała się rodzina Berisha z miejscowości Arnsberg w Niemczech, gdy urokliwe miasteczko zamieniła na biedną romską osadę w Pecu na zachodzie Kosowa. Rodzice z siedmiorgiem dzieci zamieszkali u kuzyna w chałupie bez kanalizacji i bieżącej wody. Dzieci nie chodzą do szkoły, bo rówieśnicy naśmiewają się z ich ubrań i marnej znajomości albańskiego. 13-letnia Bukurije nie chce nawet wychodzić z domu. Wciąż ma nadzieję, że obudzi się z tego koszmaru.

Ale Berisha nie są w najgorszej sytuacji. Mają obywatelstwo Kosowa - to już dużo.

## Piekło odzyskane

Brak dokumentów zamyka dostęp do edukacji, opieki zdrowotnej czy pomocy społecznej. A w Kosowie bez obywatelstwa żyje od 20 do 40 procent z 35 tysięcy Romów, Aszkali i Egipcjan. Te statystyki nie powstrzymują jednak państw europejskich od wysyłania kolejnych romskich bezpaństwowców na kosowską ziemię.

Tymczasem uzyskanie obywatelstwa republiki nie jest proste. Osoba, która się o nie stara, ponosi wysokie koszty administracyjne (mimo rozporządzenia premiera nie zniesiono ich dla Romów, Aszkali i Egipcjan). Musi również przedstawić papiery potwierdzające, że mieszkała na terenie Kosowa przynajmniej 5 lat. Część rejestrów zniszczono jednak podczas wojny, część wywieziono do Serbii. Niektórzy kosowscy Romowie nigdy takiej dokumentacji nie mieli. I nie wiedzą, jak się o nią starać. A planu integracji społeczności bezpaństwowców powiększającej się stale przez przymusowe powroty z Zachodu nie ma nadal. Podjęto pewne próby tworzenia takiej strategii jeszcze w 2006 roku, przed powstaniem państwa. Wciąż jednak poszczególne gminy Kosowa nie uzgodniły zasad ubiegania się o obywatelstwo.

W Kosowie nie obowiązuje Europejska Konwencja o obywatelstwie z 1997 roku czy Konwencja Rady Europy o unikaniu bezpaństwowości związana z sukcesją nowych państw z 2006 roku. Zgodnie z nimi kraje mają obowiązek przyznania obywatelstwa nieletnim bezpaństwowcom przebywającym na ich terytorium. Parlament Kosowa uchwalił za to w 2008 roku ustawę o obywatelstwie. Przyznaje ona prawa tym, którzy byli zarejestrowani w Ko-

Cygańskie rodziny żyją w obozie po półnej stronie rzeki Ibar. W Kosowskiej Mitrowicy Albańczycy mieszkają na południu.  
Fot. Aleksandar Plavevski/SIPA/East News

## Źródła

*Many Roma in Europe are stateless and live outside social protection,*  
[www.nationalityforall.org](http://www.nationalityforall.org)

*Not welcome anywhere. Stop the forced return of Roma to Kosovo,*  
Amnesty International Publications, London 2010

*Stateless Roma: no documents – no rights,*  
Council of Europe,  
[www.coe.int](http://www.coe.int)

*Stop deporting Roma to Kosovo,*  
[www.civilrightsdefenders.org/en/news/10260/](http://www.civilrightsdefenders.org/en/news/10260/)

*Roma, Ashkali and Egyptians still lack civil documentation to access their rights (2009),*  
[www.internal-displacement.org](http://www.internal-displacement.org)

*Ismet Hajdari, Kosovo hurdles for Roma kids expelled from Germany,*  
[www.afp.com](http://www.afp.com)

sowie bądź mają inny dowód, że mieszkali na jego terenie do stycznia 1998 roku - przed interwencją NATO.

Dwa lata później dzięki pomocy Komisji Europejskiej Kosowo przyjęło ustawę o readmisji, czyli zasadach przyjmowania nielegalnych kosowskich imigrantów odsyłanych z krajów Europy. Nie wspomina ona jednak o bezpaństwowości.

Dochodzi do skomplikowanych sytuacji. Raport Amnesty International o sytuacji Romów przymusowo deportowanych do Kosowa przywołuje zdarzenie z października 2009 roku. Holandia chciała odesłać romską rodzinę do Kosowa. Zanim urzędnicy kupili bilety lotnicze, upewnili się w kosowskim ministerstwie spraw wewnętrznych, że ludzie ci znajdują się w jego ewidencji. Romowie wylądowali w Prisztinie. Straż graniczna poprosiła o dokumenty. Ojciec miał akt urodzenia, tyle że z Chorwacji. Skoro tak, nie są z Kosowa. Zapewnienia, że wszyscy mieszkali tu przez wiele lat do 2001 roku, nic nie dały. Holandia, chcąc nie chcąc, musiała ich przyjąć z powrotem.

## Nie ich dom

Komisarz Rady Europy ds. Praw Człowieka Thomas Hammarberg i organizacje międzynarodowe apelują, by powstrzymać deportacje Romów, póki nie zapewni się im bezpieczeństwa i podstawowych warunków życiowych. UNICEF stara się poruszyć wyobraźnię zachodnioeuropejskich polityków - większość dzieci wysyłanych do Kosowa urodziła się poza jego granicami i nie mówi po albańsku. Dla nich dom to Niemcy czy Szwecja, a nie Kosowo, którego nigdy nie widziały. Słowa kosowskiego ministra pracy i pomocy społecznej Nenada Rasica, że jego kraj nie ma odpowiednich zasobów, by przyjąć i zintegrować powracających byłych mieszkańców, też nie robią na nikim wrażenia. Wydalenia trwają.

Państwa zachodniej Europy chcą się pozbyć problemu. Bo czy można inaczej tłumaczyć fakt, że odsyłają nawet niepełnosprawne dzieci, które bez specjalistycznej opieki medycznej nie mają szans na normalne życie? Albo na życie w ogóle? Ogłoszenie niepodległości przez Kosowo było dla wielu krajów UE niebывалым prezentem. Od dekady starały się pozbyć kosowskich uchodźców. Teraz mają gdzie.

A młode państwo należy do najbardziej ubogich w Europie - prawie połowa dwumilionowej populacji nie ma pracy i żyje poniżej granicy ubóstwa. Jak więc zapewni bezpaństwowym deportowanym Romom godne warunki życiowe? Romski parlamentarzysta Danish Ademi protestuje przeciwko przymusowemu powrotom: „Ludzie będą musieli albo żebrać, albo kraść zaraz po wylądowaniu, żeby wyżywić rodziny”.

Nie tylko Kosowo boryka się z problemem romskiej bezpaństwowości. W podobnej sytuacji są Chorwacja, Macedonia, Czarnogóra, Słowenia, Włochy. Działania władz tych krajów pokażą w najbliższych latach, czy „uniwersalność” praw człowieka - a należy do nich prawo do obywatelstwa - sprawdzi się też w przypadku pozbawionych ojczyzny Romów.

Małgorzata Kołaczek

# Kobiety

## BIEDA I AIDS

NIEWYGODNI

⊗ Warunki makroekonomiczne w czasach wszechobecnej nierówności płci inaczej wpływają na życie kobiet w różnych regionach, klasach i układach rodzinnych.

⊗ Odmienne okoliczności powodują, że kobiety mają mniejsze lub większe możliwości negocjacji i są w różnym stopniu narażone na ryzyko HIV.

Brooke Schoepf,  
Gender, Development, and AIDS

### Paul Farmer

AIDS rozpoznane zostało po raz pierwszy jako odrębny syndrom latem 1981 roku, kiedy lekarze w Kalifornii i Nowym Jorku odnotowali u pacjentów nagromadzenie niecodziennych infekcji i nowotworów. Wszyscy chorzy byli młodymi, homoseksualnymi mężczyznami, grupą, której wcześniej nie kojarzono z tego typu zakażeniami. W sierpniu, ledwie dwa miesiące po informacji o pierwszych przypadkach u mężczyzn, ten sam syndrom zidentyfikowano u kobiet (CDCP 1981). W ciągu roku zarejestrowano AIDS wśród mężczyzn i kobiet, którzy wstrzykiwali sobie narkotyki, osób cierpiących na hemofilię i niektórych z ich partnerów seksualnych oraz kobiet i mężczyzn z biednych krajów, w tym z Haiti, których, jak się zdawało, nie

łączył z innymi pacjentami żaden z czynników ryzyka.

Od tego czasu AIDS i komentarze na jego temat rozeszły się po świecie. Nigdy wcześniej pojedyncza choroba nie była przedmiotem tak intensywnej i nieprzerwanej analizy. Jeśli wziąć pod uwagę świadomość społeczną i lęk przed AIDS, nie zaskakuje, że powstało i rozprzestrzeniło się tak wiele mitów i nieporozumień na temat tego schorzenia. (...)

### Paul Edward Farmer

- rocznik 1959. Amerykański doktor antropologii i lekarz medycyny, specjalista w dziedzinie chorób zakaźnych i interny. Pierwszy w historii laureat prestiżowej nagrody dla wybitnych naukowców Kolokotronis University Professorship na Uniwersytecie Harvarda i jeden z 23 profesorów mianowanych w tej placówce - na 12 tys. wykładowców uniwersytetu. Kierownik Wydziału Zdrowia Globalnego i Medycyny Społecznej w Szkole Medycznej Uniwersytetu Harvarda, szef Szpitala Kobięcego w Bostonie oraz departamentu do spraw zdrowia globalnego w szpitalu w Brigham. Jeden z założycieli Partners in Health – PIH (międzynarodowej organizacji zdrowia i sprawiedliwości społecznej). Redaktor naczelny czasopisma „Health and Human Rights Journal”. W sierpniu 2009 roku mianowany zastępcą specjalnego wysłannika Narodów Zjednoczonych na Haiti. Bohater książki Tracy Kidder *Mountaintains Beyond Mountains: The Quest of Dr. Paul Farmer, A Man Who Would Cure the World* (2003). Mieszka w Kigali w Ruandzie z żoną Didi i trójką dzieci.

Początkowe nieporozumienie - że jest to choroba mężczyzn - można prawdopodobnie przypisać przypadkowi historycznemu, nowa choroba została bowiem po raz pierwszy opisana w zaawansowanych technologicznie Stanach Zjednoczonych, gdzie zapadali na nią, przynajmniej na początku, głównie mężczyźni. Lecz od początku globalnej pandemii jasne było, że kobiety również są podatne na AIDS i w ciągu roku lub dwóch lat dane pokazały, że były przynajmniej tak samo zagrożone jak mężczyźni. (...)

Paula Treichler w studium stopniowej ewolucji dyskursu AIDS w Stanach Zjednoczonych dostrzega „zróżnicowanie” komentarzy na temat kobiet i AIDS wiosną 1987 roku (Treichler 1988, s. 193 i 196). Jednak wciąż można było usłyszeć głosy utrzymujące, że kobiety nigdy nie będą stanowić znaczącej części ofiar tej choroby. Książka *The Myth of Heterosexual AIDS (Mit heteroseksualnego AIDS)*, wydana przez komercyjne wydawnictwo mocno związane z ruchami konserwatywnymi, stanowi przykład takiego myślenia.

„Wśród przeważającej części ludzi nazywanej przez media »ogółem ludności«, grupy, którą media i urzędnicy służby zdrowia z desperacją usiłują (*sic*) przerazić, nie ma epidemii. AIDS zaatakuje kogoś z tej czy innej części tej grupy, ale pierwotnie zarażony partner należeć będzie do jednej z dwóch grup objętych epidemią. Większość heteroseksualistów w dalszym ciągu powinna bardziej obawiać się utonięcia w kąpielni niż AIDS” (Fumento 1990, s. 32).

Ironia sytuacji nie wynika z fałszywych prognoz. Kiedy pisano te słowa, miliony kobiet, których partnerzy nie byli ani biseksualni, ani nie zażywali narkotyków dożylnie, zostały już zaatakowane przez HIV. Nawet jeśli w Stanach Zjednoczonych, gdzie epidemia wśród kobiet początkowo ściśle wiązała się ze wstrzykiwaniem narkotyków, odsetek tych, o których wiadano, że zarażyły się od partnera o nieokreślonym ryzyku - innymi słowy: niezżywanego dożylnie narkotyków - zwiększył się pięciokrotnie pomiędzy latami 1983-1984 a 1989-1990. W ciągu pięciu lat poprzedzających publikację *The Myth of Heterosexual AIDS* roczny wzrost procentowy liczby osób chorych na AIDS był większy wśród grupy „zarażonej heteroseksualnie” niż w jakiegokolwiek innej (Slutsker i in. 1992, s. 612-613). W 1991 roku AIDS był najczęstszym zabójcą młodych kobiet w większości dużych miast Stanów Zjednoczonych.

Rozbieżność między rzeczywistością a jej interpretacją doprowadziła Paulę Treichler do postawienia w 1988 roku następującego pytania: „Biorąc pod uwagę zainteresowanie ciałem ludzkim, które wiąże się z każdą konceptualizacją AIDS, jak wyjaśnić trwające aż do dziś uderzające milczenie na temat kobiet w dyskursie AIDS (łącznie z czasopismami medycznymi, pismami

informacyjnymi głównego nurtu, literaturą dotyczącą zdrowia publicznego, magazynami kobiecymi i wydawnictwami gejowskimi i feministycznymi)?” (Treichler 1988, s. 193). Innymi słowy, dlaczego wielu ludzi nadal myśli o AIDS jako o chorobie mężczyzn? A ujmując to ostrzej: dlaczego nie było głosów kobiet chorych na AIDS w naukowych i popularnych komentarzach przez całą dekadę trwania pandemii?

Jednym z wyjaśnień jest to, że kobiety z AIDS zostały ograbione ze swoich głosów na długo, zanim pojawił się HIV, by jeszcze bardziej skomplikować ich życie. W świecie głęboko zakorzenionego elitaryzmu były biedne. W świecie głęboko zakorzenionego rasizmu były kolorowe. W świecie głęboko zakorzenionego seksizmu były oczywiście kobietami.

W końcu dostrzeżono, że AIDS to olbrzymie zagrożenie dla biednych kobiet, ale mądrość ta nadeszła zbyt późno. Miliony kobiet na całym świecie już zachorowały w wyniku zarażenia HIV. W Stanach Zjednoczonych i Ameryce Łacińskiej epidemia wśród nich rozprzestrzeniła się znacznie bardziej niż w innych grupach - AIDS jest już najczęstszą przyczyną śmierci młodych Afroamerykanek w Stanach Zjednoczonych (CDCP 1995; zob. także: Gwinn i in. 1991; Wasser, Gwinn i Fleming 1993). W Meksyku stosunek liczby mężczyzn do liczby kobiet zarażonych HIV zmienił się z 25:1 w 1984 roku na 4:1 w 1990 roku. W São Paulo w Brazylii odsetek seropozytywnych kobiet w ciąży wzrósł sześciokrotnie w ciągu trzech lat. (...)

Kiedy już zaczniemy dostrzegać skalę problemu, pojawiają się dalsze pytania: Za pośrednictwem jakich mechanizmów większość seropozytywnych kobiet została zarażona HIV? Jeśli nie wszystkie kobiety są zagrożone, które grupy są najbardziej narażone na kontakt z wirusem? Jakie jest ryzyko zarażenia kobiet w bardzo różnych warunkach? Jakie są tu podobieństwa, a jakie różnice? Czy badania naukowe - kliniczne, epidemiologiczne, społeczne - nadążają za rosnącą pandemią AIDS? W końcu, jaki wpływ miały ciągłe nieporozumienia na temat kobiet i AIDS na rozmieszczenie środków przeznaczonych na zapobieganie HIV, wykrywanie wirusa lub leczenie konsekwencji zarażenia nim?

By odpowiedzieć na te pytania, w pierwszej kolejności przyjrzymy się doświadczeniu Darlene - Afroamerykanki z Harlemu żyjącej z HIV. (...)

Darlene Johnson urodziła się w Harlemie w Nowym Jorku w 1955 roku jako jedno z trójki dzieci. Jej matka na długo opuszczała swojego męża i dzieci; wówczas była bezdomna. Darlene pamięta potworne kłótnie rodziców, w czasie których ojciec bił matkę, a ta płakała całymi dniami. Kiedy Darlene miała pięć lat, matka wysłała ją do Alabamy, by zamieszkała z jej matką.

Darlene wróciła do Nowego Jorku, kiedy miała 11 lat; opiekę nad nią sprawował starszy o 10 lat brat. Niezadowolony z powodu nowych obowiązków - obciążeń, które ograniczały jego szanse życiowe, często bił siostrę. Ponieważ nie miała innych możliwości, Darlene mieszkała z agresywnym bratem aż do skończenia 11. klasy, kiedy wyszła za męża za „ciężko pracującego mężczyznę”. Para niebawem miała dwójkę dzieci. „Bez zasiłków z pomocy społecznej. Nigdy ich nie braliśmy, nawet kiedy było ciężko” - podkreśla.

Było ciężko. Mieli wiele problemów. Głównym była ich wspólna namiętność,

## Bibliografia

CDCP [Centers for Disease Control and Prevention] (1995), Update: AIDS among Women - United States, 1994, „Morbidity and Mortality Weekly Report”, t. 44, nr 5, s. 81-84.

CDCP (1981), *Pneumocystis Pneumonia - Los Angeles*, „Morbidity and Mortality Weekly Report”, t. 30, nr 21, s. 250-252.

Clatts Michael C. (1994), *All the King's Horses and the All the King's Men: Some Personal Reflections on Ten Years of AIDS Ethnography*, „Human Organization”, t. 53, nr 1, s. 93-95.

Clatts Michael C. (1995), *Disembodied Acts: On the Perverse Use of Sexual Categories in the Study of High-Risk Behaviour*, [w:] *Culture and Risk. Anthropological Perspectives on AIDS*, red. Han ten Brummelhuis, Gilbert Herdt, Amsterdam: Gordon and Breach Science Publishers S.A., s. 241-256.

Das Sarthal (1995), *AIDS in India: An Ethnography of HIV/AIDS amongst Bombay's Commercial Sex Workers*, praca licencjacka, Harvard University.

Friedman Samuel R., Don C. Des Jarlais (1991), *HIV among drug injectors: the epidemic and the response*, „AIDS Care”, t. 3, nr 3, s. 239-250.

Friedman Samuel R., Don C. Des Jarlais, Jo L. Sothoran (1986), *AIDS Health Education for Intravenous Drug Users*, „Health Education & Behavior”, t. 13, nr 4, s. 386-393.

Fullilove Mindy Thompson, E. Anne Lown, Robert E. Fullilove III (1992), *Crack 'hos and Skeezers: Traumatic Experiences of Women Crack Users*, „The Journal of Sex Research”, t. 29, nr 2, s. 275-287.

Fullilove Mindy Thompson, Robert E. Fullilove III, Gail Kennedy, Michale Smith (1992), *Trauma, crack and HIV risk*, referat wygłoszony na Eight International Conference on AIDS, Amsterdam, 19-24 lipca.

Fullilove Mindy Thompson, Robert E. Fullilove, III, Katherine Haynes, Shirley Gross (1990), *Black Women and AIDS Prevention: A View Towards Understanding the Gender Rules*, „The Journal of Sex Research”, t. 27, nr 1, s. 47-64.

Fumento Michael ([1990] 1993), *The Myth of Heterosexual AIDS*, Washington D.C.: Regnery. Gwinn Marta, Marguerite Pappaioanou, J. Richard George, W. Harry Hannon, Shari C. Wasser, Martha A. Redus, Rodney Hoff, George F. Grady, Anne Willoughby, Antonia C. Novello, Lyle R. Petersen, Timothy J. Dondero, Jr, James W. Curran (1991),

nie do siebie wzajemnie, lecz do heroiny. „Nie kochałam go - wspomina Darlene. Bił mnie, czasami przy dzieciach. To przez narkotyki”. Po sześciu latach przemocy Darlene znalazła sposób, by odejść. Razem z dziećmi przeprowadziła się do ojca.

Niedługo po wprowadzeniu się do niego Darlene spotkała drugiego męża. To było małżeństwo z miłości. On również zażywał heroinę. I pracował. Mieli dwóch synów. Pozostała dwójka dzieci kochała przybranego ojca, wszystko się układało. Darlene utrzymuje, że branie heroiny nie przeszkadzało jej w opiece nad dziećmi. „Dzięki temu wszystko szło gładko” - mówi. W 1987 roku u przyrodniego brata, również zażywającego heroinę, zdiagnozowano AIDS. „Po prostu umarł” - twierdzi Darlene. Bez kłopotu, bez zamieszania. Cała rodzina była wstrząśnięta. Niedługo potem ojczym Darlene miał śmiertelny atak serca. Sekcja zwłok wykazała, że również był zarażony HIV.

Darlene opłakiwała go, ale była zdeterminowana, by nie stracić swojej rodziny. Kiedy jej mąż zaczął miewać wysoką gorączkę i pocił się nocami, choć odmówił pójścia do lekarza, Darlene wiedziała, że to musi być AIDS. Tym razem dręczyły ją wspomnienia wszystkich razy, kiedy ona, mąż i brat przyrodni używali tych samych igieł. Darlene zrobiła test i dowiedziała się, że rzeczywiście ma HIV.

Jej mąż umarł dwa miesiące później. Darlene została sama z czwórką dzieci, była zrozpaczona: straciła męża, brata przyrodniego i ojczyma w ciągu jednego roku. Wkrótce dwie kobiety, które były matkami chrzestnymi jej dzieci i które również używały tych samych igieł, zachorowały i umarły.

Darlene była nie tylko zrozpaczona, ale także zrujnowana finansowo. Wykończona psychicznie musiała ciągle walczyć, by związać koniec z końcem. Przy życiu trzymały ją dzieci. Podejrzewała, że jej najmłodszy syn, od urodzenia ciągle na coś chory, również jest zarażony. Wszystko stało się jasne przy jego pierwszym poważnym ataku zapalenia płuc. „Nie wiedziałam, że to ma, zanim nie wzięli go do szpitala. Byłam w szoku” - mówi. „Zbyt wielu bliskich umarło”.

Darlene postanowiła zorganizować swój dom tak, by zająć się synem. Nie chciała zostawić go w szpitalu, więc nauczyła się wielu rzeczy i robiła dla niego wszystko, co mogła. Kiedy jej starsze dzieci zaczęły sprawiać kłopoty, opuszczały szkołę i spędzały czas na ulicach, Darlene usiłowała im pomóc, ale bezskutecznie. Nie było dla nich ratunku. Psychologom szkolnym nie można było zaufać, że nie ujawnią informacji o chorobie jej i syna.

Niebawem dzieci znalazły się całkowicie poza kontrolą. Wtedy najmłodszy syn patrzył już na Darlene, jakby nie wiedział, kim ona jest. *Crack*, tłumaczy, był jedynym sposobem znalezienia ulgi w cierpieniu. Ale jak zawsze trzeba było za niego zapłacić. Zaczęła tracić cierpliwość do dzieci. Często krzyczała, nie gotowała regularnie. Cieszyła się, kiedy wychodziły. Czuła, że nie ma nic poza bólem.

„Pracowniczka opieki społecznej opowiadała wszystkim, że mam wirusa (...). Policja szukała mnie, kiedy uciekł mój młodszy syn, uciekł ze starszym.

Ten przyprowadził go potem do domu. Kiedy zeszedł na dół, gliniarze biegali we wszystkie strony po schodach. »Powinnaś być w szpitalu, bo masz AIDS«. Wszyscy na ulicy patrzyli na mnie. (...) Pracowniczka opieki społecznej powiedziała przyjaciołom moich dzieci, ich rodzicom. Jakiś chłopiec wszedł na drabinę pożarową, powiedział: »O, zobacz, to matka Davida. Ona ma AIDS«.

Darlene podsumowała, że jej dzieci cierpiały, były porzucone. Czuła, że rodziny już nie ma, że wszyscy umarli. Zwróciła się więc do opieki społecznej z prośbą, by trójkę jej starszych dzieci umieszczono w rodzinie zastępczej, kiedy ona będzie się starać opiekować najmłodszym, umierającym na AIDS. „Po prostu nie chciałam już żyć i nie chciałam, żeby dzieci były na ulicy, żeby były głodne”.

Dzieci Darlene zostały umieszczone w oddzielnych domach. Najstarszego syna wysłano do domu w Bronxie, ale uciekł, by mieszkać z przyjaciółką Darlene, która się na to zgodziła i była gotowa go utrzymywać. Darlene także tego chciała, ale wiedziała, że urzędnicy miejsca nigdy nie przyznaliby prawa do opieki tej kobiecie, więc nic nie powiedziała. Córkę umieszczono z kobietą, o której Darlene wiedziała, że zażywa narkotyki. „Córkę posłano do domu, gdzie sprzedaje się narkotyki, crack. Moja córka opiekuje się dziećmi tej pani”. Darlene jest bezsilna, nie może tego zmienić. Jej trzecie dziecko trafiło do New Jersey, do rodziny, którą Darlene lubi. Dbają o nie i spodziewa się, że rodzina adoptuje je, kiedy ona umrze. Jest im wdzięczna i chce tego. Bierze razem z nimi udział w terapii rodzinnej. Z tym synem, uważa, wszystko będzie dobrze.

Kiedy dzieci Darlene znalazły się w rodzinach zastępczych i pozostała sama z najmłodszym, opieka nad nim stawała się coraz trudniejsza. „Straszliwie cierpiał” - wspomina. Jego brzuch rozdymał się coraz bardziej, a chłopiec już nie reagował. W końcu, pewnej nocy, kiedy z nią leżał, przestał oddychać. „Ta śmierć kompletnie mnie pochłonęła” - mówi Darlene. „Miał trzy lata, umieranie zajęło mu sześć miesięcy”. Sześć bliskich osób umarło w ciągu jednego roku.

Darlene całkowicie poddała się crackowi i sięgnęła dna. Miesiącami mieszkała na ulicy, ale była zdesperowana, „by tak nie umrzeć”. Dzieci liczyły na to, że się z nią zobaczą. Poszła do szpitala na odtrucie i zapisała się na program metadonowy. Następnie udała się do lekarza - wcześniej, przez cały rok, w którym bliscy umierali, sama ani razu nie była badana. Sądzi, że musiała być w głębokiej depresji.

U Darlene także zdiagnozowano AIDS. Najbardziej martwi się o dwójkę starszych dzieci. Potrzebowała pomocy przy nich, kiedy zaczęło się to całe umieranie. Z dwójką z nich, która mieszka nieopodal, Darlene widuje się codziennie. Raz na tydzień odwiedza syna w New Jersey. Mówi, że będzie się z nimi widywać, aż umrze. Ma tylko nadzieję, że długo to nie potrwa. (...)

Takie tragiczne doświadczenia, jak te Darlene Johnson, są powszechne

Prevalence of HIV Infection in Childbearing Women in the United States: Surveillance Using Newborn Blood Samples, „Journal of the American Medical Association”, t. 265, nr 13, s. 1704-1708.

Hunter Nan D. (1995), *Complications of Gender: Women, AIDS, and the Law*, [w:] *Women Resisting AIDS: Feminist Strategies for Empowerment*, red. Beth E. Schneider, Nancy E. Stoller, Philadelphia: Temple University Press, s. 32-56.

Krieger Nancy, Sally Zierler (1995), *Accounting for Health of Women*, „Current Issues in Public Health”, t. 1, s. 251-256.

Lee JeeYeun (1995), *Beyond bean counting*, [w:] *Listen Up: Voices from the Next Feminist Generation*, red. Barbara Finden, Seattle: Seal Press, s. 205-211.

Lewis Diane K. (1995), *African-American women at risk: notes on the sociocultural context of AIDS infection*, [w:] *Women Resisting AIDS: Feminist Strategies for Empowerment*, red. Beth E. Schneider, Nancy E. Stoller, Philadelphia: Temple University Press, s. 57-73.

Mann Jonathan M., Daniel Tarantola, Thomas W. Netter (red.) (1992), *AIDS in the World: The Global AIDS Policy Coalition*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press.

Mitchell Janet L., John Tucker, Patricia O. Loftman, Sterling B. Williams (1992), *HIV and Women: Current Controversies and Clinical Relevance*, „Journal of Women's Health”, t. 1, nr 1, s. 35-39.

Nyamathi Adeline, Crystal Bennetm Barbara Leake, Charles Lewis, Jacquelyn Flaskerud (1993), *AIDS-Related Knowledge, Perceptions, and Behaviors among Impoverished Minority Women*, „American Journal of Public Health”, t. 83, nr 1, s. 65-71.

Oppenheimer Gerald (1988), *In the eye of the storm: The Epidemiological Construction of AIDS*, [w:] *AIDS: The Burdens of History*, red. Elizabeth Fee, Daniel M. Fox, s. 267-300, Berkeley: University of California Press.

Pivnick Anita, Audrey Jacobson, Kathleen Eric, Michael Mulvihill, Ming Ann Hsu and Ernest Drucker (1991), *Reproductive Decisions among HIV-Infected, Drug-Using Women: The Importance of Mother-Child Coresidence*, „Medical Anthropology”, t. 5, nr 2, s. 153-169.

Pivnick Anita (1993), *HIV infection and the meaning of condoms*, „Culture, Medicine and Psychiatry”, t. 17, nr 4, s. 431-453.

Schoepf Brooke Grundfest (1993), *Gender, development, and AIDS: a political economy and*

wśród Afroamerykanek. Darlene zażywała heroinę, a nałóg ten jest wyraźnie związany z biedą powodowaną przez rasizm, więc jej szanse uniknięcia HIV były znikome, nawet jeśli chciałyby zerwać z uzależnieniem, zanim została zdiagnozowana. W 1987 roku, kiedy świat Darlene zawałił się przez AIDS, dla - jak się szacuje - około 4 milionów uzależnionych w USA dostępne było jedynie 338 365 miejsc na terapiach, a większość programów skierowana była do mężczyzn. Jako kobieta w ciąży Darlene zobaczyłaby, że znalezienie pomocy w leczeniu jej nałogu było niemal niemożliwe (Hunter 1995, s. 37). Pisząc na temat kolorowych kobiet, które są uzależnione i żyją w biedzie, Janet Mitchell i jej współpracownicy zauważają, że „kobiety spełniające jedno z tych trzech kryteriów tradycyjnie miały ograniczony dostęp do opieki medycznej. Kombinacja każdych dwóch z nich (...) praktycznie powoduje, że dostęp ten jest skrajnie ograniczony. Kobiety z wszystkimi trzema cechami znajdują się w kategorii: brak dostępu” (Mitchell i in. 1992, cyt. za: Schneider, Stoller, red., 1995, s. 4). (...)

W Stanach Zjednoczonych HIV rozprzestrzenił się praktycznie bez przeszkód wśród wszystkich biednych kolorowych społeczności. Do 1991 roku wśród Afroamerykanów, którzy stanowią w przybliżeniu 12 procent ludności USA, wystąpiło 30 procent wszystkich odnotowanych przypadków AIDS. W latach 80. występowanie AIDS było ponad jedenaście razy większe wśród czarnych niż wśród białych kobiet. Mimo że początkowo wiele przypadków dotyczyło osób wstrzykujących narkotyki, epidemia szybko rozprzestrzeniła się wśród kobiet bez takiej historii. Jak wspomniałem, AIDS jest najczęstszą przyczyną śmierci Afroamerykanek w wieku pomiędzy 25 a 45 lat. Dla latynoskich kobiet z tej samej grupy wiekowej jest trzecią z najczęstszych przyczyn śmierci (CDCP 1995; przegląd danych: Lewis 1995, s. 57). W pierwszym wielostanowiskowym badaniu na temat AIDS wśród amerykańskich kobiet niemal 78 procent z ponad 1300 pacjentek to były kolorowe kobiety.

Zrozumienie uderzającego wzoru epidemii w Stanach Zjednoczonych jest w mniejszym stopniu kwestią znajomości jej geografii, a bardziej uzmysłowania sobie specyficznych zdarzeń i procesów. (...)

## Kobiety i AIDS - mity i mistyfikacje

Na całym świecie większość kobiet zarażonych HIV jest biedna. Nie mają dostępu nie tylko do środków i usług, lecz także do kapitału symbolicznego. We wnikliwej analizie upłciowienia amerykańskiego dyskursu AIDS Paula Treichler pyta: „Dlaczego kobiety były tak nieprzygotowane? I dlaczego wciąż przyjmują to w zupełnym milczeniu?”. Odpowiada na to pytanie szczerze, co się, niestety, rzadko zdarza:

„Kiedy pojawiły się dowody na występowanie AIDS wśród kobiet, powiązano chorobę z prostytutkami, osobami przyjmującymi dożylnie narkotyki i kobietami z Trzeciego Świata (początkowo z Haiti i krajów Afryki Środkowej). Nie było tak, że owe trzy grupy były synonimiczne, lecz raczej wyróżniające je cechy rasy, klasy i pochodzenia umożliwiły spekulacje na temat zarażenia - do tej grupy nie należały chociażby amerykańskie femi-

nistki z klasy średniej, które w tym momencie miały znaczący dostęp do forów publicznych. Mogły zatem sprzeciwić się temu, jak był prezentowany ten problem. Inne grupy kobiet były, z przyczyn praktycznych, kategorycznie uciszane, jeśli chodzi o dyskurs publiczny czy medyczny” (Treichler 1988, s. 194, 207).

To stłumienie odnosi się do nieobecności głosów biednych kobiet na forum publicznym, od konferencji po publikacje. W rzeczywistości one jednak nie milczały - po prostu nikt ich nie słyszał. (...)

Przegląd wciąż narastającej literatury epidemiologicznej pokazuje, że rasizm, seksizm i bezsilność są pomijane, niemniej zwykle znajdujemy nawiązania do kwestii kulturowych. Weźmy badanie przeprowadzone przez Adeline Nyamathi i współpracowników w Los Angeles wśród 1173 kobiet w wieku 18-75 lat. Połowę stanowiły Afroamerykanki, połowa została określona jako Latynoski, „dobrze zasymilowane” lub „słabo zasymilowane”. Kobiety rekrutowano za pośrednictwem schronisk dla bezdomnych i programów leczenia narkomanii. Wszystkie badane osoby miały doświadczenia z narkotykami, partnerami seksualnymi zażywającymi dożylnie narkotyki, miały za sobą doświadczenie bezdomności lub choroby przenoszonej drogą płciową. Niektóre z nich świadczyły usługi seksualne, niektóre uprawiały seks z wieloma partnerami. Ankieta przeprowadzona wśród tych kobiet wykazała, że „Afroamerykanki i Latynoski mają taką samą wiedzę na temat symptomów AIDS, etiologii AIDS i zachowań, o których wiadomo, że redukuje ryzyko zarażenia HIV, takich jak stosowanie prezerwatyw i odkażanie sprzętu stosowanego przy dożylnym zażywaniu narkotyków” (Nyamathi i in. 1993, s. 68). Istniały większe różnice, jeśli chodzi o wiedzę na temat dróg zarażenia, ale kobiety raczej przesadzały z oceną możliwości zarażenia, niż ją lekceważyły.

Badacze zatem ustalili, że to nie niewiedza jest w przypadku tych kobiet rzeczywistym problemem. Ryzyko HIV spowodowane było przez coś innego niż deficyt kognitywny. Interpretacja opublikowana we wpływowym „American Journal of Public Health” nie była więc zgodna z danymi: „Ustalenia te wskazują na potrzebę wrażliwych kulturowo programów edukacyjnych obejmujących częste problemy związane z zażywaniem narkotyków i seksem bez zabezpieczenia i dodatkowo oferujących spotkania dla kobiet z różnych grup etnicznych, by podjąć owe problematyczne tematy” (Nyamathi i in. 1993, s. 70). Czy był to naprawdę najtrafniejszy wniosek? Badacze ustalili, że kobiety były zwykle w pełni świadome, że można zarazić się HIV przy wstrzykiwaniu narkotyków i seksie bez zabezpieczenia. Co więcej, im częściej zażywały narkotyki i czym więcej miały partnerów seksualnych, tym bardziej czuły, słusznie, że są szczególnie zagrożone HIV. (...)

## Co dalej?

Przypadki HIV w bogatych krajach, gdzie nawet ci, którzy żyją w biedzie, dysponują większymi środkami, (...) przypominają nam, że HIV odzwierciedla strukturę władzy. Często ryzyko HIV zwiększa się ze względu nie tyle na biedę samą w sobie, ile na nierówność. Coraz częściej osób z AIDS nie łączy cechy osobiste lub psychologiczne. Nie łączy ich też kultura ani

*culture framework*, [w:] *Women and International Development Annual*, red. Rita S. Galling, Anne Ferguson, Janice Harper, Boulder, Colo.: Westview Press, s. 53-85.

Selik Richard M., Susan Y. Chu, James W. Buehler (1993), *HIV infection as leading cause of death among young adults in US cities and states*, „Journal of the American Medical Association”, t. 269, nr 23, s. 2991-2994.

Slutzker Laurence, Jane-Baptiste, John Karon, James Curran (1992) *Trends in United States and Europe*, [w:] *AIDS in the World: The Global AIDS Policy Coalition*, red. Jonathan M. Mann, Daniel Tarantola, Thomas W. Netter, Cambridge, Mass.: Harvard University Press, s. 605-616.

Stein Zena (1994), *What was new at Yokohama - women's voices at the 1994 international HIV/AIDS conference*, „American Journal of Public Health”, t. 84, nr 12, s. 1887-1888. Treichler Paula (1988), *AIDS, gender, and biomedical discourse: current contests for meaning*, [w:] *AIDS: The Burdens of History*, red. Elizabeth Fee, Daniel M. Fox, Berkeley: University of California Press, s. 190-266.

Wallace Rodrick (1988), *A synergism of plagues: „Planned shrinkage”, contagious housing*

*destruction, and AIDS in the Bronx*, „Environmental Research”, r. 47, nr 1, s. 1-33.

Wallace Rodrick (1990), *Urban desertification, public health and public order: „Planned shrinkage”, violent death, substance abuse and AIDS in the Bronx*, „Social Science & Medicine”, t. 31, nr 7, s. 801-813.

Wallace Rodrick (1991), *Social disintegration and the spread of AIDS: Thresholds for propagation along „sociogeographic” networks*, „Social Science & Medicine”, t. 33, nr 10, s. 1155-1162.

Wallace Rodrick (1993) *Social disintegration and the spread of AIDS-II Meltdown of sociogeographic structure in urban minority neighborhoods*, „Social Science & Medicine”, t. 37, nr 7, s. 887-896.

Waterston Alisse (1993), *Street addicts in the political economy*, Philadelphia: Temple University Press. Worth Dooley (1989), *Sexual Decision-Making and AIDS: Why Condom Promotion among Vulnerable Women is Likely to Fail*, „Studies in Family Planning”, t. 20, nr 6, s. 297-307.

Worth Dooley (1990), *Minority Women and AIDS: Culture, Race, and Gender*, [w:] *Culture and AIDS. The Human Factor*, red. Douglas A. Feldman, New York: Praeger Publishers.

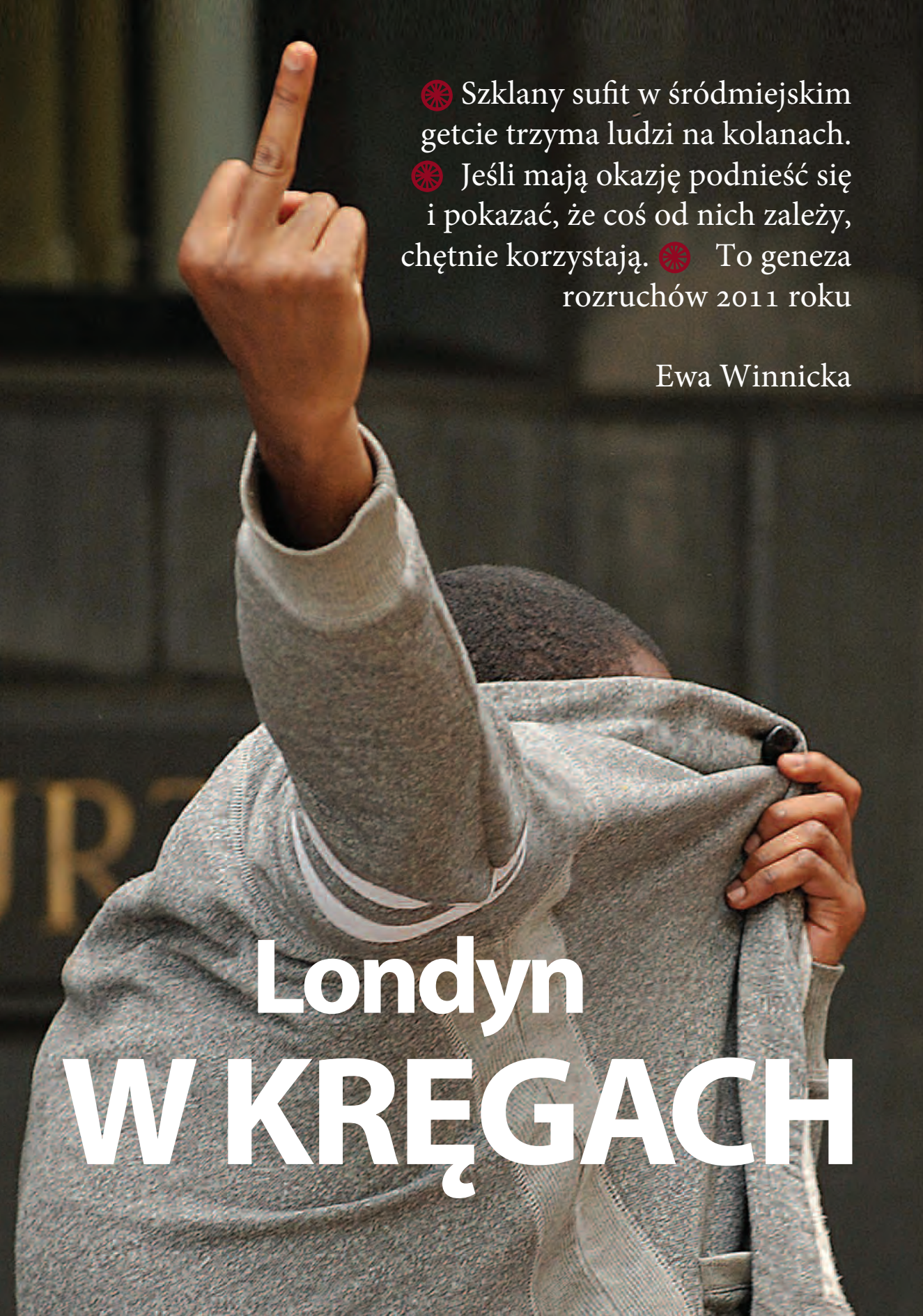
język, ani tożsamość rasowa. Nie łączą ich preferencje seksualne lub bezwzględny dochód. Łączy je raczej pozycja społeczna - najniższy szczebel drabiny nieegalitarnych społeczeństw. Pisząc z perspektywy Bombaju, Sarthrak Das podkreśla podobieństwa w doświadczeniach kasty nietykalnych w Indiach i biednych kolorowych osób w miastach USA: „Musimy jedynie zamienić kategorię »Czarny« lub »Latynos« na określenia niższej kasty nietykalnych *Haridżan* i *Sudra*, by zaobserwować takie same wzory epidemiologiczne na subkontynencie” (Das 1995, s. 8). (...)

Coraz liczniejsza literatura na temat kobiet i AIDS pełna jest zapewnień o solidarności, ale rozpowszechnianie się tej choroby wśród kobiet, jak się zdaje, wynika także z braku solidarności pomiędzy członkami dotkniętego AIDS społeczeństwa. Bardzo często powód braku solidarności tkwi nie tyle w kolorze skóry, ile w klasie. (...) Jedną z autorek *Lisen Up*, zbioru feministycznych esejów, zauważa: „Wiele feministek największy kłopot ma z podjęciem tematu klasy, ciągle stoimy przed fundamentalnymi nierównościami, nieodłącznymi od międzynarodowego kapitalizmu końca XX wieku i nieuniknionymi z nim związkami” (Lee 1995, s. 211). Czyim interesom służy pisanie o jednej grupie kobiet z AIDS i jednocześnie pomijanie milionów innych z powodu ich narodowości? Najwyraźniej HIV niewiele sobie robi z granic państwowych. Jeśli nierówność jest istotnym czynnikiem w pandemii, by zatrzymać AIDS, trzeba będzie postawić sobie ambitne cele, które wymagają fundamentalnej przemiany naszego świata. Jaka jest stawka w tej grze? Dobrze wyraża to Brooke Schoepf: „Dopóki walka milionów o przeżycie wśród biedy, bezsilności i beznadziei nie zostanie zakończona, a znaczenie AIDS nie będzie pojmowane w kontekście relacji płci, dopóty HIV będzie się rozprzestrzeniać” (Schoepf 1993, s. 70).

Paul Farmer

## Z angielskiego przełożył Michał Petryk

Fragment artykułu Paula Farmera „Women, Poverty, and AIDS” [w: Women, Poverty & AIDS: Sex, Drugs and Structural Violence, red. Paul Farmer, Margaret Connors, Janie Simmons, Monroe, Me.: Common Courage Press, 1996, s. 3-39]. Całość w 2012 roku ukaże się w książce „Antropologia seksualności. Teoria, etnografia, zastosowanie” pod redakcją Agnieszki Kościańskiej w przekładzie Michała Petryka. Dziękujemy Wydawnictwom Uniwersytetu Warszawskiego za zgodę na publikację.



☀ Szklany sufit w śródmiejskim getcie trzyma ludzi na kolanach.  
☀ Jeśli mają okazję podnieść się i pokazać, że coś od nich zależy, chętnie korzystają. ☀ To geneza rozruchów 2011 roku

Ewa Winnicka

# Londyn W KRĘGACH

## NIEWYGODNI

Sprawa dotyczy dzielnicy Lewisham w Londynie, która płonąła w lecie 2011 roku w czasie zamieszek ironicznie nazwanych Shopping Summer (tak niekiedy określa się w Wielkiej Brytanii czas letnich przecen). Opowiada Peter Fagg, nauczyciel, urodzony w sercu dzielnicy: - To była zawsze biała dzielnica robotnicza. W latach 50. na mojej ulicy mieszkały najwyżej dwie rodziny z Karaibów: mężczyźni pracowali jako kierowcy autobusów i śmieciarze, kobiety wychowywały dzieci. Kiedy rząd Wielkiej Brytanii w podziękowaniu za wysiłek zbrojny w czasie II wojny światowej zawiesił ograniczenia wizowe dla ludności z tzw. West Indies, zaczęło przybywać kolorowych rodzin.

### Białe i czarne ulice

W połowie lat 50. Peter Fagg miał kilku czarnych kolegów. Trzymali się razem aż do szkoły średniej. - Później nowym było trudniej. W Anglii obowiązywały egzaminy wstępne (tzw. Eleven Plus, do szkoły średniej), ciężkie do przejścia dla kolorowych dzieciaków. Szkoły niechętnie akceptowały niebiałych, z drugiej strony oni nie byli wybitnymi uczniami. Porażka na Eleven Plus eliminowała praktycznie z dalszej edukacji.

Dla starszego pokolenia nowi w Lewisham byli zupełnie nie do przyjęcia. Rodzice Petera, a także większość sąsiadów stosowali milczącą segregację: - Kolorowi mieli kłopoty z wynajęciem mieszkania na tzw. białych ulicach, więc osiedlali się jeden obok drugiego tam, gdzie właściciel nieruchomości był bardziej elastyczny. Jeśli w jednym domu zamieszkało kilka kolorowych rodzin, z sąsiednich czym prędzej wynosili się biali. Na początku lat 70., kiedy Peter wyjeżdżał na uniwersytet poza Londyn, wiadomo było, która ulica jest biała, a która nie. Panowała pełna segregacja. Pokolenie rodziców nazwało czarne ulice gettem i ludzie z tych ulic zaczęli się czuć jak w getcie. To był początek.

Nastaly lata 90. Na ulicy Petera żyły wtedy może dwie białe rodziny. Jego ojciec aż do śmierci bardzo cierpiał z tego powodu. Dziś z białych mieszka tam tylko kolega Petera z podstawówki. Rzucił pracę dziennikarza, służy ochotniczo w obywatelskiej policji sąsiedzkiej, która patroluje okolicę. Służby socjalne boją się tam zapuszczać.

Socjologowie nazywają teraz te ulice „intown ghettos”, czyli getta w środku miasta. Nie ma wokół nich murów i nie ma z nich ucieżki. W państwowej oświacie obowiązuje rejonizacja, więc dzieci grzęzną w szkołach na własnym osiedlu. System edukacyjny wychwytuje i ratuje stypendiami najzdolniejszych, ale ze względu na cięcia budżetowe średni uczniowie, ale z potencjałem, nie mają na co liczyć.

Im biedniej, tym szybciej rozpadają się więzy rodzinne. Wzorzec męski to człowiek z teledysku Gangsta - złoty łańcuch, fura, dziewczyna w bikini. Żeby nadążyć za tym modelem, potrzeba pieniędzy. W żaden sposób nie da się zdobyć ich legalną drogą.

Peter Fagg: - Kiedy w latach 80. słuchałem o rozruchach w dzielnicy Brixton - najwyżej sześć mil na zachód od Lewisham, czyli w Londynie po sąsiedzku - zupełnie się nie dziwiłem. Policja źle traktowała tych ludzi, obowiązywał stereotyp leniwego, cynicznego czarnoskórego handlarza narkotyków. Widzieliśmy, jak narasta nienawiść do policji. W Brixton było sporo ofiar.

Uczestnik zamieszek opuszcza sąd przy ulicy Highbury Corner na wschodzie Londynu.  
Fot. Ben Stansall/AFP/East News



Szklany sufit w śródmiejskim getcie trzyma ludzi na kolanach. Jeśli mają okazję podnieść się i pokazać, że coś od nich zależy, chętnie korzystają. To geneza zamieszek latem tego roku.

Policja formuje przeciw demonstrantom kordon w Tottenham.

Fot. Lewis Whyld/Press Association/East News

## Formularze w 20 językach

Problem nowoczesnego getta wielkomiejskiego pojawił się ostro w debacie publicznej, gdy w 2001 roku w Londynie zginął czarnoskóry chłopiec. Policja niespecjalnie interesowała się wyjaśnieniem zbrodni i źle przeprowadziła śledztwo. Specjalna komisja sprawdziła jej pracę, bo w mieście znów zaczęło wrzeć. Powstał rządowy raport, który nazwał sprawę po imieniu: w policji panuje instytucjonalny rasizm, a procedura zatrzymania i przeszukania (Stop and Search) dotyczy prawie wyłącznie niebiałych obywateli. Zarządzono szkolenia, funkcjonariuszy uczulono na poprawność polityczną, zachęcano mniejszości do pracy w policji.

- Oczekiwane od dawna rządowe działania w końcu nadeszły, ale rezultaty są mocno kontrowersyjne - ocenia Peter Fagg.

- Okazało się, że policja nie reaguje zdecydowanie i szybko, bo wie, że z każdego fałszywego ruchu będzie boleśnie rozliczona - mówi doktor Joanna Fomina, anglistka i socjolożka z Fundacji Batorego, autorka książki o brytyjskiej polityce wobec mniejszości.

Po letnich zamieszkach kwestia getta wielkomiejskiego powróciła. Socjologowie mówią, że zawiniła postimperialna polityka. A właściwie jej brak. Wielka Brytania nigdy nie starała się zintegrować nowych przybyszów z

lokalnym społeczeństwem. Obywatele dawnego imperium dostali wzmocnione dotacjami prawo do odrębności. Kiedy człowiek wchodzi do urzędu dzielnicy Hammersmith (mieszka w niej potężna społeczność polska), może wypełnić formularze w 20 urzędowych językach. Joanna Fomina: - Żeby uniknąć posądzenia o dyskryminację, rząd brytyjski uznał, że każda społeczność może żyć własnym życiem. Ale tym samym wzmocnił różnice między białymi i czarnymi, między wyznawcami różnych religii... Teraz władza sobie nie radzi. Ludzie egzystują osobno i nie są do siebie dobrze nastawieni.

Peter Fagg dodałby, że polityczna poprawność nie działa w obie strony: - Koleżanka pracowała w biurze w Lewisham. Była jedyną białą kobietą w swoim dziale i koleżanki regularnie ją prześladowały. Nazywały ją białą dziwką. Poskarżyła się policji - bez reakcji.

## Poszkodowani chcą się odgryźć

Przyglądając się ulicznym walkom w lecie 2011 roku, Joanna Fomina zauważyła, że niszcząca aktywność atakujących była odrealniona. Kiedy mówili o policjantach - nazywali ich Fedsami, chociaż Feds to w slangu gliniarz amerykański. - Tak o policji mówi się w „Prawie ulicy”, serialu, który od wielu lat można oglądać w angielskiej telewizji. Tzw. ludzie ulicy zwykle są w nim poszkodowani przez bezduszny, cyniczny system. I rzadko mogą się odgryźć.

Wielu ludzi z getta porównuje się do bohaterów serialu, a demolowanie ma dla nich wymiar ideologiczny. Chłopak z dreadami złapany właśnie przez policjantów wrzeszczał do kamery: „Jestem ofiarą białych i teraz chcę ich ukarać”.

Niezależnie od tego, czy wierzy w to, czy nie, kiedy pójdzie do więzienia, natychmiast zostanie bohaterem dla kumpli ze złych dzielnic. I szybko zyska naśladowców, którzy nie mają nic do stracenia. Do tego, by wściekli z Lewisham, Tottenham czy Brixton rozumieli, że ryzykują, potrzeba ogromnych, mądrze wydawanych pieniędzy na edukację, szeroko zakrojonych programów społecznych i działań integracyjnych.

Tymczasem polityka premiera Wielkiej Brytanii Davida Camerona wydaje się iść w przeciwnym kierunku: programy socjalne są stopniowo likwidowane, wydatki na edukację obcięto właśnie o połowę. Jedyne działanie, które może przynieść minimalny skutek, to obcięcie budżetu wspierającego odrębność mniejszości. Na razie getto kwitnie i jest współczesnym, nieprzyjemnym dla poprawnego politycznie oka krzykiem biedy.

Ewa Winnicka

# „ Umarł, nic się nie zdarzyło ”

NIEWYGODNI

**Ancą Damian** ❀ Ludzie komentowali -  
czemu, do cholery, nie zaczął jeść, żeby  
przeżyć? ❀ Był głupi,  
a może nawet zasłużył na to, co go spotkało  
Agnieszka Wójcińska rozmawia z Ancą  
Damian o filmie „Cruic - droga na drugą  
stronę”



**Historia Rumuna Claudiu Crulica, którą opowiada pani w swoim ostatnim filmie „Crulic - droga na drugą stronę” wyróżnionym na tegorocznym Warszawskim Festiwalu Filmowym, w skrócie wygląda tak: Crulic został aresztowany w Krakowie za kradzież portfela pewnego ważnego polskiego sędziego. Twierdził, że jej nie dokonał. W areszcie, w proteście przeciw niesłusznemu uwięzieniu, rozpoczął strajk głodowy, który po czterech miesiącach doprowadził go do śmierci z wyczerpania. Umarł w wieku 33 lat. Skąd pani dowiedziała się o tej sprawie?**

- Przeczytałam o niej w marcu 2008 roku w rumuńskim dzienniku „Adevărul”. Crulic zmarł 18 stycznia 2008 roku. Rumuńskiego konsula o jego śmierci powiadomiono dopiero 1 lutego, rodzinę zaś - 6 lutego. Został pochowany 9 lutego, niemal miesiąc po śmierci. Do tego czasu ani polska, ani rumuńska prasa nic o tym nie wiedziały. W Polsce odkryła i opisała tę sprawę Małgorzata Nocuń z „Tygodnika Powszechnego”. Wiedziała więcej niż ktokolwiek. Miała dostęp do policyjnych akt, które potem, nie wiem dlaczego, utajniono na ponad rok. Spotkałam się z nią kilka razy, przygotowując się do zrobienia filmu.

#### **Sprawa Crulica jest znana w Rumunii?**

- Pisały o niej nasze gazety, więc czytelnicy, a także politycy o niej wiedzą. Ale to nie był „temat roku”. Raczej jeden z wielu podobnych przypadków, jakie przydarzają się Rumunom za granicą.

#### **A jak pani zareagowała?**

- Byłam pod ogromnym wrażeniem tego, jak Crulic umierał. Jego śmierć trwała tygodniami. W takiej sytuacji ciało umiera, nim dojdzie do ostatecznej śmierci orzeczonej przez lekarza. A w umieraniu Crulic był opuszczony przez wszystkich. Poruszająca samotność. Pierwszy impuls, by się tym zająć. Niby nikt go nie zabił nożem czy strzałem z pistoletu - tragiczny koniec jego historii to wynik zaniechania.

#### **Już wtedy postanowiła pani zrobić o nim film?**

- Zaczęłam research. Jakies pół roku później obejrzałam wspaniały „Głód” Steve’a McQueena o strajku głodowym irlandzkich więźniów, członków IRA, w angielskim więzieniu. Pomyślałam: czy powinnam dalej pracować, skoro ktoś już zrobił o tym film? Ale zdałam sobie sprawę, że mam do opowiedzenia zupełnie inną historię. „Głód” mówi o wojowniku, który jest gotowy umrzeć w imię tego, co uważa za słusne. „Crulic” opowiada o kimś, kto nie jest bohaterem, tylko wie, że zwykłe, małe życie niezauważane przez innych. I ten mały człowiek pokazuje, że stać go na śmierć za to, w co wierzy. Moja historia jest też inaczej opowiedziana. Używam ironii i humoru, które są bliskie rumuńskiemu sposobowi odbioru świata. Oglądając mój film, śmiejesz się i jednocześnie płaczesz.

#### **To nie wszystko. „Głód” to film fabularny, „Crulic” jest animacją, a właściwie kolażem rysunków, prawdziwych zdjęć i nagrań. Skąd taka forma?**

- Dała mi wolność, by opowiedzieć tę historię tak, jak sama ją widzę. Nie było przecież żadnych zdjęć z najważniejszych momentów w życiu mojego bohatera. Dzięki animacji mogłam zrekonstruować ostatnie miesiące Crulica krok po kroku. Od początku wiedziałam, że chcę wymieszać prawdziwe



Fotoatelier Goethe Cottbus

#### **Ancă Damian**

- rumuńska reżyserka filmowa. Autorka zdjęć do filmów fabularnych i dokumentalnych, zdobywczyni wielu nagród.

W 2008 roku wyreżyserowała swoją pierwszą fabułę „Crossing dates”, była też autorką scenariusza i współproducentką.

W 2011 roku powstał „Crulic - droga na drugą stronę” wyróżniony na Festiwalu Filmowym w Locarno oraz Warszawskim Festiwalu Filmowym.

Muzyka: Piotr Dziubek.  
Animacja: Dan Panaitescu, Raluca Popa, Dragos Stefan, Roxana Bentu, Tului Oltean.

Film „Crulic – droga na drugą stronę” od 1 grudnia można oglądać w kinach studyjnych na terenie całego kraju.

“  
Nigdy nie  
nakręcę horroru  
lub innego  
czysto  
rozrywkowego  
filmu  
”

zdjęcia - na przykład ostatnie fotografie Claudiu Crulica z wizyty u rodziny we Włoszech czy zdjęcia z jego dzieciństwa - i rysunki. Nad ostatecznym projektem pracowałam z pięcioma rysownikami. Dojście do tego, jak film ma wyglądać od strony graficznej, zajęło nam sześć miesięcy, animacje - kolejne dziewięć.

#### **W pani filmie dużą rolę odgrywają szczegóły. Na przykład rzeczy, które wraz z walizką Claudiu rodzina odebrała po jego śmierci z więziennego magazynu. Czemu pokazuje je pani tak dokładnie, jedna po drugiej?**

- Gdy człowiek umiera, zostają po nim mało ważne przedmioty. Właśnie dlatego stają się cenne, że należały do niego.

#### **A dziennik Crulica z rysunkiem słonia na okładce, który pojawia się w pani filmie? Istniał naprawdę?**

- I naprawdę tak wyglądał. Trochę to surrealistyczne. To były raczej zapiski niż dziennik, o datach procesu, przeniesienia z celi do celi, notatki, do kogo powinien zadzwonić albo że otrzymał list z rumuńskiej ambasady. Brakowało w nim niektórych stron.

#### **Historię pokazaną w pani filmie w ironiczny sposób opowiada sam Claudiu Crulic. Zza grobu.**

- Taki zabieg wnosi humor i dystans kogoś, kto przygląda się swemu życiu, wiedząc, że miał pecha, a nic już nie może zmienić. Uważam, że opowiedzenie tego z punktu widzenia Crulica otwiera istotny obszar, który zgubiłby się, gdybym mówiła o nim w trzeciej osobie, jedynie ilustrując to zdjęciami i obrazami. To łączy widza z bohaterem, angażuje go. Daje poczucie, że i jemu mogłoby się to przytrafić.

#### **Film otwiera scena, w której wujek Crulica dowiaduje się, że ten nie żyje, a matka i siostra jadą do Krakowa odebrać ciało i przetransportować je do domu. Nie rozpoznają Claudiu, bo 33-letni mężczyzna wygląda po kilku miesiącach głodówki jak 70-latek. Czemu zdecydowała się pani opowiedzieć tę historię od końca?**

- Prolog, który jednocześnie stanowi epilog. Widzowie od początku mają świadomość, że to nie jest lekka opowieść. To przyciąga uwagę i sprawia, że na życie Crulica patrzą z całkiem innej perspektywy, niż gdyby dowiadawali się o nim, powiedzmy, od momentu narodzin.

#### **W filmie dość dokładnie odtworzyła pani życie Claudiu Crulica. W Krakowie mieszkał z przyszywanym wujkiem i swoją dziewczyną Licą, mieli dziecko, które zmarło zaraz po porodzie. Claudiu pracował w zakładzie samochodowym. Jakie to było życie?**

- Małe życie zwykłego, dobrego chłopaka. Małgorzata Nocuń, która opisała jego historię w „Tygodniku Powszechnym”, powiedziała mi, że dzwoniło do niej potem wielu Polaków, którzy go lubili, bo był ciepłym, uczynnym człowiekiem.

#### **W Polsce często mylimy Rumunów z Romami i postrzegamy przez pryzmat stereotypów, które funkcjonują na ich temat - że są brudni, że żebrzą, kradną i oszukują. Czy Claudiu Crulic był brany za Roma?**

- Nie wydaje mi się. Nie wyglądał na to. Miał jasną karnację, ciemnoblond włosy. W każdym razie nic o tym nie wiem.

#### **To, że był obcy, nie miało wpływu na przebieg sprawy?**

- Na pewno tak. Ale najważniejsze, że to, co mu się przydarzyło, miało miejsce w więzieniu. Ludzie łatwo osądzają innych, myślą: skoro został aresztowany, widać był winien. Być może pani, podobnie jak ja, widzi w jego czynie rzadki akt heroizmu. Ale spotkałam ludzi, którzy komentowali: czemu, do cholery, nie zaczął jeść, żeby przeżyć? Uważali prawdopodobnie, że był głupi, a może nawet zasłużył na to, co go spotkało. Szczególnie że miał już na swoim koncie wcześniejsze oskarżenie o kradzież; proces w tamtej sprawie nigdy się nie zakończył. Stopień, w jakim zniekształca się prawdę, jest niewyobrażalny. Winni - proszę na prawo, niewinni - na lewo! Takie myślenie wydaje się najłatwiejsze. Na miłość boską, Claudiu był człowiekiem, niezależnie czy ukradł, czy nie. Ten człowiek walczył, by go usłyszano, jego jedyną bronią było własne ciało. Usłyszeli go dopiero lekarze z publicznego szpitala, gdzie został przeniesiony 16 godzin przed śmiercią. Szkoda.

#### **Jak wyglądała dokumentacja do filmu?**

- Spotykałam się z ludźmi, którzy zetknęli się z Claudiu Crulicem - jego sąsiadami, pilotką autobusu, którym jechał do Włoch dzień przed rzekomą kradzieżą, lekarzem ze szpitala cywilnego, który się nim opiekował aż do śmierci. Rozmawiałam z jego liczną rodziną w Rumunii - ojcem, ciotkami, kuzynami, matką i siostrą. Przeczytałam pisma, które rodzina wysłała, by wyjaśnić jego śmierć. Zrobiłam mnóstwo zdjęć miejsc, w których bywał. Próbowałam także kontaktować się z polskimi władzami, ale przez pierwszy rok ograniczyły się do wysyłania listów, że nie mogą mi udzielić żadnych informacji. To był moment, kiedy zdałam sobie sprawę, że naprawdę potrzebuję polskiego koproducenta, który pomoże mi otworzyć te drzwi. Tak trafiłam na Arkadiusza Wojnarowskiego z Fundacji Magellana, która stała się współproducentem filmu. Arkadiusz Wojnarowski pomógł mi zdobyć fotokopie akt sprawy oraz współfinansowanie Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, Krakowskiego Biura Festiwalowego i samej Fundacji Magellana.

**Oglądając pani film, czytając o tej sprawie w prasie, wciąż nie mogę uwierzyć, jak mogło do niej dojść. Mamy XXI wiek, Polska i Rumunia należą do Unii Europejskiej, a tu - niepowstrzymany przez nikogo - umiera człowiek, który wcześniej napisał wiele listów w swojej sprawie do władz i instytucji obu krajów.**

- W moim odczuciu ta sytuacja mogła wydarzyć się wszędzie, niekoniecznie w Polsce. Społeczeństwo tworzy różne instytucje. W założeniach mają pomagać ludziom, a w rzeczywistości rozrastają się i w działaniu przestają brać pod uwagę człowieka. Kierują się procedurami. Ich pracownicy nie sądzą, że powinni troszczyć się o kogokolwiek. Osłabienie człowieczeństwa to dziś w ogóle duży problem. Większy niż kryzys ekonomiczny. Bo kryzys jest swego rodzaju konsekwencją punktu, do którego doszliśmy. Wierzę, że sztuka może tu pomóc.

#### **Co ma szansę zmienić?**

- Ludzkie myślenie. Gdybym tak nie uważała, zamiast wydawać pieniądze

“  
Claidiu był  
człowiekiem,  
niezależnie  
czy ukradł,  
czy nie.”

na filmy, nakarmiłabym biednych. Myślę, że nigdy nie nakręcę horroru lub innego czysto rozrywkowego filmu. Uważam, że sztuka powinna zbliżać ludzi do człowieczeństwa, zachęcać ich, by byli lepsi, albo myśleli, że chcą być lepsi. Dlatego poświęciłam temu projektowi trzy lata życia, zaczęłam go robić za własne pieniądze. Zamiast na wakacje pojechałam na dokumentację do Krakowa.

#### **Taka misja?**

- Nie miałam ambicji, żeby zmieniać prawo albo społeczeństwo. Nie chciałam też wzbudzać niechęci do tych, którzy przyczynili się do śmierci Crulica. Miałam jednak nadzieję, że film wpłynie na pojedynczych ludzi. Skłoni ich, by sami zachowywali się inaczej, dwa razy się zastanowili, nim kogoś osądzą. I jeśli ktoś potrzebuje pomocy, zauważyli to. Chciałam, by widzowie poczuli emocje, które miałam do przekazania, i to się chyba udało. Na Warszawskim Festiwalu Filmowym przyjęli film bardzo ciepło, podobnie na festiwalu w Locarno. Byli wyraźnie poruszeni tą historią.

„Crulic - droga na drugą stronę” powstał w koprodukcji rumuńsko-polskiej. Pani poprzedni film był robiony we współpracy rumuńsko-fińskiej, a kolejny będzie koprodukcją rumuńsko-szwedzką. Międzynarodowa współpraca to dzisiejszy sposób na robienie filmów?

- Dla mnie tak. Historie, które opowiadam, nie są typowo rumuńskie, a uniwersalne. Lubię taki rodzaj współpracy. Mieszanka narodowa wyzwala kreatywność i wzbogaca film o różne punkty widzenia. Opowiadane historie zyskują przez to ogólniejszy wymiar. Międzynarodowa współpraca odzwierciedla też naszą współczesność. Dużo podróżujemy, żyjemy ponad czy poza granicami, spotykamy ludzi z różnych części świata.

**Po tym, jak sprawę Crulica nagłośniła prasa, do dymisji podał się rumuński minister spraw zagranicznych Adrian Cioroianu. Rumuńskiego konsula odwołano z Polski, a tutejszy ambasador, adresat listów Claudiu z więzienia, został ukarany symboliczną grzywną. W Polsce postawiono zarzuty jedynie trzem lekarzom więziennym. Człowiek umarł i w zasadzie niewiele w związku z tym się wydarzyło.**

- Z ludzkiego punktu widzenia ta historia kończy się tragicznie. Crulic nie żyje, ci, co mogli mu pomóc, pokazali brak człowieczeństwa. Ale gdy popatrzymy na nią przez pryzmat bohaterskiej, na swój sposób, śmierci, życie Claudiu nabiera innego wymiaru. Choć nie sądzę, by dla jego rodziny stanowiło to szczególne pocieszenie.

#### **O czym jest ten film?**

- Można czytać go na kilku poziomach. Pierwszy to dokument, fakty związane ze sprawą. Drugi to rodzaj kafkowskiej opowieści o człowieku, który nie ma szans na ucieczkę przed społeczeństwem. I trzeci - metafizyczny. Bergman powiedział, że istnieją trzy najważniejsze tematy dla sztuki: narodziny, miłość i śmierć, ale dwa pierwsze zawierają się w ostatnim, czyli śmierci. Za życia Crulic został pokonany przez system i ludzi, którzy znali jego sytuację i nic nie zrobili. Ale odniósł zwycięstwo poprzez swoją śmierć. Przez sposób, w jaki to się stało.

Nad animacją pracowało  
pięciu rumuńskich rysowników.

Rozmawia Agnieszka Wójcińska

# 2000, 2006

☉ Razem z pisarką Cia Rinne wyruszyliśmy do siedmiu różnych krajów z konkretnym celem - aby przyjrzeć się życiu Romów oraz warunkom, z jakimi się mierzą, i krajobrazom, które spotykają na swojej drodze. ☉ Zawsze staraliśmy się spędzać sporo czasu pomiędzy ludźmi, dowiedzieć się o nich jak najwięcej i - jeśli było to możliwe - przez jakiś czas pomieszkać razem

\*Zdjęcia zatytułował Joakim Eskildsen

## Krajobrazy napotkane

Fotografował **Joakim Eskildsen**

Indie Badka I \*





Święta Krowa, Jaipur



Burza piaskowa, Barmer

# Rumunia Rzeką Suczawa w Bilcy





Tapeta, Botosani



Droga do Mironu

# Węgry Ede i Pal, Hevesaranyos





Zima IV, Hevesaranyos



Zima V, Hevesaranyos



# Rosja Droga do Ostrowa





Dom Marcinkiewiczów, Gorelowo



Chudowo II

# Francja St. Jacques I





St. Jacques VII



Saintes-Maries-de-la-Mer IV

# Grecja Daleko do Drosero, Xanthi





Gwiazdy i Księżycy, Glykia

**Joakim Eskildsen** urodził się w Kopenhadze w 1971 roku gdzie później praktykował u Rigmor Mydtskov – fotografki rodziny królewskiej.

W 1994 roku przeprowadził się do Finlandii gdzie uczył się sztuki tworzenia albumów fotograficznych pod okiem Jyrki Parantainen i Pentti Sammallahti na Uniwersytecie Sztuki i Projektowania w Helsinkach. Magistrem fotografii został w 1998 roku. Często współpracuje przy projektach z pisarką Cią Rinne. Jego publikacje to: *Nordic Sings* (1995), *Blue-tide* (1997), *iChickenMoon* (1999), która została nagrodzona



Veria II

Photo-Eye Books & Prints Annual Awards w kategorii najlepszy tytuł zagraniczny 2000 roku, portfolio al-Madina (2002), które stworzył we współpracy z Kristofferem Albrechtem i Pentti Sammallahti, *The Roma Journeys* (Steidl 2007), która została nagrodzona Amilcare Ponchi-elli w 2008, Deutscher Fotobuchpreis (Gold) 2009, nagrodą Otto Pankok Promotion i medalem Davida Octaviana Hilla przyznanych przez Niemiecką Akademię Fotograficzną. Joakim mieszka i pracuje w Berlinie.



Saintes-Marie  
-de-La-Mer  
Ludzie, 2000  
Akryl, płótno,  
146x114 cm  
Prywatne zbiory

# Gabi Jimenez

## Szaman cygańskiego voodoo

Timea Junghaus

Gabi Jimenez to współczesny malarz romski o hiszpańskich i francuskich korzeniach. Urodził się w 1964 roku w Paryżu. Dorastał w wędrowniej grupie hiszpańskich Romów Gitano, z którymi podróżował ponad trzy dekady. Jimenez jest też muzykiem, piosenkarzem, instrumentalistą, biznesmenem i urodzonym liderem społeczności. Malarstwo Jimeneza od początku silnie wiązało się z innymi jego pasjami. Studiował sztuki stosowane i grafikę w szkole Rue Madame - Paris. Pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych tworzył prace reklamowe, ale wspierał też kampanie społeczne przybliżające życie Gitano. Podróżował przez Hiszpanię i Francję „gdziekolwiek poniosł go wiatr” i poprzez sztukę starał się przedstawiać kulturę, historię i współczesność społeczności romskiej.

Prawdziwy przełom w życiu i karierze Jimeneza to spotkanie bratniej duszy - jego przyszłej żony, a później narodziny dwóch córek. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych powrócił do wędrownego stylu życia. Baśnie i tradycje romskie, trudne warunki życiowe większości Romów, traumatyczna historia tej społeczności zdominowały tematykę jego dzieł. Jimenez eksperymentował. Badał symbolikę barw w obrazach, pracach cyfrowych, performancjach i instalacjach. Wypracował unikalny styl używania kolorów, z których każdy miał znaczenie symboliczne i wyrażał różne przesłania.

Wrócił także do nauczania, dawał lekcje flamenco na gitarze. Muzyka gitarowa i flamenco to, jak sam mówi, ważne części jego ars poetica: „To takie cygańskie voodoo”.

Wszystkie zainteresowania Jimeneza znajdują odzwierciedlenie w obrazach. Na płótnach przed-

stawia charakterystyczne dla romskiego stylu życia symbole: przyczepę, wiszące pranie, figury flamenco, gitarę. Jego styl jest przejrzysty: za pomocą farb olejnych tworzy kompozycje przypominające witraże - z wyraźnie zaznaczonymi konturami wypełnionymi prostą paletą kolorów. Ta prostota techniki ma służyć przekazywaniu wielu ukrytych znaczeń, które mogłyby zostać przyćmione przez zbyt skomplikowaną formę. Jak sam mówi: „Wszystkie nasze wspomnienia są kolorowe. Wszystkie moje obrazy, grafiki, ilustracje są z konieczności zakodowane w kolorze. W ten sposób staję się niezależny od materiału, w jakim pracuję, i mogę całkowicie skoncentrować się na znaczeniu i przesłaniu, które chcę przekazać. To trochę jak z witrażami w kościele, tylko bez żadnych reguł. Technika cloisonne [polegająca na wypełnianiu różnokolorową emalią „komórek”, jakie powstały na powierzchni zdobionego przedmiotu, za pomocą przylutowanych cienkich blaszek lub drucików - red.] i poskramiające kolory kontury, wola, by tworzyć bez estetycznych ozdób bez znaczenia; pragnienie, aby dotrzeć do sedna najbliższej, jak to możliwe - te założenia kierują wszystkimi moimi wizualnymi i artystycznymi zamysłami”.

Obrazy i instalacje Gabi Jimeneza zawsze charakteryzuje otwartość wyrazu, bez popadania w pułapkę schematów i reguł. Artysta krytykuje zresztą „instytucję sztuki” poprzez wskazywanie ambiwalentnych i konfliktowych relacji pomiędzy artystami a urzędnikami, outsiderami a mainstreamem i oczywiście między Romami a nie-Romami.

Widz może zrozumieć jego dzieła tylko wtedy,



Gabi Jimenez, „Wy na moich obrazach widzicie błoto, śmieci, przyczepy i Cyganów. Ja widzę szczęście”. Fot. Archiwum Prywatne Gabi Jimeneza

gdzie wie, gdzie znaleźć przyczepy ukryte w pejzażach rodem z obrazów van Gogha (obraz 1.) lub w krajobrazie Saintes Marie de la Mer (obraz 2.). Ale skąd może wiedzieć, że Cyganie na jego pracach nie mają ust?

Dzieła Jimeneza są pełne ukrytych znaczeń. Przyczepy pojawiają się wszędzie; po pewnym czasie nie zwraca się na nie uwagi. Wioska przyczep widnieje na horyzoncie, ale my widzimy tylko dachy i domy, bo tego oczekujemy. Jimenez mówi: „Kluczem do naszego przetrwania jest dyskrecja” - jego Cyganie mają ogromne oczy, ale na wielu jego obrazach nie mają ust, aby mówić (obraz 3.).

Artysta od 2004 roku aktywnie angażuje się w międzynarodowe festiwale sztuki współczesnej. W 2007 roku reprezentował francuskich Romów podczas 52. Biennale Sztuki Współczesnej w Wenecji w pierwszym romskim pawilonie. W 2009 roku w Kolonii zaprezentował instalacje na wystawie Kitch Konvention und Kunst - Współczesna Sztuka Romka w Europie. W 2010 roku miał pokaz indywidualny podczas Międzynarodowego Seminarium nt. Sztuki Romskiej w Ca-

ceres w Hiszpanii (obrazy 4.-7.).

Nadal aktywnie działa na niwie politycznej i społecznej. W 2010 roku, kiedy masowo wydalano Romów z Francji, apelował do organizacji międzynarodowych, aby skutecznie zajęły się przestrzeganiem praw Romów i wędrowców.

Gabi Jimenez to postać nietuzinkowa. Jest charmatycznym liderem z niewiarygodnymi umiejętnościami retorycznymi i jednocześnie płodnym współczesnym malarzem.

Z angielskiego przełożyła Małgorzata Kołaczek

### Timea Junghaus

– magister historii sztuki i doktorantka w dziedzinie teorii kultury i sztuk audiowizualnych na Uniwersytecie Eötvös Loránd na Węgrzech; kuratorka wielu wystaw, m.in. Romskiego Pawilonu na Biennale w Wenecji w 2007 roku; autorka i współredaktorka publikacji nt. sztuk wizualnych Romów europejskich „Poznaj swoich sąsiadów – współczesna sztuka romska w Europie” (Open Society Institute 2006); dyrektor wykonawczy Fundacji Kulturalnej Romów Europejskich.





Saintes-Marie-de-La-Mer,  
2002  
Olej, płótno,  
73x116 cm  
Prywatne zbiory



Suszenie prania, 2006  
Akryl, płótno  
24x30 cm  
Prywatne zbiory

Rodzina Jimenez, 1999  
Akryl, płótno, 116x89, prywatne zbiory



Wędrowcy w pobliżu Auvers sur Oise, 2000  
Akryl, płótno; 92 x 73 cm, Prywatne zbiory





Przyczepy pod cyrsem, 2000. Olej, płótno, 40x53 cm, Prywatne zbiory

# Cygańskie trąbki

- ☉ Czy ktoś widział Cygana w mundurze żołnierza regularnego wojska? ☉ Trudno to sobie wyobrazić.
- ☉ A właśnie w armii monarchii austro-węgierskiej za sprawą umundurowanych Cyganów zaczyna się historia jednej z najbardziej fascynujących muzycznych fuzji

Grzegorz Brzozowicz

28 czerwca 1914 roku arcyksiążę Franciszek Ferdynand, następca tronu austro-węgierskiego, został zastrzelony w Sarajewie. Ponieważ zbrodni dokonał Gawriło Princip, serbski nacjonalista, rząd w Belgradzie otrzymał z Wiednia zdecydowane ultimatum. Po jego odrzuceniu przez serbski parlament cesarz Franciszek Józef ogłosił powszechną mobilizację.

W szeregach armii służyli już Niemcy, Węgrzy, Czesi, Polacy, Rusini, Rumuni, Chorwaci, ale ze względu na wyjątkową sytuację umundurowano również Cyganów. Wprawdzie rozkaz jest rozkazem, ale oficerowie szybko spostrzegli, że ci ostatni w mundurach nie tylko wyglądają pokrętnie, ale jeśli wyda im się karabiny, to albo poranią innych, albo zdezerterują, jeszcze zanim wyjdą z koszar. Coś jednak trzeba było z nimi zrobić, więc część oddelegowano do kuchni, a pozostałych przydzielono do orkiestr wojskowych. Jak wiadomo, tańczyć i śpiewać Cyganie potrafią jak mało kto, ale w tym wypadku chodziło o precyzyjne wygrywanie marszów wojskowych.

Czarnoocy żołnierze otrzymali blaszane trąbki, tuby, flugelhorny i waltornie wyprodukowane w Czechach i wraz z całą cesarską armią ruszyli w sierpniu 1914 roku na Serbię. Ku ogólnemu zaskoczeniu austro-węgierskie wojska dwukrotnie dostały łupnia. Zapewne klęski nie spowodowało złe intono-



Skopje w Macedonii. Osiedle romskie Szuto Orizari podczas świąt Erdelezi.  
Fot. Piotr Wójcik/Agencja Gazeta

wanie rytmu marszów przez Cyganów, ale ponieważ wojska były w rozsypane, to nasi antybohaterowie bez namysłu porzucili mundury. Dęciaki oczywiście zabrali ze sobą. Dezerterzy z armii Franciszka Józefa znaleźli w Serbii schronienie, bowiem właśnie rozpoczęła się I wojna światowa, a oni nie mieli zamiaru zaciągać się do jakiegokolwiek wojska, nawet jeśli mieliby dalej grać kocią muzykę.

W Serbii trąbka od wieków była otoczona kultem. Jej dźwięk, podobnie jak w innych krajach, był kojarzony z wojnami. Ponieważ jednak Serbowie toczyli głównie batalie z najeźdźcami i przez pięćset lat byli w jarzmie u Turków osmańskich, stąd ton serbskiej trąbki wyróżniał się bólem i smutkiem. „Kto poczuje muzykę trąb, zrozumie istotę bytu narodu, który nigdy w dłoniach nie trzymał białej flagi. Za to zdobywał wolność przy dźwiękach szturmowej trąbki i patriotycznych pieśni” - napisał historyk Antoni Dju-rić.

Zbiegli z armii austro-węgierskiej Cyganie od razu poczuli się w Serbii jak w domu. Nie tylko spotkali w tym kraju wielu swoich pobratymców, ale też, aby przeżyć, nie musieli się zatrudniać w orkiestrach dansingowych, gdzie grano z nut światowe szlagiery.

Na Bałkanach muzyk najszybciej znajdzie zarobek w niezliczonych kafanach, czyli niewyszukanych knajpach, gdzie nie wygasza się rusztu, zawsze dostępna jest rakija, a w najlepszych obowiązkowo grana jest na żywo muzyka. Tam Cyganów i ich wojskowe trąby przyjęto z otwartymi ramionami. Błyskawicznie opanowali ludowe melodie i podchwycili tęskne brzmienie serbskiej trąbki. A kiedy usłyszeli, że „tu się nie gra z nut, bo w kafanie potrzebna jest dusza”, wiedzieli, że znaleźli swój raj. Bo jak by mogło być inaczej, jeśli do opisanego Serba potrzebne były trzy słowa - „jawaszluk”, „meze” i „inat”, czyli: praca bez efektu, zakąska i przekora.

„Frazę »piękny serbski inat« jest tak ciężko przetłumaczyć na obce języki!” - napisał Zoran Bogavac. „Bez problemu podstawisz zagraniczne słowa w miejsce »lepi« (piękny), »srbski« (serbski), ale gdy użyjesz odpowiedniego słowa w miejsce »inata«, widzisz... że to nie brzmi. Ta fraza nie śpiewa, jak jej jest do płaczu. Nie tańczy, jak jej kopią grób. Nie trwoni pieniędzy, jak ich nie ma. Nie krzyczy tam, gdzie inni szepczą. Nie strząsa na salonach popiołu w dłoń i nie zdejmuje butów w pociągu. Nieprzetłumaczalna jest fraza »lepi srbski inat«”.

I zapewne z tego „inatu” w okresie międzywojennym powstały na serbskiej prowincji dziesiątki, a może i setki orkiestr weselno-pogrzebowych, złożonych w dużej części z cygańskich trębaczy. Bo pamiętajmy, że na Bałkanach podczas stypy pije się, je i tańczy. Na co dzień trębacze przygrywali w kafanach, gdzie co wieczór mężczyźni śpiewali, płakali i rozgniatali w dłoniach szklanki. Zawsze bowiem jest powód do żalu, szczególnie kiedy przygrywa tęsknie trąbka.

W 1961 roku we wsi Gucza, położonej w centralnej Serbii, odbył się pierwszy festiwal orkiestr dętych. Impreza trwa do dziś i przez siedem sierpniowych dni przyciąga prawie milion widzów z całego świata. Wszyscy oni podpisują się pod rozwieszonymi transparentami informującymi, że: „Gucza jest nasza i światowa”, zaś wielu z nich dumnie nosi zakupione T-shirty z hasłami w rodzaju „Życie jest trąbą” czy „Pieprzyć kraj, który Guczy nie ma”.

Świat dowiedział się o cygańskich orkiestrach dętych dzięki płytom Gorana Bregovicia i filmom Emira Kusturicy („Czas Cyganów”, „Underground”, „Biały kot, czarny kot”). Znawcy serbskiej muzyki ludowej twierdzą jednak, że Bregović jest złym duchem festiwalu, gdyż od czasu jego sukcesu przyjezdni chcą słuchać tylko „Kałasznikowa”, „Ederlezi” i „Mesecziny”. A Cyganie podążają za życzeniami gości, którzy wrzucają im do trąb banknoty.

„Bregović tę muzykę radykalnie uprościł, zmienił w rozpoznawalne przeboje” - twierdzi muzykolog Bogdan Tirnanić. „W pierwszej chwili wpłynęło to na zwiększenie popularności muzyki orkiestr dętych, ale teraz wszyscy, poza starymi wielbicielami, utożsamiają ją jedynie z »Kałasznikowem«. Autentyczność, w której było trochę kiczu, przeistoczyła się w kicz bez autentyczności”.

Najmniej pretensji do Bregovicia mają sami Cyganie, bo gdyby nie on, to nie mieliby angaży w knajpach Hamburga, Paryża czy Aten.

- Z natury jestem eklektykiem - powiedział mi Goran Bregović. - Dlatego pokochałem muzykę Cyganów, naturalnych eklektyków. Oni podchodzą do muzyki jak do przyrody. Wszystko, co im się spodoba, uznają za swoje. Jak wpadnie im więc do ucha melodia hiszpańska, to bez namysłu dodadzą do niej ulubiony refren rumuński, grecki rytm i tureckie harmonie. I co najważniejsze, w tej mieszance nie czują się nieswojo. Ja również posiadam

taką naturę, tyle tylko, że muszę się liczyć z agencjami autorskimi. Zrównałyby mnie z ziemią, gdybym kradł tak jak Cyganie.

W Guczy trębacze święcą prawdziwe triumfy, grając zarówno to, co tkwi w ich duszach, jak i przypodobując się turystom. Kiedy na głównej scenie zakończą konkursowy występ, pędem ruszają do wielkich namiotów. Tam, w tych prowizorycznych kafanach, rozgrywa się drugi, nieformalny wyścig o palmę pierwszeństwa. Nagrodą są tu prawdziwe pieniądze. W namiotach przepelnionych dymem pieczonego mięsiva przez dwadzieścia cztery godziny na dobę tłoczy się klientela głodna jak najbardziej zwariowanej zabawy. Pod jednym dachem grają jednocześnie trzy, cztery orkiestry złożone przynajmniej z dziewięciu muzyków. Hałas jest nie do zniesienia, więc wybrańcowi, który zamówił utwór, trębacze dmuchają z pięciu trąb prosto w uszy. Od nadmiaru decybeli można albo oszaleć, albo wpaść w trans. Mężczyźni, raz po raz pokrzykując w ekstazie, wznoszą ręce do góry, dziewczyny wskakują na stoły i tańczą. Wszędzie wokół wznosi się toasty rakija i pochłania setki kilogramów przepysznych przysmaków z rusztu. Królują pieczone prosiaki, jagnięcina i lokalny przysmak - weselna kapusta, czyli gotowane przez pięć-sześć godzin w półmetrowych glinianych garnkach liście kiszzonej kapusty, przekładane pięcioma rodzajami mięsa, przyprawiane czosnkiem i marchwią. Nie ma wątpliwości - wegetarianin w Guczy umarłby z głodu, a i wyspać się tu raczej też nie można.

- Jak mogliśmy tworzyć w Jugosławii, a teraz w Serbii cywilizowaną, europejską muzykę - tłumaczy Bregović - jeżeli, gdzie nie spojrzysz, wszędzie dymią ruszty. Moi cygańscy muzycy w kafanach dmą w trąby, a ponieważ przy tym jedzą, to kawałki pokarmu wpadają im do ustników. Wyjmują je przy gościach, potrząsając ustnikami, i to nie wygląda zbyt higienicznie. Właśnie z takich sytuacji wywodzi się bałkańska muzyka ludowa.

Słuchając w Guczy mistrzowskich orkiestr, można rozróżnić dwa style gry. Południowe brzmienie jest bardzo rytmiczne i głośnie. Specjalizują się w nim Cyganie. Brzmienie zachodnie jest spokojniejsze i bardziej melodyczne i jest domeną serbskich trębaczy. Jedno i drugie jest równie kochane na całym świecie, gdyż jak twierdzi dziennikarz Dragan Babić: - Tę muzykę rozumieją również ci, którzy nas nie rozumieją.

Królem bałkańskiej trąbki jest dziś Boban Marković. Ten 47-letni Rom w 2000 roku wraz ze swoją orkiestrą wygrał festiwal w Guczy. Rok później zdobył tytuł najlepszego trębacza, a do tego po raz pierwszy w historii imprezy od wszystkich sędziów otrzymał za swój występ same „dziesiątki”. Markovicia odkrył w 1995 roku Emir Kusturica, który w filmie „Underground” sfilmował brawurowe występy jego orkiestry. Kiedy jedyny syn Bobana, Marko, ukończył 18 lat, słynny tata oddał mu kierownictwo Balkan Brass Bandu. Dodajmy, że Marko wystąpił w znanym również w Polsce filmie „Gucza! Pojedynek na trąbki”, w którym zagrał główną rolę cygańskiego Romea.

O pozycji rodziny Markovićów niech świadczy fakt, że na festiwalu w węgierskim Sziget rodzinna orkiestra doprowadziła publiczność do takiego transu, że najpopularniejszy brytyjski zespół Oasis, mający wystąpić na głównej scenie, musiał opóźnić występ, bo przed estradą nie było widzów. Oczywiście na długo przed pojawieniem się Bobana Markovicia serbska trąbka miała swoje legendy. Pierwszym zwycięzcą festiwalu w Guczy był Desimir Perszić. Po ogłoszeniu wyników podbiegła do niego dziewczyna,

prosząc o autograf. Wieśniak nie znał takiego słowa, więc rezolutnie odpowiedział: „Przepraszam, ale autograf zostawiłem w domu!”. Pierwszy król trąbki będzie uczestniczyć w kolejnych 18 konkursach i rozda jeszcze setki autografów.

Kolejnymi gwiazdami byli: Radovan Babić, Svetozar „Gongo” Lazović, Bakija Bakić i przede wszystkim Raka Kostić. Kiedy w latach 60. ubiegłego wieku do Belgradu zawitał Louis Armstrong, najsłynniejszy czarnoskóry trębacz, Raka wysupłał 5 tysięcy dinarów na bilet i po raz pierwszy znalazł się w prawdziwej sali koncertowej. „Zupełnie mnie ta muzyka nie porwała” - oświadczył Kostić, po czym wsiadł na wóz i ruszył rozwozić pieczarki, bo to było wówczas jego główne zajęcie.

Świat po raz pierwszy dowiedział się o serbskiej trąbce dzięki Fejatowi Sejdiciowi. Ten Rom jako pierwszy występował nie w stroju ludowym, ale w wyszukanej białej garniturze. Kiedy reżyser Aleksander Petrović zobaczył Fejata na scenie, upodobił bohatera filmu „Widziałem szczęśliwych Cyganów” do trębacza. Dodajmy, że obraz zdobył w 1967 roku Grand Prix na festiwalu w Cannes oraz rok później nominację do Oscara.

Wśród najmłodszych gwiazd serbskiej trąbki obecnie najmocniej błyszczy gwiazda Ekrema Mamutovicia, który w 2010 roku bezapelacyjnie pokonał w Guczy rywali.

Oczywiście serbscy Cyganie nie grają wyłącznie na trąbkach. Dziesiątki wokalistek i wokalistów codziennie śpiewają w bałkańskich kafanach. Królem wśród śpiewaków był zmarły przed trzema laty Szaban Bajramović. Ukończył zaledwie cztery klasy szkoły podstawowej. Gdy miał 19 lat, uciekł z jugosłowiańskiej armii, by spotkać się z ukochaną. Następne pięć i pół roku spędził w najcięższym więzieniu na Jałowej Wyspie. Przetrwał tylko dlatego, że był świetnym bramkarzem więziennej drużyny futbolowej i jeszcze lepszym wokalistą orkiestry jazzowej. Po wyjściu na wolność w 1964 roku napisał ponad 600 piosenek, nagrał ponad 20 płyt, wystąpił w trzech filmach i koncertował na wszystkich kontynentach. Jego liczne ślubne i nieślubne dzieci rozsięte są po całym świecie. W latach 70. na zaproszenie Jawaharlala Nehru i Indiry Gandhi pojechał do Indii. Po występie został uznany za Króla Cygańskiej Muzyki.

Królową cygańskich wokalistek była przez lata w Serbii Vida Pavlović. Jej singel z piosenką „Patrzyłam z okna” rozszedł się w latach 70. w półmilionowym nakładzie. Vida zmarła przed sześcioma laty, pozostawiając po sobie wiele wspaniałych płyt. Dziś najsłynniejszą cygańską wokalistką pochodzenia serbskiego jest Ljiljana Buttler Petrović, która występuje z zespołem Mostar Sevdah Reunion. Od 1982 roku mieszka w Niemczech, gdzie ponownie wyszła za mąż.

Miłośnikom world music chciałbym polecić nagrania skrzypka, gitarzysty i wokalisty Olaha Vince, który występuje z zespołem Earth Wheel Sky Band. Jego wyrafinowana muzyka została doceniona na wielu scenach świata. Na YouTube można znaleźć wspaniały występ zespołu na festiwalu w Abu Dabhi.

Minęło prawie 100 lat, od kiedy przypadkowi cygańscy żołnierze zawitali z wojskami Franciszka Józefa do Serbii. Ich potomkowie rozjechali się po wszystkich republikach byłej Jugosławii, grali w każdej bałkańskiej kafanie, zasilili kilka orkiestr jazzowych i wiele dansingowych, by obecnie kilku z nich, jako uznani muzycy, występowało na najbardziej prestiżowych festi-



Skopje w Macedonii. Osiedle romskie Szuto Orizari podczas świąt Erdelezi.  
Fot. Piotr Wójcik/Agencja Gazeta

walach na świecie. A wszystko to - jak powiedział mi Goran Bregović - przez te dymiące ruszty i pędzoną w mało higienicznych warunkach domową rakiję. - W tak produkowanym bimbrze zawsze znajdzie się odrobina metanolu. Jak go pijesz przez całe życie, to w końcu coś ci tam w mózgu poprzestawia. Cyganom najwyraźniej nie szkodzi, tylko rozszerza ich muzyczną wrażliwość.

Grzegorz Brzozowicz

# Kłopotliwe dziedzictwo. Amerykańscy Cyganie w kinie.

- ☉ Godność, która obrosła domysłami i legendami. Kim jest, jaką rolę pełni w swojej społeczności?
- ☉ Z odpowiedzią na to pytanie zmierzył się nowojorski dziennikarz Peter Maas, który w 1966 roku opublikował książkę przedstawiającą historię cygańskiego rodu w USA. ☉ W 1978 roku została sfilmowana. Jak Hollywood pokazał Cyganów?
- ☉ Jednowymiarowo i naiwnie

Miłosz A. Gerlich

W chwili wydania „Króla Cyganów” reporter miał już spore gremium czytelników. Wcześniejsze publikacje oparte na dziennikarskim dochodzeniu poświęcił m.in. korupcji w policji („Serpico”) oraz historii mafiosa z Cosa Nostry („The Valachi Papers”). Opowieść o tajemniczym świecie Cyganów okazała się kolejnym bestsellerem. Maas ujawnił frapujące fakty dotyczące części amerykańskiego społeczeństwa. Niemalże zainteresowanie książką spowodowało, iż również w Polsce rozpoczęła się dysputa o wartości tzw. literatury faktu. Czy reportaż może być wiarygodnym źródłem informacji o amerykańskich Cyganach? - zastanawiał się Ryszard Kantor na łamach „Etnografii Polski”.



Kadr z filmu.  
Na zdjęciu Annette O'Toole  
i Eric Roberts.  
Fot. Mary Evans Picture Library/East  
News

W 1978 roku do amerykańskich kin weszła filmowa adaptacja książki Maasa pod tym samym tytułem. Reżyserii podjął się Frank Pierson. W chwili wejścia filmu na ekrany był już uznanym scenarzystą, trzykrotnie nominowanym do Oscara i laureatem nagrody za scenopis do „Pieskiego popołudnia”. „Król Cyganów” był pierwszym z trzech filmów, które wyreżyserował.

## Wszyscy złodzieje i oszuści

Adaptacja reportażu Maasa spotkała się z żywym zainteresowaniem. Obsada filmu zapowiadała sukces, choć główną rolę Dave’a Stepanowicza zagrał debiutant - Eric Roberts. Jak się okazało, wybór reżysera był trafny, bo aktor został uhonorowany Złotym Globem. Obok Roberta wystąpili m.in.: Susan Sarandon (w roli Rose, matki głównego bohatera), Brookie Shields (siostra Dave’a), Sterling Hayden (nestor rodu, król Zharko Stepanowicz) oraz Judd Hirsch (Groffo, ojciec Dave’a). Prawdziwi Cyganie wystąpili jedynie w rolach epizodycznych. Na uwagę zasługuje fakt, iż w jednej ze scen w rolę skrzypka wcielił się Stéphane Grappelli, który w przeszłości grał w zespole Quintette du Hot Club de France wraz z legendarnym cygańskim gitarzystą Django Reinhardtem.

Czego mogą dowiedzieć się widzowie o kulturze Cyganów z filmu Piersona? „Król Cyganów” rozpoczyna się retrospekcją, swoistym wprowadzeniem widza w świat tej społeczności. Pierwszy kadr ukazuje tańczącego nad rzeką mężczyznę. Kamera przesuwa się niemrawo, by z szerszej perspektywy przedstawić cygańskie koczowisko. W długich, kolorowych sukniach podrygują kobiety, mężczyźni prowadzą interesy, biegają dzieci, pasą się konie. Z offu dobiega głos narratora, Dave’a Stepanowicza, który wspomina, jak przed jego narodzinami wyglądało tradycyjne cygańskie życie. Specyficzne ubi sunt - topos tęsknoty za przeszłością, gdzie Cyganie byli w pełni wolnymi ludźmi. Tę sielską scenę przerywa nadjeżdżająca kolumna samochodów. Przybywa król nowojorskich Cyganów. Chce, by Rose, kilkunastoletnia mieszkanka obozu, została żoną jego syna. Mimo sprzeciwu członków wspólnoty i samej dziewczyny misja kończy się powodzeniem. Wybranka zostaje porwana, a widzowie poznają historię związku rodziców głównego bohatera. Kolejne sceny przedstawiają miejskie życie Cyganów: obrzędy narodzin dziecka, chrztu i pogrzebu. Wędrowki po wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych nierzadko spowodowane są kłopotami z prawem. W towarzystwie policji państwowi urzędnicy starają się skłonić Cyganów, by ich dzieci chodziły do szkoły. Społeczność przedstawiona jest jednowymiarowo - wszyscy to złodzieje i oszuści. Dave kradnie od najmłodszych lat. Rose wykorzystuje kilkuletniego syna do kradzieży brylantu ze sklepu jubilerskiego. W filmie obecny jest również topos Cyganki-wrózki: Rose, by zdobyć środki na utrzymanie rodziny, wciela się w postać wróżbiarki Madame Pauline, która kusi łatwowierną kobietę możliwością pomocy w zamian za znaczną sumę pieniędzy.

Dorastający Dave stopniowo dojrzewa do zmiany typowego - w wizji reżysera - cygańskiego życia. Musi przezwyciężyć uświęcone tradycją uprzedzenia wobec nie-Cyganów. Już jako dziecko spotyka się z ostrym sprzeciwem ojca, gdy podejmuje próbę kontaktu z rówieśnikami spoza własnej społeczności: chce grać z nimi w koszykówkę. Rodzic strofuje go: „Jesteś Cyganem, więc nie wolno ci kontaktować się z gadziami”. Konflikt z ojcem staje się głównym powodem, dla którego Dave decyduje się opuścić rodzinę. Zatrudnia się w restauracji, pracuje jako śpiewający kelner. Poznaje dziewczynę, która stopniowo wprowadza go do świata gadziów. Bohater porzuca styl życia przodków. Jak bolesne jest przekraczanie granic własnego świata, obrazuje scena, w której dziewczyna zabiera go na łyżwy. Ten sposób spędzania wolnego czasu staje się metaforą, obrazuje mozolne próby wnikięcia do obcego świata.

Gdy dziadek Dave’a trafia do szpitala, Rose odnajduje syna i prosi go, by odwiedził umierającego. Tuż przed śmiercią Zharko namaszcza wnuka na nowego króla, pomijając naturalnego spadkobiercę zaszczytnej funkcji - swego syna Groffo. Dave nie chce przyjąć złotego medalionu, symbolu królewskiej władzy. Zebrany pod szpitalem pobratymcom tłumaczy, iż dziadek był tak stary i chory, że nie wiedział, co czyni. Chce zrzec się dziedzictwa. Honor ojca został jednak poważnie nadszarpnięty. Decyzja zmarłego króla zaostreza rodzinne konflikty. Walka o władzę między ojcem a synem osiąga punkt kulminacyjny, gdy Groffo nasyła na Dave’a nożowników, by zdobyć upragnione przywództwo.

## Literatura

Jurij Cywjan, *Przyczynek do wczesnej ewolucji języka filmu*, [w:] red. B. Żyłko, *Sztuka w świecie znaków*, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002

Siergiej Eisenstein, *Nieobojętna przyroda*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1975

Aleksander Jackiewicz, *Antropologia filmu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975 oraz *Narodziny dzieła filmowego*. *Fenomenologia kina*, t. I, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981

Ryszard Kantor, *Peter Maas, King of the Gypsies* recenzja, „Etnografia Polska”, t. XXII, z. 2., 1982; Jurij Łotman, *Semiotyka filmu*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1983.

## Tożsamość w świecie gadziów

Choć film dotyka kilku niebagatelnych problemów uwarunkowanych kulturą Cyganów amerykańskich, to pewne aspekty fabuły są uniwersalne. Kultura cygańska jest tłem do rozważań nad zmianami, które w coraz większym stopniu zaburzają tradycyjne społeczności. To między innymi problem stosunku do dziedzictwa i zwyczajów, konieczności wyboru kierunku, w którym powinny dążyć homogeniczne wspólnoty u progu lat 70.

W jaki sposób mają zachować tożsamość we współczesnym świecie, pełnym zagrożeń dla pielęgnowanych przez kolejne pokolenia wartości? Oparta na prozie Maasa wizja reżysera powieli schematy życia cygańskiego, a do tego czyni to w infantylny sposób. Pokazują to dylematy Dave’a, pragnącego zerwać z cygańskim dziedzictwem, które wymaga, by w imię indywidualnej wolności utrzymywać się z kradzieży i oszustw. Postawę, od której ucieka, symbolizuje jego ojciec, alkoholik, bezwzględny wobec żony i dzieci. Uniwersalny topos - konflikt ojca z synem, osadzony jest w kontekście swobodnego determinizmu losu cygańskiego dziecka.

W wizji reżysera Cyganie są grupą patologiczną, społecznością żyjącą poza prawem. Sceny ukazujące nędzę, kradzieże i oszustwa przeplatane są obrazami swobodnie tańczącego na ulicy Cygana. Taniec to symbol - hermetyzm grupy i jej marginalizacja to cena, jaką Cyganie płacą, by być ludźmi wolnymi. W jednej ze scen sędziwy mężczyzna mówi, że żyje jak milioner. Dla niego nie oznacza to bogactwa, lecz bycie panem samego siebie. Na dowód pokazuje swe delikatne, niezniszczone pracą dłonie.

Reżyser pokazał kierunek, w którym jego zdaniem podążać ma pokolenie Cyganów dorastające w latach 70. Być może dlatego przedstawił ich świat jako egzemplifikację większości negatywnych stereotypów o Cyganach. To dosyć prosty sposób na to, by w wyrazistej formie ukazać powody, dla których główny bohater dąży do wykorzenienia.

Wymowa filmu pozwala na stwierdzenie, iż Zharko, pełniący funkcję cygańskiego króla przez pięćdziesiąt lat, dostrzegł ogromne niebezpieczeństwo dla tożsamości Cyganów we współczesnej mu rzeczywistości. To dlatego złoty medalion, symbol władzy, ofiarował temu, który nie potrafił odnaleźć się w cygańskiej zaściankowości. We wnuku dojrzał szansę na ocalenie cygańskiej tożsamości, nawet kosztem otwarcia na świat gadziów.

Teoretycy filmu wywodzący się z kręgu semiotycznego określają „Króla Cyganów” mianem pisma obrazkowego. Komunikaty, które płyną z poszczególnych obrazów, kadrów, zastępują język mówiony i pisany. Szczególną kategorią związaną z filmem stały się kinowe plakaty. Amerykański afisz „Króla Cyganów” przedstawia zdjęcie półnagiego Dave’a z czerwonym mieczem. Kompozycja przywołuje skojarzenie z rycerzem, uosobieniem cnót i obrońcy wartości. Bardziej intrygujący jest natomiast plakat polski Andrzeja Krajewskiego. Na tle amerykańskiej flagi wąsaty i kędzierzawy mężczyzna w zielonym kapeluszu i czarnych okularach. W lewej ręce trzyma pistolet. Obejmuje kobietę ubraną tylko w niebieskie buty i pomarańczowo-niebieską spódnicę z falbanami. Wzrok przykuwają jej obnażone piersi. Włosy zasłaniają twarz. Plakat jest groteskowy, nasuwa skojarzenie z komediowymi bohaterami Cyganów późnych filmów Emira Kusturicy. Choć fabuła „Króla Cyganów” utrzymana jest w pełnym powagi, moralizatorskim tonie, trudno oprzeć się wrażeniu, iż to Krajewski celnie oddał istotę produkcji Franka Piersona...



# Przyklejenni i odklejenni

## Strefa blasku

☼ Statystyczny Polak wydaje kilkadziesiąt złotych rocznie na odchudzanie. ☼ A wystarczy wystąpić w programie „Taniec z Gwiazdami”, by za odchudzanie nie płacić nic. ☼ Mało tego. Uczestnikom jeszcze za to płacą!

Dariusz Kortko

Witajcie w strefie blasku, oddzielonej od śmiertelników nieprzeniknioną zasłoną blichtru. Sprawy wielkie dla nas, szarych obywateli, dla mieszkańców strefy nie mają żadnego znaczenia. Nieważne są tu dylematy: kto będzie marszałkiem Sejmu, a kto tylko ministrem. Nazwiska: Kaczyński, Tusk czy Palikot nic tu nikomu nie powiedzą. To, co małe i tanie, nie ma tu prawa bytu. Zresztą mieszkańcy strefy zajmują się teraz zupełnie czym innym.

Teraz tańczą, co jest o wiele bardziej pożytecznym zajęciem. Statystyczny Polak wydaje kilkadziesiąt złotych rocznie na odchudzanie. A wystarczy wystąpić w programie „Taniec z Gwiazdami”, by za odchudzanie nie płacić nic. Mało tego. Uczestnikom jeszcze za to płacą!

Strefę blasku obiegła ostatnio elektryzująca wieść, że tańczącym w programie „TzG” udało się stracić łącznie 28 kilo. Najwięcej zrzucił Michał Szpak, zwycięzca „X Factora”, bo aż 6 kilo. Kacper Kuszewski vel Marek Mostowiak, wdowiec po Hance (oboje z serialu „M jak Miłość”), aż pobiegł do tabloidu, by z dumą obwieścić, że jest go mniej: - *Żeby dobrze tańczyć, trzeba dużo trenować. A przy ciężkim wysiłku każdy człowiek chudnie. Mnie ubyło 4 kilo.*

Obwieszczenie wywołało zazdrość u tańczących koleżanek. Aktorka Katarzyna Zielińska przyznała z żalem, że *schudła tylko o dwie dziurki w pasku i nosi buty o rozmiar mniejsze*. Słusznie zauważył jeden z plotkarskich portali, że to dla niej chyba spory dramat. Skoro zmniejszyła jej się stopa, ma teraz w garderobie 70 par za dużych butów.

Takie napięcie musi znaleźć ujście. I znalazło.

Prowadzący „Taniec z Gwiazdami” ośmielił się przerwać jurorowi Januszowi Józefowiczowi, więc gdy zgasły światła, a kamery zostały wyłączone, usłyszał od jurora reprimendę: „Kurwa! Nie lubię, jak mi się przerywa!”.

Nieco skonsternowany prowadzący próbował nieśmiało wytłumaczyć: - Musiałem, kurwa, przerwać, bo w słuchawce mówili mi, że mamy dwie minuty do reklam.

Ale nie znalazł zrozumienia. - *Ja pierdolę, ja niczego nie słyszałem* - odrzekł juror. - Można chyba do kurwy zrobić tak, abym to wiedział.

Gdy kamery zostały ponownie włączone, wszyscy udawali, że nic się nie stało. Ale gdy kamery ostatecznie wyłączono, cała ekipa postanowiła, żeby solidarnie znienawidzić jurora Józefowicza. Poszła plotka, że ma brudne włosy i dłubie w nosie (przekonujące dowody zamieściły plotkarskie portale).

Dowodem na to, że w strefie blasku nie opłaca się przerywać, jest tańczący Czech Jan Kliment. Bawił się pluszowym pieskiem, gdy przed wielomilionową widownią próbował się wypowiadać juror Galiński. Piesek, choć z pluszu, zaczął szczekać, a Kliment nie potrafił go wyłączyć. Nawet nie zdążyły zgasnąć światła, gdy Czech z ust jurora Galińskiego usłyszał: „Nie będzie mi tu gnój...”. A może były to słowa skierowane do pieska? Nie wiemy. Juror nie zdążył dokończyć myśli, gdyż zaraz po słowie „gnój” wyłączono mikrofony, a widzowie zostali zaproszeni na przerwę reklamową. Po niej atmosfera na parkiecie była już wspaniała.

Możemy się tylko domyślać, co się działo potem. W rezultacie tańczący Czech, który we wcześniejszych edycjach „Tańca z Gwiazdami” był już sklejony z Katarzyną Grocholą i Edytą Górniak, teraz, w ramach przeprosin, dał się skleić z Weroniką Marczuk (jeszcze niedawno była jurorką w programie „You Can Dance, Po Prostu Tańcz”). W kolejnym odcinku „TzG” wszyscy mogli zobaczyć romantyczną scenę: Kliment i Marczuk spacerują po jesiennym parku i rozmawiają całkiem spontanicznie o prawdziwej miłości. Zaraz potem zebraли pochwały za walc angielski. Ochom i achom nie było końca. Podobało się nawet jurorowi Galińskiemu. A Weronika pytana przez prowadzącą o ideał mężczyzny spojrzała na Klimenta i rzekła: - *Odważny, sprawiedliwy i dobry.*

A więc wcale nie taki, jakim chciałby go widzieć juror Galiński.

Szymon Hołownia, co prawda nietańczący, ale prowadzący program „Mam Talent”, z tego wszystkiego wyjechał za granicę. Do Zambii. Musiało go tam kompletnie odkleić od rzeczywistości, bo napisał felieton do „Newsweeka”, w którym przyznał, że przestał czuć się dobrze w Polsce, że lepiej mu w krajach afrykańskich, gdzie miłość do Kościoła katolickiego jest bardziej żywa. Nie wiadomo, czy wróci, bo - jego zdaniem - w Polsce zaczynają się prześladowania katolików.

O nienawiść do Kościoła prowadzący Hołownia oskarża nie tylko członków i wyborców *Ruchu Palikota*, ale wszystkich Polaków. „*Polski Kościół w najbliższych latach będzie miał jednego prześladowcę - będzie nim polskie społeczeństwo. Polak z katolikiem gwałtownie odklejają się dziś od siebie i tego procesu nie da się zatrzymać*” - zauważył nie bez trwogi.

Biedny prowadzący. Nie zauważył, że społeczeństwo romskie, od zawsze odklejone od społeczeństwa polskiego, przeżyło. I jakoś sobie radzi. A jak tańczy!

## SIERPIEŃ

### Szczawnica, Dni Kultury Węgierskiej

Odbyły się po raz pierwszy, a rozpoczęły otwarciem okolicznościowej wystawy „Rozdziały ze wspólnej historii Polski i Węgier” przywiezione przez węgierskich gości. To kilkanaście plansz ilustrujących tysiącletnie związki naszych krajów - od czasów piastowskich po współczesne. Wystąpili: węgierski zespół taneczny Táncolkodó z miasta Székesfehérvár, szczawnicki Zespół Pieśni i Tańca „Juhasy” i chór Jaworzanie. Nie zabrakło specjalów kuchni „bratanków” - gulaszu, Lankosza i kurtoszkalczy w różnych smakach.

### Warszawa, Wielokulturowe Warszawskie Street Party 2011 - Warszawa - Wspólna Sprawa

To już piąta edycja imprezy zorganizowanej przez redakcję portalu Kontynent Warszawa - Warszawa Wielu Kultur. Ideą jest promowanie dialogu wśród mieszkańców stolicy i ukazanie jej etnicznego bogactwa. Tym razem parada otwierająca Street Party przypominała karnawał w Rio, Notting Hill Carnival, fiesty uliczne w Hiszpanii. Prowadziły ją warszawskie szkoły tańca oraz formacje muzyczne i taneczne. W Miasteczku



Fot. Adam Stępień/Reporter

Wielokulturowym na Krakowskim Przedmieściu na uczestników czekały koncerty, pokazy i warsztaty.

## WRZESIEŃ

### Radomsko, Dni Kultury Żydowskiej

Cykl przedsięwzięć poświęconych kulturze narodu, który jeszcze w pierwszej połowie XX wieku stanowił liczną grupę mieszkańców Radomska. Program w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa obejmował zwiedzanie cmentarza żydowskiego z przewodnikiem, wystawę „Zagłada żydowskich miasteczek”, projekcję filmu „Miriam” Jakuba Choróbskiego i czytanie pamiętnika Miriam Chaszczewickiej, młodej Żydówki z Radomska, w wykonaniu Katarzyny Zawadzkiej. Był jeszcze koncert zespołu Klezmafour, przegląd filmów „Żydowskie motywy” i spektakl „Bruno Schulz -

historia występnej wyobraźni” Teatru Lalki i Aktora „Pinokio” w Łodzi.

### Warszawa, 7. Warszawski Festiwal Skrzyżowanie Kultur

Misja festiwalu - otwieranie warszawiaków i gości stolicy na bogactwo kultur współczesnego świata. Jedno z największych wydarzeń tego rodzaju w Polsce i w naszej części Europy. Program obejmował warsztaty muzyczne prowadzone przez światowej klasy mistrzów, projekcje filmów dokumentalnych, wystawy i specjalną ofertę dla dzieci. Wystąpili m.in.: Urszula Dudziak Superband, Femi Kuti & Positive Force z Nigerii, Maria Kalaniemi z Finlandii, Mercedes Peón z Hiszpanii, Aynur z Turcji, Barbara Furtuna z francuskiej Korsyki, Hoven Droven ze Szwecji, The Idan Raichel Projekt z Izraela oraz Sara Tavares z portugalskich Wysp Zielonego Przylądka.

## PAŹDZIERNIK

### Cieszyn, Dni Kultury Żydowskiej

Muzyka, warsztaty, film, wykłady. W bogatym programie Dni Kultury Żydowskiej warto zwrócić uwagę na prelekcję multimedialną „It's from Poland - o sławnych Żydach i ich wynalazkach” Alicji Beryt z Jewish Community Centre i warsztaty tańca żydowskiego.

Prowadziła je Dorota Herok, absolwentka Chrześcijańskiej Szkoły Dramy, Pantomimy i Tańca, która studiowała pod kierunkiem amerykańskiej aktorki i tancerki Kathleen Ann Thompson. Uczestnicy poznali tajniki tańca weselnego, hora medura, mime i tzadik katamar.

### Wałbrzych, Dni Kultury Indii

Odbywały się w ramach cyklu „Wałbrzych wielokulturowy”. Organizatorzy przygotowali trzy bloki imprez. Edukacyjny adresowano do najmłodszych, młodzieży szkolnej i akademickiej. Otwarty dla wszystkich prezentował kuchnię, bollywoodzki taniec filmowy, sztukę walki Kalaripayattu. Blok filmowy obejmował znakomite produkcje kinematografii indyjskiej, niekoniecznie hollywoodzkie - „Don” Farhana Akhtara, „Nigdy nie mów żegnaj” Karana Johara, „Chak De! India” Shimita



Fot. Mieczysław Włodarski/Reporter

Amina, „Podróż kobiety” Pradeep Sarkar. Dniom towarzyszyła wystawa „Nieznane Oblicza Hinduizmu”.

### Janów Lubelski, Wielokulturowy Janów

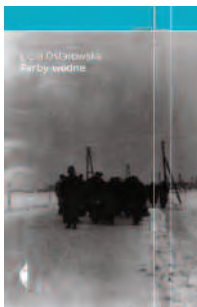
Cienie i urojenia. „Wielokulturowy, wieloetniczny i wielonarodowy obraz Janowa Lubelskiego” to projekt zrealizowany w Liceum Ogólnokształcącym im. Bohaterów Porytowego Wzgórza w Janowie. Inspiracją była postać autora najpopularniejszej książki religijnej napisanej w jidysz „Cene urene”. Dzieło określane potocznie mianem „Biblii kobiecej” stworzył Jaakow ben Icchak Aszkenazy (Askenazis), który podpisywał się Jaakow Janower (Jakub z Janowa). Zgodnie z tradycją potwierdzaną przez historyków literatury jidysz i badaczy dziejów środkowoeuropejskiej diaspory żydowskiej, miał on

pochodzić z Janowa Lubelskiego. Czy pochodził? - to pytanie legło u podstaw projektu realizowanego w ramach konkursu MSZ i Koalicji przeciw Antysemityzmowi. Składały się na niego prelekcje o mniejszościach: żydowskiej, tatarskiej, ormiańskiej, rosyjskiej i romskiej obecnych niegdyś na ziemi janowskiej oraz wystawa obrazów Mieczysława Kukowskiego „Twarze Holocaustu”.

### Poznań, VI Poznańskie Dni Kultury Prawosławnej

Motywy przewodnim jedynego w Polsce festiwalu poświęconego tej kulturze były herezje powstałe na gruncie prawosławia. W programie: spotkanie z Krystyną Czerni, autorką wydanej niedawno biografii Jerzego Nowosielskiego „Nietoperz w świątyni” (hasło: „Czy Jerzego Nowosielskiego, wybitnego malarza, erudyty i mistyka, można nazwać heretykiem?”), prelekcja Włodzimierza Pawluczuka o dziejach legendarnego przywódcy religijnego Eliasza Klimowicza, czyli proroka Ilji, który pragnął założyć osadę Wierszalin, a także warsztaty śpiewu liturgicznego i pisania ikon.

## Farby wodne



### Lidia Ostalowska

Seria wydawnicza Reportaż  
Wydawnictwo Czarne

W 1943 roku z getta w Teresinie trafiła do obozu w Auschwitz-Birkenau Dina Gottliebowa, Żydówka z Brna, utalentowana studentka akademii sztuk pięknych. Skierowano ją do malowania numerów na blokach. Kiedy ozdobiła barak dziecięcy scenkami z „Królowy Śnieżki”, zwrócił na nią uwagę dr Mengele, wówczas naczelny lekarz Zigeunerlager - rodzinnego obozu cygańskiego. Potrzebował kogoś, kto malowałby portrety „mieszkańców cygańskich” na potrzeby jego badań nad podrasą. Spośród kilkunastu wizerunków odnalazło się po wojnie siedem. Kto jest właścicielem portretów? Kobieta, która je wykonała? Portretowani Romowie, potraktowani jako model przedstawicieli podrasy? A może muzeum KL Auschwitz-Birkenau, skrupulatnie dokumentujące zbrodnie przeciwko ludzkości? Książka Ostalowskiej to studium złożoności dziedzictwa powstałego w nieludzkich warunkach. To także próba uchwycenia tego, czym jest tożsamość romska i gdzie kończy się los jednostki,

a zaczyna zagłada narodu. „»Farby wodne«” zawiązują na nowo opowieść, której przeznaczone było żyć w rozerwanych na strzępy fragmentach na różnych kontynentach i w różnych językach. Tak się podważa ostateczność Zagłady. Ta książka to jedno z największych osiągnięć polskiej szkoły reportażu”.

Krzysztof Czyżewski

„Na kanwie życia więźniarki, która malowała »Cyganów doktora Mengele«, Lidia Ostalowska przedstawia historię Zagłady europejskich Romów i powojenne zawirowania polityki pamięci. Spokojny reportaż z piekła, książka, której nie można zapomnieć”.

Irena Grudzińska-Gross

## Cygański chłopiec



### Mikey Walsh

Przekład Teresa Tomczyńska  
Seria wydawnicza Linia życia  
Wydawnictwo PWN

Mikey Walsh to pseudonim - prawdziwe nazwisko autora „Cygańskiego chłopca” na zawsze pozostanie tajemnicą. Urodził się w taborze romskim w Wielkiej Brytanii. Jego dzieciństwo miało gorzko-słodki smak skażony skrywaną historią

cierpienia i molestowania. Jako nastolatek odkrył, że jest homoseksualistą i stanął przed dramatyczną decyzją - zostać i żyć wbrew sobie, ale z akceptacją środowiska, czy uciec i żyć szczęśliwie w nowym, bezpiecznym miejscu. Wybrał ucieczkę w niemal nieznanym świecie... W obawie przed zemstą ukrył swoją twarz i prawdziwą tożsamość. Książka stała się bestsellerem „The Sunday Times”. Obecnie trwają prace nad jej ekranizacją.

## Muzułmańska Kultura Konsumpcyjna



### Katarzyna Górak-Sosnowska

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

Muzułmanie są często postrzegani przez Zachód jako obca, całkowicie odrębna społeczność. Tymczasem pod wpływem globalnych trendów przyswajają i przetwarzają zachodnie wzorce kulturowe, zachowując jednak własną specyfikę i nie wyrzekając się ani swojej religii, ani obyczajów. W ostatnim dziesięcioleciu obserwujemy szybki rozwój muzułmańskiej kultury konsumpcyjnej, spowodowany migracją i obecnością na Zachodzie coraz wię-

szej liczby muzułmanów. Cechą charakterystyczną tej kultury jest z jednej strony malejący wpływ tradycji muzułmańskiej, z drugiej jednak sprzeciw wobec negatywnego wizerunku islamu w opinii publicznej społeczeństw zachodnich.

Książka przedstawia rozwój i funkcjonowanie muzułmańskiej kultury konsumpcyjnej na Zachodzie z odniesieniami do państw muzułmańskich. Zawiera omówienie produktów kultury masowej, które czerpiąc z konsumpcyjnych wzorów Zachodu, zachowują jednak muzułmański charakter. Omówiono między innymi: modę (w tym hidżaby i T-shirty), lalki typu Barbie, napoje orzeźwiające, żywność halal, muzykę (hip-hop, heavy metal i punk rock), programy i gry komputerowe, beletrystykę, ale też bankowość. Dzięki tym produktom muzułmanie, zwłaszcza młodzi, uczestniczą w globalnej kulturze na własnych zasadach i otwarcie wyrażają ważne dla nich wartości religijne, społeczne i polityczne.

## Murzynek B.



### Daniel Liskowacki

Seria wydawnicza archipelagi  
Wydawnictwo WAB

B. to chłopak z blokowiska w jednym z polskich miast, które kiedyś polskie nie były. Ma prawie tyle lat, ile wolność jego kraju. Ale choć jest u siebie, nie może czuć się swobodnie. Wyróżniają go talent muzyczny i... kolor skóry. Tego drugiego nie ukryje. Więc ma przechlapane. Zwłaszcza gdy na lekcji polskiego przychodzi czas na lekturę znanego wierszyka o Murzynku Bambo. Matka B. zostaje nawet wezwana do szkoły na konsultację, czy syn powinien w tych zajęciach uczestniczyć.

Coraz starszy B. nieustannie boryka się z przesądami, arogancją i bezczelnością, ucieka przed przemocą. Nadejdzie jednak moment, gdy ucieczka zmieni się w walkę, a B. będzie musiał skonfrontować swą tożsamość z demonami rodzimej i... rodzinnej historii.

Liskowacki portretuje nasz narodowy kolonializm osiedlowy, ale ukazuje też zmienność ról prześladowcy i ofiary, wieloznaczność kulturowych masek i pułapkę wszelkich etnicznych

czy narodowych stereotypów. Mocna powieść, finezyjna i przenikliwa.

## Krwawy cień genocydu. Interdyscyplinarne studia nad ludobójstwem



### Beata Machul-Telus, Urszula Markowska-Manista, Lech M. Nijakowski (red. nauk.)

Oficyna Wydawnicza Impuls

Książka ma uświadomić opinii publicznej, jak ważne jest to, żeby wiedzieć i rozumieć, jak i dlaczego dochodzi do aktów ludobójstwa. Dzięki tej wiedzy będziemy w stanie zbudować zbroję, która zarówno w sferze psychologicznej, jak i politycznej pozwoli nam obronić świat przed złem ludobójstwa. Na bolesnych lekcjach przeszłości musimy uczyć się, jak kształtować naszą teraźniejszość i przyszłość, tak aby sama idea ludobójstwa stała się niemożliwa do wyobrażenia”.

Dr hab. Sławomir Łodziński

## Całowałaś się już z chłopakiem, miss\_dior\_87?

- Cześć, skąd jesteś? Masz męża?
- Cześć, szukam koleżanki. W moim mieście nie ma innych Sinti.
- Cześć, ile masz lat? Wyślesz mi swoje zdjęcie? Wolisz jeansy czy spódnice?

Pierwsze pytanie zadaje „Sandro”. Mówi, że ma dwadzieścia siedem lat i mieszka w Dortmundzie. Ja: A ty masz żonę? On: Gdybym miał, toby mnie tu nie było. Potem prosi, żebym odpowiadała tylko „tak” lub „nie”. Jesteś w domu? Sama? Jak już będziesz miała męża, to zrobisz wszystko, co ci każe? Kiedy odpowiadam przecząco, stwierdza, że nie jestem kobietą, której szuka. Druga jest „Princess\_Dior”. Czternaście lat, mieszka w małym miasteczku na wschodzie Niemiec. Ona: Od jakich Cyganów pochodzisz? Jestem bardzo samotna. Wróciłam ze szkoły i strasznie mi się nudzi. Ja: Nie masz przyjaciół w szkole? Ona: Jasne, że mam. Ale wszyscy są Niemcami, a ja chciałabym mieć koleżankę Sinti.

Wtedy by się poradziła, jak przekonać tatę, żeby nie szukał jej męża.

O jeansy pyta „Rocketbrabus”. I jeszcze: ile mam lat, czy jestem wierząca i czy lubię pop. Po pięciu minutach wyznaje: „kochen cie”. Bardzo by chciał zobaczyć moje zdjęcia, umówić się gdzieś w Katowicach.

Czatuujemy na niemieckim portalu Romów. Jest tu pokój dla Sinti, gdzie wieczorami kilkadziesiąt osób, głównie z Niemiec, loguje się i szuka: męża-żony, rozrywki, przyjaciela. Jest i pokój Roma, gdzie pisze się w romani. Tutaj bywają polscy Romowie. Pokój Jeniszy, trzeciej co do wielkości wędrowniej grupy w Europie, jest prawie zawsze pusty.

Siedzimy w domu Vanessy. Zanim na dobre zdążę się rozejrzeć, dostaję fi-liżankę gorącej herbaty z cytryną, bo za oknem zimno, „a ty na pewno przemarzyłaś”. Vanessa patrzy na mnie trochę jak na kosmitkę, kiedy pytam, czy korzysta z internetu. - No, co ty!

Tkwimy w salonie przy komputerze, w tle włączony Facebook. Vanessa

☀ Ci, co czatuują, nie chwalą się rodzicom, a dziadkowie nie znają internetu. ☀ Mnie tata pozwalał. Chociaż jak chłopak siedzi na czacie, to tak źle nie wygląda, jak kiedy siedzi dziewczyna

wrzuca do niego linki z YouTube'a, wkleja zdjęcia. Bardzo dużo linków i sporo zdjęć, bo sama taka jest: wszędzie jej pełno. Gada jak najęta: o sobie (ma dwadzieścia dwa lata, jest z polska Roma, marzy o dwójce dzieci), o mężu (cudowny jak książę z bajki, a kiedy po południu wraca z pracy, nie oczekuje podanego pod nos obiadu), o planach na przyszłość (prawo jazdy czas zrobić, żeby niezależną być).

To ona pokazuje mi miejsca, w których w internecie spotykają się Romowie.

Magdalena Kicińska

### Sando szuka miłości, Stefano pozna skromną

Na przykład forum kobiece. Niemieckojęzyczne. „Mirela” szuka kogoś, z kim mogłaby korespondować w romskim. Odeszła od zwyczajów, a teraz chce wrócić. „Niestety”, jest samotną matką i przydałaby się jej rada dziewczyn w podobnej sytuacji. „Miami” pilnie potrzebuje pomocy - ciężko choruje, mąż aresztowany, a ona jest od niego całkowicie zależna. Pyta, jak znaleźć prawnika. „Angella\_b” pisze o złamanym sercu. Inna szuka pracy. Kolejna cierpi z powodu zdrady. Ale też: wymieniają przepisy, opowiadają sobie zabawne historie, polecają seriale i imprezy w mieście. Piszą o przypadkach dyskryminacji romskich kobiet i dzieci w niemieckich urzędach, w szkole, na ulicy.

Na polskojęzycznych forach Romów nie widać. Polskie są tylko blogi, z których można się dowiedzieć o romskiej kulturze.

Vanessa: - Kiedyś była specjalna romska linia telefoniczna, dzwoniło się i uczestniczyło w rozmowie. Wszyscy naraz, można było z kimś zagadać, a potem już prywatnie kontynuować... Ale ja tego nie robiłam. Zaraz, spytam koleżanki. „Cześć, słuchaj, jaki jest numer na linię? Ach, nie istnieje już?”. Linia działa nadal w Niemczech, ale kiedy próbuję na nią dzwonić, nikt po drugiej stronie nie odpowiada.

Za to jest czat. Wchodzimy? To wymyśl sobie jakieś imię. „Channel2”, „missdior”, „mercedes\_girl”, bo tak się tu dziewczyny nazywają, zobaczysz - zapowiada Vanessa.

Zanim się zalogujemy, musimy zaakceptować regulamin - żadnych wulgaryzmów, rasistowskich tekstów, chamstwa. Pytam, czy zdarza się, że ktoś tu wchodzi i klnie, obraża? - Jak coś takiego napiszesz na głównym kanale, to cię wyrzuci i nie będziesz mogła się zalogować drugi raz. Tu jest pełna kultura, jak chyba na wszystkich czatach, no nie?

Sprawdzam, wchodząc na pierwszy lepszy czat na polskim portalu. Natychmiast dostaję trzy prywatne wiadomości. „Sponsor” proponuje mi seks, „szukający\_uległej” pyta o wymiary, a „Gim\_prawiczek” chce obejrzeć moje ciało.

Vanessa mówi, że na romskim czacie inaczej. Że w głównym okienku to tylko: cześć, skąd jesteś, ile masz lat. Że grzecznie. A w prywatnych pokojach?

Nie wie, bo nigdy nie była fanką czatowania. No i teraz ma męża. - Chociaż on nie jest specjalnie zazdrosny... Ja tego po prostu nie lubię.

Czatuję więc sama jako miss\_dior\_87. W pokoju Sinti online szesnaście osób. W Roma pięć. Pytam, czy jest ktoś z Polski. Cisza. Zaraz jednak zaczepia mnie „Hugo\_boss”. Rozmawiamy: wiek, miasto, rodzina, z której pochodzę. Ale jakoś się nie klei. Vanessa mówi, żebym spróbowała wieczorem, kiedy jest tu najwięcej osób. Bo teraz wszyscy pewnie w szkołach albo w pracy.

Wieczór. Rozmawiam z „Sando”, „Rocketbrabus” i „Princess”. Pisze też do mnie „mister”. On: Mam na imię Stefano. Mam dwadzieścia dwa lata, pracuję jako kierowca i zarabiam pieniądze. Szukam miłości. Ja: A na jakiej dziewczynie ci zależy? On: Na dobrej, uczciwej, cichej. Wolę sam ją znaleźć. Ja: Co na to rodzice? On: Dorosły jestem. Ja: Nie będą źli? On: Jak dobrze wybiorę, to nie.

Rozmawiamy jeszcze kwadrans. Wiem już, gdzie się uczył, co robi w wolnym czasie i jak wygląda - wysłał mi link do swojego profilu. Profile ma tu niewiele osób. Po co, kiedy są MSN, Facebook i inne portale. U Stefano obok jego zdjęcia obrazek z Jezusem i kilka informacji: miasto, ulubiony gatunek muzyki, stan cywilny i hobby - motory. Musi już kończyć, bo umówił się z bratem na mecz. Zostawia swojego mejla, prosi o wiadomość.

Potem odzywa się jeszcze „latino\_dolce\_boy”. Pyta, czy całowałam się już z chłopakiem i czy chciałabym przyjechać do Kolonii, żeby go poznać. W profilu informuje, że ma piętnaście lat i lubi taekwondo.

#### Otwarcie to nie za bardzo

Już kwadrans po dziewiątej. Na czacie tłok - zalogowanych czterdzieści sześć osób, zarejestrowanych na stałe ponad pięćset. W głównym okienku wciąż to samo: co robisz, skąd jesteś, ile masz lat?

Zanim się na stałe wyloguję, chcę jeszcze pogadać z Vanessą. Bo nic nie rozumiem.

- Wam, Romom, nie wolno flirtować, prawda? - pytam.

- Tak otwarcie to nie za bardzo - przyznaje Vanessa. - U nas oficjalnie nie ma tak, że chłopak chodzi z dziewczyną przed ślubem. Że się znają, umawiają na randki, trzymają się za ręce jak u was.

- Ale tu przecież właśnie to robią: rozmawiają, umawiają się...

- No, jest trochę tego randkowania. Bo młodzi są nowocześni. Na czacie więcej można. Chłopak zobaczy zdjęcie dziewczyny i mówi: „Ładna jesteś, chciałbym się z tobą spotkać”. Nie pyta ojca, czy może sobie z dziewczyną popisać.

- A co rodzice na to?

- Są tacy ojcowie, co zabraniają córce siedzieć na czacie, żeby jej coś złego do głowy nie weszło. Rozmawiałyby z jakimś obcym i jeszcze chciała się z nim spotkać. A potem by się okazało, że on jest dwadzieścia lat starszy albo że to jakiś zboczeniec. Ale po cichu młodzi Romowie robią swoje. Ci, co czatują, nie chwala się starszym, a babcia, dziadek nie znają internetu. Gdyby wiedzieli, to... Są też rodzice nowocześni, co pozwalają. Mnie tata pozwalał. Chociaż jak chłopak siedzi na czacie, to tak źle nie wygląda, jak kiedy siedzi dziewczyna - podkreśla Vanessa.

- Przecież dziewczyn tu więcej niż chłopaków!

Vanessa ma takie znajome.

Wenus strasznie się zakochała w jednym Romie, chciała do niego jechać.

- Więc ja do niej: „Kochana! Nie widziałas się z nim ani razu, nie boisz się?”. Ale pojechała... Z koleżankami, tak bezpiecznie. I nic z tego nie wyszło. Okazało się, że on ma żonę i dzieci. Pytasz, jak się okazało? Ano, żona do niej zadzwoniła. Znalazła w jego komórce SMS-y i się domyśliła...

Mery wciąż próbowała się z kimś umówić. - Bo szukała męża. Była trochę przy kości i trudno jej było kogoś poznać normalnie. Umawiała się, umawiała, ale nigdy nikt nie przyjechał w ustalone miejsce. A może było tak, że zobaczyli jej zdjęcia i już nie chcieli przyjechać, jak myślisz?

Ale - mówi Vanessa - różnie bywa. Jedni raz się na czacie zgadają, potem spotkanie i od razu ślub. A inni się rozchodzą, bo się nie udaje.

Kiedy ci, co czatują, pochodzą z nienowoczesnej rodziny, muszą kombinować: - Znam Roma, który spotykał się z Romką, pisali do siebie, rozmawiali przez internet, ale oficjalnie poznali się dopiero przy rodzicach. Taka komedia, że niby pierwszy raz na oczy się widzą...

- A rodzice nic?

Vanessa się uśmiecha: - Myślę, że wiedzieli, tylko nie dali po sobie poznać. Bo wiesz, te nasze zasady są bardziej na pokaz, ma wyglądać, że się dotrzymuje.

Jak z komputerami - czym innym jest pamięć ulotna, aktualna, a czym innym ta tylko do odczytu, z angielskiego: read only memory. W skrócie: ROM.

Magdalena Kicińska

# Skąd jesteście?

## Romska ojczyzna

*Ojczyzna dla mnie? Dla mnie ojczyzna to jest czymś wyjątkowym, no bo jeżeli... Jeżeli się tutaj człowiek urodził, jeżeli się wychował, to po prostu czuje się tak swojo, pewnie, prawda? Dla mnie ojczyzna jest tym, że jestem pewna. Jestem taka po prostu rozluźniona. Rozumiem wszystkich. Wszyscy mnie rozumieją. Znam ten język.*

W języku romani brakuje słowa na określenie ojczyzny. Nie oznacza to jednak, że Cyganie jej nie nazywają. Mówią o niej jamaro kraj (nasz kraj), jamaro sfeto (nasz świat) czy „nasza ziemia”.

*Mówimy „nasza ziemia”, „nasze państwo”, ale nie ojczyzna. Nie ma takiego wyrazu.*

Moi rozmówcy mówią o Polsce, że jest to kraj zarówno Polaków, jak i urodzonych w nim Cyganów.

*Ojczyzna - co to jest? No Polska, prawda? Bo mieszkamy tu, jak mówiłam. Urodziliśmy się tu. Obywatelstwo mamy. I to jakby pojechał do innego kraju, to tylko by na zarobek albo tego... Ale jak coś, to się mówi: „Wracamy do ojczyzny, bo to jest nasza ojczyzna - Polska”.*

*Tu się urodziłem. Tak samo się czuję, jak Polak. Mamy narodowość cygańską, ale też obywatelstwo mamy polskie.*

*No tak, no bo my się urodziliśmy w Polsce, no to to jest nasz kraj też. Wasz kraj i nasz kraj.*

W Polsce moi rozmówcy wychowali się, tu dorastali. To z tym państwem związane są ich najpiękniejsze wspomnienia z dzieciństwa. Znają ten kraj i dobrze się w nim czują. To właśnie decyduje o tym, że uznają go za „swoje miejsce”.

*Moja ojczyzna? (po chwili zastanowienia) Ja się urodziłam w Rosji, w Kijowie. Bo mama przywędrowała do Polski i w Polsce się już wychowałam. Nieraz, jak ktoś nawet zobaczy mój dowód osobisty, to: „O ho, ho, to mamy kijowiankę!”. Ja mówię: urodzić to się można wszędzie, ale ważne, gdzie się wychowałam. A wychowałam się w Polsce.*

Mimo iż życie w Polsce nie zawsze jest łatwe, to jednak większość moich rozmówców nie zamieniłaby jej na żaden inny kraj. Nie wyobrażają sobie, by mieli gdzieś na stałe wyjechać.

*Tu się urodziło, tu się wychowało. Ja sobie nie wyobrażam gdzie indziej osiąść na stałe. Ja sobie nie wyobrażam.*

☀ Jakby pani pojechała do Włocławka i zobaczyła, jak tam chodzą. ☀ U nas się dziewczyny nie malują, a u nich - tak. ☀ W Tomaszowie też się malują, w Bydgoszczy też się malują, pudle sobie takie robią na głowach

Marta Godlewska  
i Justyna Kopańska



*Powiem pani tak szczerze, z uniesioną prawą ręką w górze. Mówiłem to na publicznych wystąpieniach i w gazetach, i w wszędzie, i w telewizji, i tu pani też powiem, że choćby mi Amerykę dawali, tobym swojej Polski nie zamienił.*

Cyganie, z którymi rozmawiałam, podkreślali, że czują się i są Polakami. Mają świadomość tego, że przez Polaków traktowani są jak obywatele drugiej

kategorii, że ciężko jest zaakceptować „polskość” Romów. Nie zmienia to jednak faktu, że czują się takimi samymi obywatelami tego kraju, jak my, obywatelami, którym należą się takie same prawa i szacunek.

*W Polsce rodzona jestem. No ja pani coś powiem. Poszłam do szkoły, nie? No i to dyrektorka szkoły, a ona się mnie nie pyta, co my mamy w paszportach i w dowodach wpisane. Czy u nas pisze Cygan? To ja mówię: proszę panią, a gdzie my rodzone, kim jesteśmy? Jesteśmy w Polsce rodzone. Jesteśmy obywatelami polskimi. Jesteśmy Polakami, nie? Po prostu nasza nacja tylko Cygan. Tak jak w Polsce są Kaszuby, są Ślązacy, nie? Mają takie swoje różnice. Różnią się od warszawiaków. Warszawiak nie będzie znał dużo słów Kaszuba. To co, mam mu wpisać w dowodzie Kaszuba? I to takie uczone i takie głupie pytania zadają.*

## Moje miasto

Współcześnie Cyganie czują się związani nie tylko z Polską, ale często także z konkretnym polskim miastem. Mając na uwadze wędrowny styl życia ich przodków i stereotyp Cygana - wiecznego wędrowcy, fakt

ten może zaskakiwać. Należy jednak pamiętać, że dzisiejsi Romowie są społecznością osiadłą, większość z nich wędrowkę taborami zna jedynie z opowieści dziadków. Bardzo wyraźna identyfikacja z miejscem zamieszkania jest widoczna u Cyganów z grupy Bergitka Roma. Zdarza się, że w grupie tej całe rodziny od pokoleń zamieszkują to samo miasto czy wieś. Mamy więc Cyganów górskich, którzy określają się jako „sądecka Roma”, „czarnogórska Roma” czy „szaflarska Roma”, w zależności od zamieszkiwanego przez siebie miasta czy wioski.

*Ja mówię, że jestem tarnowski Cygan.*

Również przedstawiciele grupy „polska Roma” coraz częściej identyfikują siebie samych, jak i inne rodziny czy grupy rodowe, z konkretnym miastem. Mówią często: „łódzka Roma”, „częstochowska Roma”, „piotrkowska Roma” albo po prostu „Piotrkowiaki”.

*Tak jak teraz, jak coś tam się stanie, to mówią na nas „łódzka Roma”. „Łódzka Roma”. No bo my z Łodzi. Albo „częstochowska Roma”, albo „katowicka Roma”. Można nawet odnieść wrażenie, że w niektórych sytuacjach miejsce zamieszkania staje się ważniejszym identyfikatorem niż grupa rodowa. Jeden z moich respondentów, zapytany przeze mnie o to, jakie grupy rodowe mieszkają w Polsce, odpowiedział:*

*Nie wiem, jak to pani powiedzieć. Teraz inaczej jest. Teraz się mówi tak: ze Stalowej Romowie, z Mielca, z Płocka, coś takiego. Z miasta się teraz raczej wszystko mówi.*

Coraz częściej zatem w sytuacji, kiedy dochodzi do spotkania obcych sobie Cyganów, pada pytanie nie o grupę rodową, lecz właśnie o miasto. Cyganie, pytając: Karyk san lub Katar san (skąd jesteś), oczekują, że w odpowiedzi usłyszą nazwę miasta, z którego pochodzi dana osoba. Łodzianin odpowie łodziaty, warszawianin - warszawaty, a mieszkaniec Włocławka - włocławkostyr. Z drugiej jednak strony Romowie doskonale zdają sobie sprawę, jakie grupy rodowe zamieszkują dane miasta. Słyszając więc, że gdzieś pojawiła się na przykład „katowicka Roma”, mogą przynajmniej domyślać się, o jakie grupy rodowe chodzi. Nietrudno było spotkać wśród moich rozmówców osoby, które całe swoje życie spędziły w jednym mieście, choć oczywiście nie brakowało i takich, w których wciąż odzywa się dusza tułacza i którzy co jakiś czas zmieniają miejsce zamieszkania.

Do określenia miasta, z którym Cyganie czują się związani, służy im pojęcie *miro foro*, które w języku polskim oznacza „moje miasto”. Jest to zazwyczaj miejsce, w którym się wychowali. *Miro foro* nie musi być miejscem, w którym spędzili całe swoje dotychczasowe życie. Często nawet ci, którzy zamieszkiwali wiele polskich miast, czują szczególny związek tylko z jednym z nich, niekoniecznie z tym, w którym spędzili najdłuższy - jak dotąd - okres swojego życia.

*Ja się tu wychowałam i tutaj mieszkam. I jak się ktoś pyta, skąd jestem, to z Łodzi. Tu jest mój dom i moje miasto, i wszystko co mam. Mieszkałam w Olsztynie. Dwa lata. Tam jest bardzo ładnie i bardzo miło. Jest taka grupka Romów, trzymają się razem. Bardzo miłe miasto, wspaniali ludzie. Naprawdę. Nic nie mogę złego powiedzieć. Ale jednak zawsze do tej Łodzi ciągnie.*

*Miro foro* to miejsce, z którym trudno się rozstać. Jeżeli jest się za granicą, to tęskni się nie tylko za Polską, ale właśnie także za konkretnym miastem, za „swoim miastem”.

*Jadą zarobić i tu wracają. Nie siedzą tam. Z którego ktoś miasta pochodzi, to tam ciągnie go. Wraca do swojego miasta. Tam może być i 20, i 30 lat, ale już tam do tej rodziny, do tego miasta go ciągnie. My tu mieszkamy, to jest mój dom. My mamy tu swoje domy. My tak jak jedziemy za granicę, to aby trochę zarobić i przyjeżdżamy. Każdy musi mieć swój dom na stałe.*

Romscy mieszkańcy niektórych miast mają często specyficzny sposób ubierania się czy czesania. Jest on na tyle charakterystyczny, że inni Cyganie, spotykając na ulicy swoich „rodaków”, są w stanie przynajmniej domyślać się, jakie miasto zamieszkują.

*Ja to też na przykład poznaję, kto jest z jakiego miasta. Po ubiorze, po czesaniu. Od razu coś takiego widzę.*

W dostrzeganiu takich cech rozpoznawczych zdecydowanie lepsze są kobiety niż mężczyźni. U kobiet zresztą również łatwiej je dostrzec. Widoczne są zwłaszcza w przypadku cygańskich mieszkańców małych miast lub tam, gdzie Cyganie mieszkają blisko siebie, np. w Tomaszowie, Piotrkowie, Chojnicach czy Włocławku. Dla przykładu: Łódź i Warszawa słyną z tego, że zamieszkujące je kobiety romskie ubierają się raczej tradycyjnie i skromnie.

*Łódzkie Cygany i warszawskie jednakowo się ubierają po romsku. A już inne miasta to już wąskie spódniczki, już inaczej. W Warszawie, jakby pani pojechała, tam pani nie zobaczy Cyganki, żeby była w wąskiej spódnicy.*

Włocławek, Tomaszów i Bydgoszcz to z kolei miasta, w których kobiety romskie ubierają się z dużą swobodą. Ich spódnice są krótsze i węższe, fryzury natapirowane (głowy swoim wyglądem przypominają pudła). Kobiety te szokują również makijażem. Dotyczy to nie tylko młodych dziewcząt, ale także dojrzałych, starszych pań.

*Ale jakby pani pojechała do Włocławka i zobaczyła, jak tam chodzą. Mają też te krótkie spódniczki, przed kostkę takie. Wszystkie są takie wymalowane i to mi się nie podoba nawet. Starsze kobiety są tam wymalowane. Wymalowane, wyczesane, spódniczki mają przed kostkami, eleganckie normalnie damy. Na przykład: u nas się nie malują, a u nich - tak. W Tomaszowie też się malują, w Bydgoszczy też się dziewczyny malują, pudle sobie takie robią na głowach. To wiadomo, że to są z Tomaszowa albo z Bydgoszczy.*

Fryzurą wyróżniają się także romskie mieszkanki Kielc.

*Na przykład z Kielc jak przyjedzie, to my już poznamy po turbanie, że to kieleckie przedstawniki, że fantazja kielecka. Po prostu mają na głowach z chustek takie coś. Tak sobie zawijają. Czy gdzieś na wesele, czy coś, to sobie tak zawijają.*

Romskie mieszkanki Pabianic i Konstancynowa również nietrudno rozpoznać na ulicy. Miasta te zamieszkują głównie Cyganie z grupy Jaglanych, u których przepych i bogactwo widać nie tylko w domach (estetyka zewnętrzna budynków, wystrój wnętrz), ale także w ubiorze. Kobiety z tej grupy często na co dzień noszą stroje przez inne Cyganki uznawane za odświętne. Typowa jest dla nich także duża ilość biżuterii, nawet u bardzo młodych dziewczyn. Odwiedzając tamtejsze romskie domy, witana byłam przez młode dziewczyny ubrane tak, jakby za chwilę miały gdzieś wyjść. Na ogół jednak okazywało się, że jest to ich zwykły, codzienny strój.

*I w Pabianicach! Od razu rozpoznam, że to Romka z Pabianic. Konstancynów, Pabianice. Po wszystkim! Po ich szatach, po ubraniach. Bardziej mają takie, takie... takie romskie, takie typowo romskie. Może nie tak kolorowe, ale takie... takie wiadomo, że zwykła Polka czy tam inna dziewczyna takiego stroju nie założą. To znaczy ja bym tego nie założyła na co dzień. Może nie kolorowe, ale za bardzo ozdobne. Nie chodzi o kwiatuszki właśnie. Niby... od święta bym to ubrała, ale na co dzień bym tego nie ubrała. Może to jest tak. Ja nie wiem czemu. Może zbyt bogato? Po prostu ja bym tego na co dzień nie założyła i koniec.*

Występowanie takich charakterystycznych cech w wyglądzie Cyganek, zwłaszcza w mniejszych miastach, można wytłumaczyć tym, że zamieszkujące je społeczności romskie są małe i żyją w skupisku, blisko siebie. W takich sytuacjach naturalne jest, że kobiety podpatrują sposób, w jaki czeszą się ich koleżanki czy kuzynki, naśladują je. W ten sposób w krótkim czasie dana cecha upowszechnia się w całej grupie i potem jest z nią utożsamiana przez Cyganów z innych miast. Cygankom z Piotrkowa przypisuje się na przykład upinanie włosów wysoko, niemal na czubku głowy - moje respondentki z Łodzi wyjaśniają to w następujący sposób:

*Ale to jest moda. Po prostu takie mody łapią i w tych modach chodzą. To jest moda taka. Spodobało się i tak jedna od drugiej biorą.*

*One się tu (kobieta pokazuje czubek głowy) czeszą, takie bomby. Ja się tak czesałam 10 lat temu, więcej nawet. Może wie pani, dlaczego tam tak jest? Bo tam jest mniej tych Romów. Jedna od drugiej może wszystko załapuje. Małpują się tak.*

## Indyjska praojczyzna

Obecnie Cyganie wiedzą o swoim pochodzeniu coraz więcej. Dawniej wiedza o odległej ojczyźnie docierała do nich wyłącznie za pośrednictwem mediów, publikacji, festiwali i dni kultury romskiej. Nie była przekazywana przez starszyzną. Z prowadzonych przeze mnie badań wynika, że współcześnie Romowie coraz bardziej interesują się własną kulturą - oglądają poświęcone jej programy w TV, czytają książki. Nic więc dziwnego, że coraz częściej są świadomi tego, z jakiego kraju wywodzą się ich przodkowie, coraz częściej też przekazują tę wiedzę innym Cyganom. Źródłem informacji o Indiach są dla nich w tej chwili już nie tylko TV, prasa czy książki, ale także inni Romowie - rodzice, dziadkowie, rówieśnicy.

*Wie pani, mąż czytał bardzo dużo książek. On był naprawdę uczony. On miał średnią szkołę skończoną. On był pierwszym choreografem cygańskim. To już nie był byle kto. Bo to już było bardzo, bardzo wysokie stanowisko, prawda? Był dyrektorem zespołu. To już był na poziomie. On bardzo czytał książki, na różnych tematach. On jeszcze trochę i mógłby być politykiem. Naprawdę. I tak stąd właśnie mi to wszystko wiadomo było, że Cyganie rzeczywiście to się wywodzą z Indii.*

*Naprawdę Cyganie to pochodzą z Indii. Nawet nam nasze rodzice i wszyscy mówią, że pochodzą z Indii. To znaczy, wie pani, to jest po prostu domysł, ale to jest możliwe.*

*My pochodzimy z Indii. Na przykład: ja teraz mojemu synowi to mówię, że pochodzimy z Indii. Mój syn będzie miał dzieci, to też im powie.*

Wśród moich rozmówców znaleźli się jednak i tacy, którzy wierzą w pochodzenie Cyganów z Egiptu. Należy jednak pamiętać, że przekonanie to oparte jest głównie na tym, co usłyszeli w TV. Nie spotkałam się z tym, aby była to informacja usłyszana od innych Cyganów. Trudno rozstrzygnąć, czy oglądając poświęcony ich kulturze program, nie do końca zrozumieli różnicę między Egiptem a „Małym Egiptem”, czy też może mieli okazję usłyszeć błędną hipotezę dotyczącą ich pochodzenia.

*Wiem z tego, kochanie, że w telewizji słyszałam, jak jakiś tam naukowiec, jakiś profesor wypowiadał się, że to nie jest prawda, że z Indii, tylko z Egiptu. Z telewizji. Ja słyszałam jeszcze, że ponoć Cyganie są z Egiptu.*

Od jednego z moich rozmówców usłyszałam opowieść o tym, że pewna grupa Cyganów przez jakiś czas przebywała w Egipcie, razem z Żydami. Była to grupa muzyków, którą indyjski maharadża „podał” faraonowi. Potem jednak ich drogi rozeszły się - Żydzi powędrowali do ziemi obiecanej, a Cyganie rozproszyli się po całym świecie. Mężczyzna nie znał jednak powodu, dla którego jego praprzodkowie opuścili Egipt.

*Romowie pochodzą, jak wiadomo jest, z Indii. Ale maharadża indyjski onego czasu oddał grupę muzyków faraonowi do Egiptu. I, proszę panią, tam razem, razem jak Żydzi byli w Egipcie za faraona, to oni razem tam byli. I potem, jak Żydzi wyszli z Egiptu, to i Cyganie z nimi poszli. Poszli razem. I co? Poszli do swojej ziemi obiecanej, a Cyganie gdzieś tam odbili i rozeszli się po całym świecie.*

Cyganie nie postrzegają Indii jako swojej ojczyzny. Są one dla nich krajem bardzo odległym, nie tylko przestrzennie, ale i „mentalnie”. Deklarują, że nie czują z nim związku. Za swoją ojczyznę uważają Polskę, a nie kraj, w którym nigdy nie byli i o którym bardzo mało wiedzą.

*Ja wiem skąd pochodzą? Przeważnie mówią, że z Indii. Mówią, że z Indii,*

*ale ja wiem... Moja prababcia urodziła się w Polsce, moja babcia, no moja mama i ja.*

Brak poczucia więzi z Indiami nie przeszkadza im jednak w dostrzeganiu podobieństw między kulturą własną a kulturą odległej praojczyzny. Widzą je na przykład w podziale świata na to, co czyste i nieczyste. Twierdzą, że kodeks skalań, jaki obowiązuje w ich kulturze, został zaczerpnięty właśnie z Indii.

*No... są pewne zawody, których Rom nie może wykonywać. To jest lekarz, policjant... No i nie może też pracować przy oczyszczaniu miasta. To już jest związane z kulturą od dawien dawna. Takie zasady po prostu zawsze dla nas były, zostały przywiezione już z Indii. Do tej pory są w Indiach kasty wyznaczone do pewnych czynności.*

Romowie twierdzą, że z kultury swoich praprzodków przejęli także szacunek dla ludzi starszych.

*Starszego brata, starszą siostrę całuje się w rękę. Tak jak w Indii jest w stopę, to my całujemy w rękę.*

Dostrzegają również podobieństwo języka romani do języka, który mają okazję słyszeć w hinduskich filmach. Twierdzą, że rozumieją w nim wiele słów. Jest to, ich zdaniem, jeden z wielu argumentów za tym, że pochodzą z Indii.

*Mi się wydaje, że my chyba pochodzimy z tych Indii. Bo oni rozmawiają tak jak my. Mamy kasetę z filmem, wie pani? I normalnie to rozumiemy. Nie musimy mieć te filmy przetłumaczone, bo rozumiemy.*

*Niby mówią, że Romowie się z Indii wywodzą, ale ja wiem? Niby ta kultura, ten ubiór taki, ten śpiew i taniec... Może to nas łączy tylko. Niektóre słowa są takie, że się da zrozumieć.*

Dostrzeżenie, czy też dopatrywanie się takiego podobieństwa przez Polaków w pewien sposób schlebia Cyganom, nobilituje ich. Nie oznacza to, oczywiście, że chętnie wypierają się swego cygańskiego pochodzenia. Mogą jednak choć przez chwilę być egzotycznymi przybyszami z odległego kraju, którym okazuje się zainteresowanie, a nie budzącymi uprzedzenia i niechęć Cyganami.

Wygląda zatem na to, że Cyganie nie są grupą pozbawioną własnej ojczyzny. Związku z Indiami co prawda nie odczuwają, ale za to nie można nie dostrzec ich przywiązania do Polski. Cygańskie pochodzenie nie umniejsza ich polskości. Z moich badań wynika, że niewątpliwie mają oni swoją prywatną ojczyznę. Jest nią najczęściej miasto, w którym się urodzili i wychowali, w którym mieszka ich najbliższa rodzina i w którym spoczywają ich zmarli przodkowie. Mimo że nie mają własnego państwa, to jednak - obok ojczyzny prywatnej - mają ojczyznę ideologiczną. Jest nią bez wątpienia Polska. Czują się jej pełnoprawnymi obywatelami. Z całą odpowiedzialnością można o nich powiedzieć, że są jednocześnie i Cyganami, i Polakami.

Marta Godlewska i Justyna Kopańska

Fragment książki  
Marty Godlewskiej  
i Justyny Kopańskiej  
„Życie w dwóch światach.  
Tożsamość współczesnych  
Romów”, Warszawa 2011,  
Instytut Etnologii i Antropologii  
Kulturowej & DiG.  
Skróty, tytuł i śródtytuły  
od redakcji



# MISJONARZ wyjechał



☀ Dorosłym pomagał szukać pracy. ☀ Dzieciom organizował zajęcia z pisania i czytania, by mogły poznać katechizm. ☀ Sam uczył się romskiej tradycji

Bartłomiej Kuraś

Po 28 latach władze kościelne odwołały księdza Stanisława Opockiego - krajowego duszpasterza Romów - z parafii w Łososinie Górnej, gdzie opiekował się ubogim romskim osiedlem. Tarnowska kuria uznała, że „wyczerpała się formuła posługi duchownego”.

Ksiądz Opocki pracuje teraz w małej parafii Rudka pod Tarnowem, w swoich rodzinnych stronach. Choć po tylu latach ciężko mu było wyjeżdżać z Łososiny Górnej w gminie Limanowa, to mówi, że nie ma żalu do kurii. - Jako krajowy duszpasterz Romów, którym pozostaję, nadal będę się zajmował romskimi sprawami w całej Polsce. O moich dotychczasowych parafianach z osiedla Koszary w Łososinie Górnej też nie zapomnę - zapewnia ksiądz Opocki.

Czemu duchowny stamtąd wyjechał?

- Ostatnio mieliśmy informacje, że konflikt w tamtej parafii bardzo się nasilił. Kuria odbierała sygnały, że nie bez znaczenia jest tu postawa duchownego. Uznała więc, że na dziś wyczerpała się formuła posługi księdza Opockiego, który w Łososinie Górnej sprawował ją od 28 lat - wyjaśnia ksiądz Jerzy Zoń, rzecznik tarnowskiej kurii.

## Żal w Koszarach

Ksiądz Stanisław Opocki nie ukrywa - z powodu zaangażowania w romskie sprawy zdarzało mu się w Łososinie Górnej odbierać telefony z pogroźkami. O tym, jak w regionie nastawiona jest do niego polska większość, świadczą wpisy na lokalnym forum internetowym pod informacją o odwołaniu księdza.

„A niech idzie w pi... byle jak najdalej stąd! Myślę - nawet jestem przekonany - że zdecydowana większość będzie zadowolona z tego faktu”.

„A parafianom, a zwłaszcza mieszkańcom Koszar, limanowianom, za to, że przez lata robiło się z nich na całą Polskę rasistów, to ksiądz »przepraszam« nie powie?”.

Ksiądz nie wierzy, że o nim i o Romach myślą tak wszyscy mieszkańcy Limanowej.

- Przez czas mojej posługi na tym terenie spotkałem się ze wspaniałymi przykładami wzajemnego szacunku. Pomagałem poznawać się tym dwóm środowiskom. A że nie wszystkim udało mi się przekonać, to ci, którzy są niechętni Romom, nadal łatwo zdobywają poklask ksenofobicznymi hasłami. Ale i tak jest znacznie lepiej niż wtedy, gdy zaczynałem - uważa duchowny. Władze gminy Limanowa nie chcą komentować odejścia księdza. Twierdzą, że nie mieszają się w decyzje kurii.

Za to romscy mieszkańcy Koszar są rozżaleni.

- Ksiądz Opocki był nam tu potrzebny, by wstawić się za nami. Tylko on rozumiał naszą sytuację. Jak go teraz zabraknie, to nie wiem, co będzie, bo większość polska jest przeciw nam - martwi się Józefa Bącio.

- Tak dobrego księdza to chyba sam Bóg nam zesłał. On o nas dbał, dzieci posyłał do szkoły, by się asymilowały w polskim społeczeństwie - dodaje Jolanta Kądziołka.

### **Pokój i dobro**

Ksiądz Opocki przyjechał do Koszar na początku lat 80.

- Gdy zobaczyłem, w jakich strasznych warunkach żyją tu Romowie, postanowiłem, że będę dla nich jak misjonarz - opowiada. - Wcześniej myślałem o wyjeździe na misje do Afryki. Ale uznałem, że bardziej przydam się w Polsce. Wspomina, że na początku bał się Romów - mieszkali w lepiankach, nie umieli czytać i pisać. Żyli jak w niechrześcijańskim kraju. Dzieci bez chrztu, pierwszej komunii, bierzmowania. Dorośli bez katolickich ślubów. Do kościoła nie zaglądali.

I ksiądz Opocki postanowił to zmienić, powoli zaczynali sobie ufać.

Pierwsze wizyty mieszkańców Koszar w kościele to było wydarzenie głośnie w całej okolicy. Polacy nie mogli się nadziwić, jak księdzu udało się zaciągnąć ich do świątyni. Przecież przez tyle lat byli „bezbożnikami”. Niektórzy wątpili, by udało się Cyganów nawrócić na stałe. Uwierzyli w przemianę dopiero, gdy romscy chłopcy zaczęli księdzu służyć do mszy jako ministranci. Kiedy już co niedziela kościół wypełniali Romowie, ksiądz postanowił specjalnie dla nich postawić kaplicę.

- Ojciec Święty mówił, że nie wystarczy tolerować Romów, trzeba ich traktować jak braci - tłumaczył parafianom ideę budowy romskiego kościółka. I cieszył się, że lokalna społeczność pomogła. Tu dostał cegły, tam deski, niektórzy wpłacali datki.

Patronem został błogosławiony Zefiryn, pierwszy Rom, którego beatyfikował Watykan. Kaplica pod jego wezwaniem stanęła tuż obok kościoła parafialnego w Łososinie Górnej. Wewnątrz umieszczono napis „Pacia thaj łaciben” - „Pokój i dobro”.

### **Romska Madonna**

Zanim powstała romska kaplica, w niedzielę ksiądz Opocki organizował dzieciom z Koszar zajęcia z pisania i czytania, tak by mogły poznać katechizm i przystąpić do pierwszej komunii, a potem do bierzmowania.

W miejscowej szkole namówił nauczycieli, by wzięli się za edukację małych Romów. A dorosłym pomagał w załatwianiu codziennych spraw w urzędach, szukał pracy.

Na poprzedniej stronie  
Wieś Koszary pod Limanowa,  
ksiądz z mieszkańcami.  
Fot. Bartłomiej Kuraś/Agencja  
Gazeta



Romski ministrant.  
Fot. Piotr Wójcik/Agencja Gazeta

### **Duszpasterz zbyt prawdziwy**

Kilkakrotnie odwiedzałem księdza Opockiego i ubogie romskie osiedle w Koszarach. I wiem, że decyzja kurii jest trudna do przyjęcia zarówno dla duchownego, jak i jego dotychczasowych podopiecznych. Bo czymże ksiądz zawinił? Stawał po stronie Romów, zamiast sprzyjać lokalnym władzom, kiedy dochodziło do konfliktów. Był zbyt wyrozumiały dla odmienności kulturowej, zbyt miłosierny dla słabości. Opiekował się biednymi. Słowem, postępował jak prawdziwy chrześcijanin. Okazuje się, że dla niektórych zbyt prawdziwy. W Polsce toczy się teraz dyskusja o miejscu Kościoła w życiu publicznym. Wydaje mi się, że tą decyzją władze kościelne nie przysporzyły sobie nowych zwolenników, a pewnie kilku straciły.

**Bartłomiej Kuraś**

Ksiądz też się uczył - tradycji i obyczajów romskich. Zauważył, że mimo biedy bardzo się wspierają, szanują rodzinę. Tak jak powinni to robić wszyscy katolicy.

Zaczął jeździć po kraju i wyszukiwać podobne osiedla w całej Polsce. Namawiał miejscowych księży, by postępowali jak on w swoich parafiach. A razem z nauczycielami zakładał romskie klasy. W końcu episkopat oficjalnie uznał go za krajowego duszpasterza Romów. Ruszył także za granicę, choćby na Słowację czy do Rumunii, gdzie w wielu przypadkach sytuacja tej mniejszości jest gorsza niż u nas. Zapraszał do Polski na pielgrzymki. Do Limanowej - przed ołtarz Matki Bożej Bolesnej - i do Częstochowy zaczęły przyjeżdżać pierwsze setki, a potem tysiące Romów. Po śmierci Jana Pawła II Romowie modlili się przed jasnogórskim obrazem o jego rychłą beatyfikację. Było gwaro i śpiewnie. Oprawę muzyczną dla mszy stworzył cygański zespół Kałe Bała (Czarne Włosy), któremu od dziewięciu lat przewodzi Teresa Mirga, obdarzona pięknym głosem romska pieśniarka i poetka z Czarnej Góry koło Bukowiny Tatrzańskiej.

- Jan Paweł II kochał Romów. Podczas mszy, które dla nich odprawiał, zawsze przemawiał w języku romskim - mówi ksiądz Opocki. - Pamiętam, jak krótko przed śmiercią papieża otrzymałem telefon z Watykanu. Dzwonił ksiądz prałat Ptasznik. Tłumaczył, że Ojciec Święty przygotowuje się do spotkania i nie wie, jak mówić: Rom czy Cygan? Wyjaśniłem, że można używać obu tych słów, ale lepiej mówić Rom. Cygan kojarzy się trochę ujemnie. To był dla mnie wielki zaszczyt podpowiadać papieżowi.

### **Spotkanie w świetlicy?**

Ksiądz Opocki zapewnia, że nadal będzie się opiekował Romami, organizował pielgrzymki. I ma nadzieję, że w końcu doczeka się otwarcia świetlicy integracyjnej w Koszarach. Dwa lata temu, składając wniosek o jej budowę, wszedł w konflikt z władzami gminy.

Zaproponował, by budynek stanął na gruncie gminnym, tuż przy ubogim osiedlu romskim z ponad 80 mieszkańcami. Pieniądze daje rząd w ramach programu integracji Romów.

Gmina Limanowa nie miała innych planów wobec działki, ale ksiądz nie dostał zgody na świetlicę. Lokalne władze przeprowadziły konsultacje społeczne w momencie, gdy prawie wszyscy Romowie wyjechali z Koszar na pielgrzymkę, i posiłkując się ich wynikami, stwierdziły, że nikt na tym terenie świetlicy nie potrzebuje. Gminie przepadło 130 tysięcy złotych z rządowego programu.

„Takie działania, Panie Wójcie, żywo przypominają nieczne praktyki komunistycznych władz PRL” - napisał wtedy duchowny w oficjalnym protestie. I nie ustał w staraniach o świetlicę.

To te zdarzenia ma na myśli tarnowska kuria, gdy nasilającym się konfliktem tłumaczy odwołanie duchownego z parafii.

W ubiegłym roku Caritas kupił inną działkę w Koszarach, na której ma powstać świetlica integracyjna.

- Wierzę, że otwarcie tej świetlicy pomoże zwalczyć antagonizmy na terenie Limanowej. Wszystkie moje działania temu służyły i nadal będą służyć, choć już tam nie mieszkam. Będę wracał i spotykał się z mieszkańcami Koszar w świetlicy - zapewnia ksiądz Opocki.

Bartłomiej Kuraś

# Biedacy nienawidzą biedaków

☀ Aż trzy razy w ciągu jednego wrześniowego tygodnia kilkaset osób demonstrowało

w Varnsdorfe w północnych

Czechach przeciw Romom, których wini się za nagły wzrost

przestępczości w regionie. ☀ Podobne demonstracje odbywały się regularnie w pobliskim Šluknovie, Rumburku oraz Novym Borze.

☀ Nacjonalistyczna partia DSSS, która inicjuje i wspiera wystąpienia, zyskuje coraz więcej zwolenników - jej przedstawiciele weszli do władz kilkunastotysięcznego miasta Krupka.

W Varnsdorfe tłum zaatakował romskie schronisko. Ludzie krzyčeli: „Czechy dla Czechów”, rzucali butelkami i kamieniami w policjantów. Policja użyła armatek wodnych. Zatrzymano ponad 40 osób.

Bezpośrednią przyczyną protestów były sierpniowe incydenty z udziałem ludności romskiej. W Rumburku grupa około 20 Romów napadła na czterech młodych ludzi wracających z dyskoteki, jedna osoba została poważnie ranna. Wcześniej kilku Romów z maczetami wtargnęło do baru w Novym Borze i dotkliwie poraniło klientów. Jednak przyczyny antyromskich nastrojów są znacznie głębsze, a konflikt narasta od lat.

Co o tych wydarzeniach napisała czeska prasa?

## „Reflex” 22.09.2011: Czy Czechy czeka wojna etniczna?

- Jesteśmy przekonani, że po sukcesie DSSS w wyborach komunalnych w Krupce pojawimy się

i w innych miastach - komentował wzruszony Tomáš Vandas, szef DSSS [Dělnická Strana Sociální Spravedlnosti, czyli Robotnicza Partia Sprawiedliwości Społecznej - przyp. red.]. Opowiedział się za nią 9,5 procent uprawnionych. To było już trzecie - z powodu fałszerstw wyborczych - głosowanie mieszkańców Krupki. Vandas niedawno ukończył Wydział Komunikacji Społecznej na Uniwersytecie Jana Amosa Komeńskiego (UJAK), znanej uczelni „turbostudentów” [określenie studentów, którzy kupują dyplom lub przyspieszony tryb nauczania - przyp. red.]. Tak też tę szkołę nazywa poprzedni szef Wydziału Komunikacji Społecznej Petr Žantovský, u którego Vandas studiował i który z uczelni odszedł.

„Gdy widzimy, że państwo - a raczej skorumpowana elita władzy - znów kłamie jak z nut, potrzebujemy mityngami i zgromadzeniami pokazać, że narodowa opozycja nie będzie stać bezczynnie” - pisze Vandas w rozmowie z samym sobą na stronach DSSS. Efektem „humanistycznej

integracji” jest według niego rozplenienie się „leni i złodziei”.

Problemem jest to, że wielu ludzi go słucha. Aresztowano ponad 40 osób.

Po wydarzeniach w Varnsdorfe Vandas, czterdziestolatek z oczami schowanymi za silnymi szklami, musiał się czuć jak wybawca uciśnionych. Mieszkańcy tego miasta, znużeni przestępczością, już nikogo innego nie słuchają. Ale też nikt inny z nimi nie rozmawia.

- Atmosfera jest straszna. Vandas wykorzystuje społeczne rozżalenie - mówi pracownik jednej z czeskich organizacji pozarządowych. - Obawiam się, że będzie gorzej, i to nie tylko tutaj. Ludzie są zdesperowani, a Vandas jest jedyną osobą, która chce z nimi rozmawiać.

Vandas trafił idealnie w antyromskie nastroje. Ci, którzy na co dzień zajmują się problemami Romów, obawiają się, że sytuacja może się jeszcze bardziej zaognić. Na północy Czech i Moraw, gdzie są romskie społeczności, biedni są także biali, którzy pobierają takie same zasiłki socjalne jak Romowie. A przecież nikt tak nie nienawidzi biedaków jak inni biedacy...

Romowie, którzy koczują w Šluknovie, psują ludziom krew: po pierwsze kradną, po drugie sprawiają wrażenie, że świetnie im się żyje. - Nie umieją gospodarować pieniędzmi - mówi ekspert pozarządowej organizacji. - Gdy dostaną zasiłek, jadą do marketu taksówką, napełniają koszyki papierosami Marlboro, drogimi alkoholami, a tego ludzie nie znoszą. W ciągu tygodnia już nie mają pieniędzy, więc idą kraść.

Problemy z Romami miasta sobie częściowo same zafundowały. Lata temu sprzedały całe dzielnice czy osiedla, np. w Předlicach koło Usti nad Łabą czy w Šluknovie, prywaciarzom, często z romskiej mafii, która żyje z rosnących czynszów. W efekcie powstała wielka grupa najbiedniejszych, którzy mieszkają w najgorszych, ale i najdroższych mieszkaniach, a na życie zostaje im tyle, co zarobią na kradzieży.

Vandas jest aktywny nie tylko w Krupce, ale i na północy Czech i Moraw, np. w zeszłorocznych wyborach parlamentarnych uzyskał w Usti nad Łabą 2,6 procent głosów. Rządowa Agencja do spraw Socjalnych (APSZ) sporządziła mapę „romskich problemów”, wskazując na takie miasta, jak: Jeseník, Ostrava, Havířov, Přerov na Morawie, Šluknov, Most, Usti nad Łabą, Cho-

mutov i Jirkov w północnych Czechach. Jest tam wysokie, bo aż 20-procentowe bezrobocie. Pracy często nie mają zarówno wykształceni absolwenci, jak i niepiśmienni Romowie.

## „Dnes”, 24.09.2011: Niemcy boją się napięć w północnych Czechach

Obywatele miast w Saksonii pilnują nawzajem swoich majątków. Po wydarzeniach w Rumburku miasto opuściło około 200 Romów, którzy tułają się po okolicy, okradając ogródki, garaże, auta.

- Ze złodziejami z Czech ma tu styczność prawie każdy. Ostatnio młoda Czeszka pytała mnie o drogę, na drugi dzień ukradziono jedno auto, dwa inne miały uszkodzone zamki. Na szczęście tuż obok jest policja - opowiada anonimowy mężczyzna.

W spokojnej willowej dzielnicy nie znano wcześniej pętów, dziś ludzie wieszają na bramach tabliczki z napisami „Wstęp wzbroniony”, „Posesja prywatna”. Według Niemców złodzieje wybierają głównie auta, które znikają za granicą. W sklepach kradną przede wszystkim alkohol, żywność, okradane są mieszkania, domy, ogródki. Niemcy zakładają obywatelskie grupy pilnujące nie tylko w Seifhennsdorfe, ale i w Neugersdorfe czy Grosschoenau. - Ludzie się boją. U nas najczęściej kradną alkohol i pieniądze. Nas okradziono, gdy byliśmy w pracy - żali się właścicielka restauracji w Grosschoenau.

Mieszkańcy uważają, że nie pomagają nawet policyjne patrole, które pojawiły się w ostatnich tygodniach. - Na przestępczość nie ma to żadnego wpływu. Chociaż wierzymy, że to kwestia czasu i sytuacja się polepszy, nastroje wśród ludzi nie są dobre - mówi Mike Ruckh, starosta Sebnitz.

Według miejscowych ponowne wprowadzenie kontroli na granicach nie jest dobrym wyjściem z sytuacji. Czesi sami muszą rozwiązać swoje problemy z Romami.

- Oni są straszni. Co będzie, gdy przyjdą do nas? - boi się Ute Kretschmar, pracownica piekarni w Oppach.

Inni uważają, że Czesi to rasiści. - Za tym wszystkim stoi wasza władza. Bogacze kupili im tu domy, Pragę wam wyczyścili, a teraz się dziwicie - dodaje Wolfgang z Neugersdorfu.

Z czeskiego przełożyła Maja Wesołowska

# Ze strasburskiej wokandy

Piotr Turek

☀ Europejski Trybunał Praw Człowieka: Czy książki objęte patronatem tureckiego Ministerstwa Kultury obrażają Romów?

☀ „Cygan gra kurdyjskie tańce”

Sprawa Aksu przeciwko Turcji dotyczy dwóch książek opublikowanych pod patronatem Ministerstwa Kultury. W pierwszej, zatytułowanej „Cyganie w Turcji”, opisano Romów jako społeczność przestępców, poligamistów i ludzi obyczajowo rozwiązłych. W drugiej zaś - słowniku szkolnym dla dzieci - zawarto szereg sformułowań, które stawiają Romów w niekorzystnym świetle, na przykład „cygaństwo” na określenie chciwości czy też oryginalnie dla polskiego ucha brzmiące wyrażenie „Cygan gra kurdyjskie tańce” - według słownika oznacza ono „miejsce, w którym panuje zamieszanie i hałas”.

Skarżący, turecki Rom Mustafa Aksu, zakwestionował obie książki jako dyskryminujące społeczność romską. W nieprawomocnym wyroku z 27 lipca 2010 roku Europejski Trybunał Praw Człowieka nie dopatrzył się jednak naruszenia Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Oceniał, że choć niektóre ustępy książki „Cyganie w Turcji” czytane oddzielnie wydają się obraźliwe, to książka jako całość ma charakter opracowania naukowego, zaś intencją autora nie było obrażanie Romów - przytoczył jedynie przykłady ich stereotypowego postrzegania. Natomiast słownik poprzedzony jest komentarzem wskazującym, że zamieszczone wyrażenia są przerośniami.

Wyrok zapadł jednak większością zaledwie jednego głosu, a troje przegłosowanych sędziów złożyło zasługujące na uwagę zdanie odrębne. W ich ocenie podstawową kwestią w niniejszej sprawie jest

problem uprzedzeń. Ich niebezpieczeństwo polega na tym, że nie tylko są wyrazem dyskryminacji, ale też i ją powodują. Zakwestionowane fragmenty publikacji przekazują zaś - bez względu na intencje autora - całą serię wysoce dyskryminujących społeczność romską stereotypów, które zasługiwały na poważniejsze wytłumaczenie.

Skarżący odwołał się do Wielkiej Izby Trybunału, która nie wydała jeszcze ostatecznego rozstrzygnięcia.

## Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy: Większość europejskich Romów tkwi w błędnym kole dyskryminacji

Sędziowie przywołali w zdaniu odrębnym do wyroku międzynarodowe dokumenty, m.in. rezolucję nr 1740 (2010) Zgromadzenia Parlamentarnej Rady Europy z 22 czerwca 2010 roku o sytuacji Romów w Europie i działalności Rady Europy w tym zakresie. W rezolucji zwraca uwagę przede wszystkim mocny, daleki od dyplomatycznej oględności ton. I tak np. Zgromadzenie Parlamentarne stwierdza, że „jest zszokowane poważnymi aktami przemocy dokonаныmi ostatnio przeciwko Romom (...), które odzwierciedlają nasilenie się w Europie tendencji do antyromskości najgorszego rodzaju. Grupy ekstremistyczne korzystają z kryzysu finansowego, żeby zbijać kapitał na lękach spowodowa-

nych utożsamianiem Romów z kryminalistami. Wybierają kozła ofiarnego, który jest łatwym celem, albowiem Romowie stanowią jedną z najbardziej bezbronnych grup. Ta sytuacja przypomina najczarniejsze chwile historii europejskiej”. Zgromadzenie opiera te stwierdzenia na raporcie przygotowanym przez słowackiego posła Józsefa Berényi, który udokumentował szereg zatrważających faktów z najróżniejszych części kontynentu europejskiego: pobicia, podpalenia i napady na osady romskie (były ofiary ze śmiertelnymi włączenie, w tym dzieci), wypędzenia z miejsca zamieszkania czy budowa murów odgradzających Romów m.in. we Włoszech, Wielkiej Brytanii, Bułgarii, Czechach, na Węgrzech, w Rosji, Rumunii.

Rezolucja wyróżnia się realistycznym podejściem, stwierdzając na wstępie, że dostęp do edukacji i odpowiednich mieszkań to podstawowe środki umożliwiające przerwanie błędnego koła dyskryminacji, w którym tkwi większość Romów. Stwierdza, że bilans dotychczasowych działań jest zawstydzający (!), skoro pomimo wykorzystania wielkiej ilości pieniędzy - i papieru - sytuacja Romów nie zmieniła się od lat, chyba że na gorsze. Przyczyną tego stanu rzeczy jest brak całościowych, skoordynowanych strategii. Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy przypomina również, że Romowie są skrajnie niedoreprezentowani w organach władzy i zachęca państwa członkowskie do delegowania posłów romskich do tego zgromadzenia. Dziś nie zasiada w nim ani jeden przedstawiciel tej dwunastomilionowej społeczności...

## Europejski Trybunał Praw Człowieka: Czechy muszą zreformować system szkolny

Do ciekawszych zagadnień w dziedzinie praw człowieka należy to, co dzieje się po zapadnięciu wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, stwierdzającego naruszenie przez państwo Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Z takiego wyroku wynika bowiem nie tylko obowiązek zapłaty zadośćuczynienia skarżącym, ale też i zapobieżenia podobnym naruszeniom w przyszłości. Warto w tym kontekście prześledzić losy wyroku w sprawie D.H. i inni przeciwko Czechom z 2007 roku. Stwierdzono w nim dyskry-

minację Romów polegającą na tym, że dzieci romskie w Czechach masowo umieszczano w szkołach dla dzieci z upośledzeniem umysłowym. Np. w rejonie Ostrawy dziecko romskie miało 27 razy większą szansę znalezienia się w szkole specjalnej niż dziecko nieromskie. Aby wypełnić postanowienia wyroku, Czechy muszą zreformować cały swój system szkolny, eliminując z niego wszelkie przejawy segregacji dzieci romskich. A właśnie realizacja tego zadania okazuje się wyjątkowo trudna. Chodzi nie tylko o opór rodziców nieromskich, którzy nie chcą, żeby ich dzieci uczyły się razem z Romami. Tak samo niechętni integracji okazują się rodzice romscy. Na wzajemną nieufność Romów i Czechów nakładają się interesy nauczycieli: w szkołach specjalnych korzystają oni z przywilejów finansowych, które straciliby, gdyby te placówki włączono do ogólnego systemu oświaty.

To nie znaczy, że władze czeskie pozostają bezczynne. Przeprowadziły szczegółowe badania przyczyn, dla których dzieci romskie tak często umieszczane były w szkołach specjalnych (badano prawidłowość testów używanych do określania poziomu intelektualnego), jak również badania statystyczne tego zjawiska. Co najistotniejsze, przygotowano szeroko zakrojony plan pełnej integracji romskich dzieci w szkołach („NAPIV”), m.in. poprzez likwidację szkół specjalnych. Szkołu jednak w tym, że problem romski jest dla opinii publicznej tak drażliwy, że kolejne rządy ociągają się z wprowadzeniem planu w życie, choć Czechy mogłyby finansować jego realizację ze środków europejskich. Prawdopodobnie więc rok szkolny 2011/2012 oznacza brak szans na pełnowartościową edukację dla kolejnej grupy dzieci romskich rozpoczynających szkołę. Na tę właśnie okoliczność zwraca uwagę Komitet Ministrów Rady Europy nadzorujący wykonywanie wyroku D.H. i inni, i wzywa władze czeskie do zintensyfikowania działań.

### Piotr Turek

- prawnik, prokurator. W latach 2006-2011 pracował w Europejskim Trybunale Praw Człowieka oraz w Radzie Europy w Wydziale Wykonywania Wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (Strasburg). Obecnie w Prokuraturze Generalnej w Warszawie.



Cygan Marcin z rodziną w Krościenku.

Na zdjęciu wyraźnie widać typową szalasantą konstrukcję ówczesnego romskiego domostwa - półziemiankę wykonaną z bali drzewnych, pokrytą darnią. Chłopak trzyma w rękach harmonię, pewnie muzykowanie było jednym z jego zajęć zarobkowych. Kobieta obiera ziemniaki, które wrzuca do stojącego obok garnka. Postacie ubrane są niezwykle ubogo, większość ma gołe stopy.

Fot. Muzeum Okręgowe w Tarnowie

## Cygan Marcin z rodziną

Adam Bartosz

Rozwój ruchu turystycznego, jaki nastąpił w ostatniej ćwierci XIX wieku, wyjazdy „do wód” i wędrowki krajoznawcze rodziły zapotrzebowanie na rozmaite souvenir, pamiątki z podróży. Najtańszą ich formą okazały się pocztówki z miejscowymi widoczkami, których tematyka obejmowała zarówno krajobraz, jak też mieszkających w tym krajobrazie ludzi. Na fali zainteresowań kulturą ludową, regionalną i rodzimą egzotyką, jakie towarzyszyły poznawaniu Galicji, zwrócono uwagę między innymi na Cyganów. Stanowili oni zawsze najbardziej marginalną liczebnie częścią zamieszkującej Galicję ludności. Po węgierskiej stronie wręcz roilo się od wędrujących czy też osiadłych po wioskach Cyganów, zaś po stronie galicyjskiej stanowili widok nie aż tak powszechny. Stąd też wzbudzali zainteresowanie rozmaitych wędrujących z tej właśnie strony podróżników, którzy często w swoich zapiskach odnotowywali ich obecność.

Owo zainteresowanie wykorzystali lokalni fotografowie, których zdjęcia w formie wielonakładowych pocztówek wysyłali wędrowcy do rodzin i przyjaciół. Z terenów zachodniej Galicji znane są co najmniej trzy pocztówki z Cyganami osiadłymi, nazwanymi później przez naukę Górskimi, Karpackimi czy - ostatnio - Bergitka Roma. Podobnie jak na większości kart pocztowych z tych lat osoby na nich uwiecznione są anonimowe. Tym większa wartość karty zatytułowanej „Cygan Marcin z rodziną w Krościenku”.

Dla badaczy takie fotografie są wartościowym źródłem ikonograficznym. Dokumentują z wielką precyzją materialne przejawy kultury Romów, w tym przypadku między innymi konstrukcję półziemianek, strój, naczynia. Na zdjęciu wyraźnie widać typową szalasantą konstrukcję ówczesnego romskiego domostwa - półziemiankę wykonaną z bali drzewnych, pokrytą darnią. Młody chłopak trzyma w rękach jakąś harmonię, pewnie muzykowanie było jednym z jego zajęć zarobkowych. Siedząca kobieta obiera ziemniaki, które wrzuca do stojącego obok garnka. Postacie ubrane są niezwykle ubogo, większość ma gołe stopy.

Cygan Marcin pozujący na tle dwóch bud-szałasów był postacią znaną w Krościenku na tyle, że trafił do opublikowanych w „Gazecie Podhala” wspomnień jednego z opisywaczy ciekawostek regionalnych doktora Michała Marka. Skojarzyłem go sobie ze znaną mi wcześniej pocztówką. I tak oto znajomość fotografii rodziny Marcina została wzbogacona o przekaz znajdującego go człowieka. Co prawda autor, wspominając Cygana Marcina, skupia się dalej na relacji z pobytu u innego Cygana, Szandora z Krośnicy, jednak całość opisu doskonale zilustrować można zdjęciem rodziny Cygana Marcina właśnie.

Swój tekst zatytułowany „Dziad, cygan i wędrowny” doktor Michał Marek opatrzył objaśnieniem: „ze wspomnień oraz na podst. zapisków etnograficznych”. Mają więc te wspomnienia wartość autentycznego, osobistego przekazu. Dlatego uważam za słuszne, by zacytować tekst w obszernych fragmentach, tym bardziej że do archiwalnych egzemplarzy „Gazety” niełatwo trafić.

„Do [...] grupy żyjących z jałmużnianych datków ludzi należą wędrujący się cygani. Chociaż ich znano jako skończonych próżniaków, wałkoni i wydrwigroszów, obdarzano ich, lecz nie na rachunek zapłaty w niebie lub przez zwyczajną ludzkość, tylko na odczepne, poniekąd zaś z obawy. »Nie dás takiemu, to ci ukradnie, abo cię tak omąmi, ze cie to dziesięć razy telo skrobnie, jak wyniesie to, co mu ta ciśnies« - mawiano. Czasem robiono z cyganem interes, nabywając odeń siekię, nie bardzo wierząc zapewnieniu, że została przez niego własnoręcznie wyklepana. Jedynie żelazne dynarki, służące za podstawki pod garnki wstawiane do ognia, były niechybnie roboty cygańskiej.

Nie wszystkim wróżbom cyganek dawano wiarę, pewne były tylko te, które odnosiły się do skradzionych przedmiotów, bo w tym maczali ręce cygani i po otrzymaniu znacznej nagrody rzekomo za wróżbę przedmioty owe podrzucali na wskazane miejsce. Z czasów młodości pamiętam rodzinę cygana Szandora, zamieszkałego w górnej części wsi Krośnicy, i cygana Marcina, wysiadującego przy gościńcu w Krościenku pod Wyrem, popularnego wśród bawiących w tej miejscowości kuracjuszy.

Szandora silnie sobie zapamiętałem z czasów gimnazjalnych. Bawiło u mnie w Grywałdzie na wakacjach paru kolegów. Raz wracając z nimi z jakiejś dłuższej wycieczki, mocno wygłodzeni, przechodziliśmy koło jego szatry. Właśnie odbywała się uczta i wygrywała muzyka po chrzcie nowego cyganiątka. Byłem Szandorowi znany, więc gdy mnie przechodzącego ujrzał, wybiegł i z kolegami zaprosił do budy. Zebrane towarzystwo cygańskie poczęstowało nas piwem i przekąską w postaci niedużych kawałków mięsa, ułożonych w misce. Pragnienie i głód zaciemniło nam w pamięci tysiące opowieści o niewybredności cyganów. Napiliśmy się piwa i wzięliśmy do palców apetycznie wyglądające mięso, podobne do udek drobiu. Wychodząc od gościnnego cygana, dojrzeliliśmy w sieni odsłonięte wiadro, pełne głów i oblezionej skóry padliny kocięj i psiej. Wrażenie było bardzo silne i skutki były momentalne. Tego Szandora rodzice moi lubili za grę na gęślach. Co roku po wili stawał

#### **Adam Bartosz**

Antropolog, muzeolog,  
dyrektor Muzeum  
Okręgowego w Tarnowie,  
twórca pierwszej na świecie  
stałej wystawy poświęconej  
historii i kulturze Romów  
w Muzeum Etnograficznym  
w Tarnowie. Autor publikacji  
o Romach, projektów  
związanych z kulturą romską  
i żydowską, wykładowca  
m.in. w Podyplomowym  
Studium Romologii  
Uniwersytetu  
Pedagogicznego  
w Krakowie.

w sieni naszego domu i grał kilka kolęd, za co otrzymywał spory datek. Miał opinię porządnego cygana, który nie kradnie i jedzeniem padliny się nie upadla. Toteż o swej przygodzie przed nikim, nawet przed rodzicami nie opowiadałem, bo nie Szandor, ale ja byłbym się stał głośnym do dnia dzisiejszego.

Niewiele minę się z prawdą, jeżeli powiem, że moi współcześni uważali cyganów tylko za istoty człekokształtne, a byli tacy, co wąpili, czy cyganie w ogóle mają duszę, gdyż o nią zgoła nie dbają. Boć nikt nigdy cygana nie dojrzał w kościele i nie zauważył, aby się cygan modlił, czy bodaj przeżegnał. Istniejące w wierzeniach boginki utożsamiano bez mała z cygankami. Zresztą cygani sami wyodrębniali się - podobnie jak żydzi - od ogółu ludności i uchodziło za nie do pomyślenia, by chcieli wejść do środowiska wiejskiego. Toteż aczkolwiek od cyganów aż roilo się na dawnym pograniczu galicyjsko-węgierskim, na przestrzeni lat 50 zaszedł tylko jeden wypadek, że cyganka została żoną parobczaka.

Cyganie mimo ciemnej barwy skóry, czyniącej wrażenie stałego brudu, nie budzili takiej fizycznej odrazy jak żebracy. Ale bo też o cyganach istniało przekonanie, że nie mieli wszy, tylko pchły. Co prawda kąśliwość pcheł cygańskich porównywano z pieczeniem po ukąszeniu przez czerwone mrówki. W przenośni opowiadano, że ukąsiła cygańska pchła, gdy padła komu na ciało kropla ukropu”.

Pocztówka, na której uwieczniono rodzinę Cygana Marcina, została wydana „Nakładem Antoniego Wójcika”, który być może był także autorem fotografii. Występuje ona co najmniej pod dwoma tytułami. Poza już wymienionym także jako „Cygan Marcin z rodziną w Krościenku N.D” [nad Dunajcem – A.B.]. Wydana została około 1900 roku. Najstarsze przeze mnie znalezione na niej daty pocztowe czy zapiski pochodzą z 1903 roku. Zdjęcie rodziny cygańskiej wykorzystano nie tylko do druku pocztówki. Znane jest również w formie obrazka oprawionego w ozdobne passe-partou, zapewne więc zapobiegliwy fotograf umiejętnie wykorzystał zainteresowanie podróżników i kuracjuszy owym egzotycznym tematem.

Adam Bartosz

## LIPIEC

### Druga edycja projektu w ramach FIO

Stowarzyszenie Romów w Polsce nadal będzie pomagać Romom. Projekt Centrum Porad Obywatelskich i Prawnych dla Romów dofinansowany z Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich przyniósł znakomite rezultaty, stąd jego kontynuacja. Członkowie społeczności romskiej znów będą mogli uzyskać telefoniczną bądź osobistą poradę prawną. Będą też uczestniczyć w szkoleniach na temat praw obywatelskich i uczyć się, jak skutecznie załatwiać sprawy w urzędach. Dowiedzą się także, jakie instytucje mogą im pomóc, jeśli dotknie ich dyskryminacja.

## SIERPIEŃ

### „Dzielmy się doświadczeniami - Romowie z Czech dla Romów ze Śląska”

25 i 26 sierpnia odbyła się konferencja inauguracyjna wspólnie działająca Stowarzyszenia Romów w Polsce oraz Stowarzyszenia Romów Północnych Moraw. Obie organizacje realizują projekt „Dzielmy się doświadczeniami - Romowie z Czech dla Romów ze Śląska”. Inicjatywa uzyskała dofinansowanie z Unii



Europejskiej w ramach działania 7.2.1. Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. W pierwszym dniu konferencji partnerzy przedstawili swoje doświadczenia w działaniach na rzecz aktywizacji Romów na rynku pracy. W drugim dniu podczas warsztatów powstał program i harmonogram zajęć dla młodzieży romskiej ze Śląska. Młodzi Romowie i Romki będą odwiedzać Czechy i uczyć się od nietypowych

trenerów - swoich nieco starszych czeskich rodaków, którym udało się znaleźć pracę i poprawić swoje warunki życiowe. Projekt potrwa do stycznia 2012 roku.

## WRZESIEŃ

### Dzieci romskie w szkołach specjalnych

W 2008 roku media poinformowały o segregacji narodowościowej w polskich szkołach. Sprawa dotyczyła praktyk dyskryminacyjnych w stosunku do dzieci

romskich uczęszczających do szkoły w Maszkowicach w województwie małopolskim. Dyrektor tamtejszej podstawówki stworzył oddzielne wejście do budynku dla małych Romów. Większość z nich uczyła się w tzw. klasach romskich o niższym poziomie nauczania - według dyrektora dzieci romskie nie nadążają w nauce za uczniami polskimi, a dzięki obniżonym wymaganiom mogą w ogóle ukończyć szkołę podstawową. Klasy romskie mieściły się w „gorszej” części budynku, o niższym standardzie.

Romowie informowali o praktykach segregacyjnych MEN i MSWiA. Urzędnicy zareagowali dopiero po nagłośnieniu sprawy przez media. Wtedy też minister edukacji Katarzyna Hall zadeklarowała stopniową likwidację klas romskich. MEN zapowiedziało też, że rząd zajmie się inną patologiczną praktyką - masowego kierowania romskich dzieci do szkół specjalnych. Uczniowie często trafiają tam tylko z powodu niewystarczającej znajomości języka polskiego. Elżbieta Radziszewska, sekretarz stanu w kancelarii premiera odpowiedzialna za przeciwdziałanie dyskryminacji, zapowiedziała publicznie, że skończy z sytuacją, w której mali Romowie dostają do wypełnienia testy psychologiczne w języku

polskim. - Zajmiemy się tym na najbliższym posiedzeniu zespołu ds. Romów w MSWiA i zlikwidujemy tę praktykę. Romskie dzieci będą dostawały inne testy. Takie, które pozwolą poznać prawdziwy obraz ich umiejętności - powiedziała dziennikarzom w sierpniu 2008 roku. Przeprowadzono nawet kontrolę w szkole specjalnej w Nowym Sączu, gdzie okazało się, że na 30 romskich dzieci tylko troje jest rzeczywiście opóźnionych w rozwoju.

Stowarzyszenie Romów w Polsce dzięki dotacji z Fundacji im. Stefana Batorego koordynowało przeprowadzenie badań psychologicznych testami niewerbalnymi w szkołach specjalnych i szkołach masowych w województwach: małopolskim, śląskim i opolskim, do których uczęszczają dzieci romskie. Zespół psychologów pod kierunkiem profesor Haliny Grzymały-Moszczyńskiej opracował metodologię badań, które następnie przeprowadził. Dodatkowo odbyły się także badania jakościowe. Były to rozmowy (wywiady pogłębione) z przedstawicielami starszyny romskiej, rodzicami, asystentami/asystentkami romskimi pracującymi w szkołach oraz nauczycielami/nauczycielkami na temat wartości i norm obowiązujących w kulturze Romów. Wyniki badań

znalazły się w raporcie końcowym, nad którym prace zakończyły się we wrześniu bieżącego roku.

27 października w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie odbędzie się zorganizowana przez Stowarzyszenie Romów w Polsce konferencja omawiająca raport oraz debata na temat sytuacji dzieci romskich w polskim systemie oświaty. Poprzedzą ją wystąpienia naukowców i praktyków pracujących na rzecz młodych Romów. Więcej informacji na stronie [www.stowarzyszenie.romowie.net](http://www.stowarzyszenie.romowie.net).

### „Jekhiben - równi”

W pierwszych dniach września rozpoczął się projekt warsztatowy „Jekhiben - równi”. Dzięki dotacji MSWiA w ramach Programu rządowego na rzecz społeczności romskiej nauczyciele i uczniowie ze śląskich i małopolskich gimnazjów uczestniczą w zajęciach dotyczących różnorodności etnicznej i kulturowej w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji społecznej Romów. Pierwsze warsztaty dla nauczycieli zaplanowano na 25 i 26 października bieżącego roku.

## LIPCO

### Edukacyjno drom pe projekto FIO

Romano Stowarzyszenie dre Polska duredyr pomoginła Romenge. Projekto Romenge Porad Obywatelskich i Prawnych, so łowe pe dawa deł Programo Operacyjno Fundusz Inicjatyw Obywatelskich, dija łacie rezultaty, pał dawa duredyr jaweła. Roma moginna te dodzineł pes perdy telefono albo korkore syr sy te kereł. Dodzinena pes sałe, instytucji moginna łenege te pomogineł, so jawena dyskryminowana.

## SIERPNIÓ

### „Dzielinas men doświadczeniencja – Roma Czechendyr Romenge Śląskostyr”

25 i 26 sierpnio sys konferencja inaugurująca dawa so kerdzia Romano Stowarzyszenie dre Polska i Romano Stowarzyszenie Północnych Moraw. So duj organizacji keren projekto „Dzielinas men doświadczeniencja – Roma Czechendyr Romenge Śląskostyr”. Łowe pe dawa dyja Unia Europejsko. Dre pierwszo dywes sykade peskre doświadczeni dre działani pe Romendyr de bucitko foro. Dre ławir dywes kerde programo i harmonogramo terne ciawenge Śląskostyr.



Terne Roma i Romnia tradena ke Czechy i syklona czeske Romendyr, łenge udyja pes te rakheł buty. Projekto jawła ke stycznio 2012 berś.

## WRZEŚNIO

### Romane ciawore dre specjalna szkoły

Dre 2008 berś medi phende pał segregacja narodowo dre polska szkoły. Działys dawa pał dyskryminacja romane ciaworendyr so phiren ke szkoła dre Maszkowicy. Raj do szkołakro kerdzia ławir wdziapen terne romenge.

Sare jone phiryns ke tzw. romane klasy. Raj pheneł kaj romane ciawore na dążynen te sykłeł pał gadzitka ciawore, a pał dawa kaj sy obniożono poziomo moginen te skończyneł szkoła podstawowo. Romane klasy sys „gorsiedyr” syr ławir. Roma phennys pał praktyki segregacyjna MEN i MSWiA. Raja kerde ware so dopiero wtedy syr medi rakiryns pał dawa. Wtedy ministro edukacji Katarzyna Hall phendzia kaj stopniowo phandela romane klasy.

MEN zaphende też, kaj raja załena pes dołesa syr den romane ciaworen ke specjalna szkoły. Biciawen łen tylko pał dawa kaj na dzinen te rakireł po polsku.

Elżbieta Radziszewska, sekretarzo stanu dre kancelaria premieroskry odphendli pał przeciwdziałanie dyskryminacyjno, zaphendzia pał sare, kaj skończyła dołesa kaj ciawore romane doresen testy dre polsko cib. – Załasam men dołesa pe posiedzenie ds. Romane dre MSWiA i phandasam da praktyka. Romane ciawore resena ławir testy. Dasale, sałe sykawna so jone dzinen – phendzia dziennikarzoske sierpnione 2008 berś. Kerde nawet kontrola ke specjalno szkoła dre Newo Sączo, kaj okazyndzia pes, kaj pe 30 Romane ciaworendyr tylko tryn sy ciacipnasa naswałe. Romano Stowarzyszenie dre Polska rećcia dotacja Fundacjaty im. Stefana Batorego rakhenys badani psychologiczna, kernys testy dre szkoły specjalna i ke szkoły masowa dre województwy: małopolsko, śląsko i opolsko, kaj phiren romane ciawore. Raja psychologi przygotynde testy ciaworenge. Ke dawa sys jeszcze badani jakościowa. Rakiryns ciaworencja pał phure romendyr, dadenca, romane asystentencja so keren buty ke szkoły.

Wyniki dałestyr sykade pes dre raporto końcowo, paś sało zakończynde pes dre wrześnio dawa berś. 27 październiko dre Małopolsko Urzędo Wojewódzko dre Kraków jaweła doj kerdo perdy Romano Stowarzyszenie dre Polska konferencja saji ophenłys raporto i debata pe temato romane ciaworengro dre polsko systemo oświaty. Wyphenen pes doj naukowcy so keren buty pe Romane ciaworendyr. Butyr informacji pe ryg [www.stowarzyszenie.romowie.net](http://www.stowarzyszenie.romowie.net).

### „Jekhiben - równi”

Dre pierwsza dywesa wrześnio rozpoczynndzia pes projekto warsztatowo „Jekhiben - równi”. Łowe dyja MSWiA de Programo rządowo pe romendyr, nauczycielendyr śląskostyr i małopolskatyr uczestniczynen dre Polska, dre szczególnie uwzględnienie Romane buciatyr. Pierwszo rakhaiben nauczycielenge zaplaninde pe 25 i 26 październiko dawa berś.



**Współpraca** Fundacja OPOWIEDZ TO – PICTURE THIS

